

• **ATAKUJEMY IPN**
NIE BRONIMY HEJMY

• **KANIBALIZM RATUJE ŻYCIE,**
czyli JEDZMY jak JASKINIOWCY

DODATEK
SPECJALNY:
„POLSKA:
GÓRY
i POGÓRZA”



UWAGA!
MASZ WYBÓR:
MOŻESZ KUPIĆ
„PRZEKRÓJ” ZA 5,50 ZŁ
Z PRZEWODNIKAMI
MIEJSKIMI
WIEDEŃ I KRAKÓW

PRZE KRÓJ

NAJSZTUB *pyta*

CO MA PAJAC DO POLITYKI?

rozmowa z
ROBERTEM
LESZCZYŃSKIM

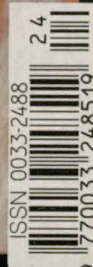
s. 12

Nr 24 / 3129 • 9 czerwca 2005

• cena 14,99 zł z dodatkiem /w tym 7% VAT/



FAKTY **LUDZIE** **OPINIE**



ISSN 0033-2488

24

9 770033 248519

Indeks 371424

Toyota Corolla najlepsza pod słońcem



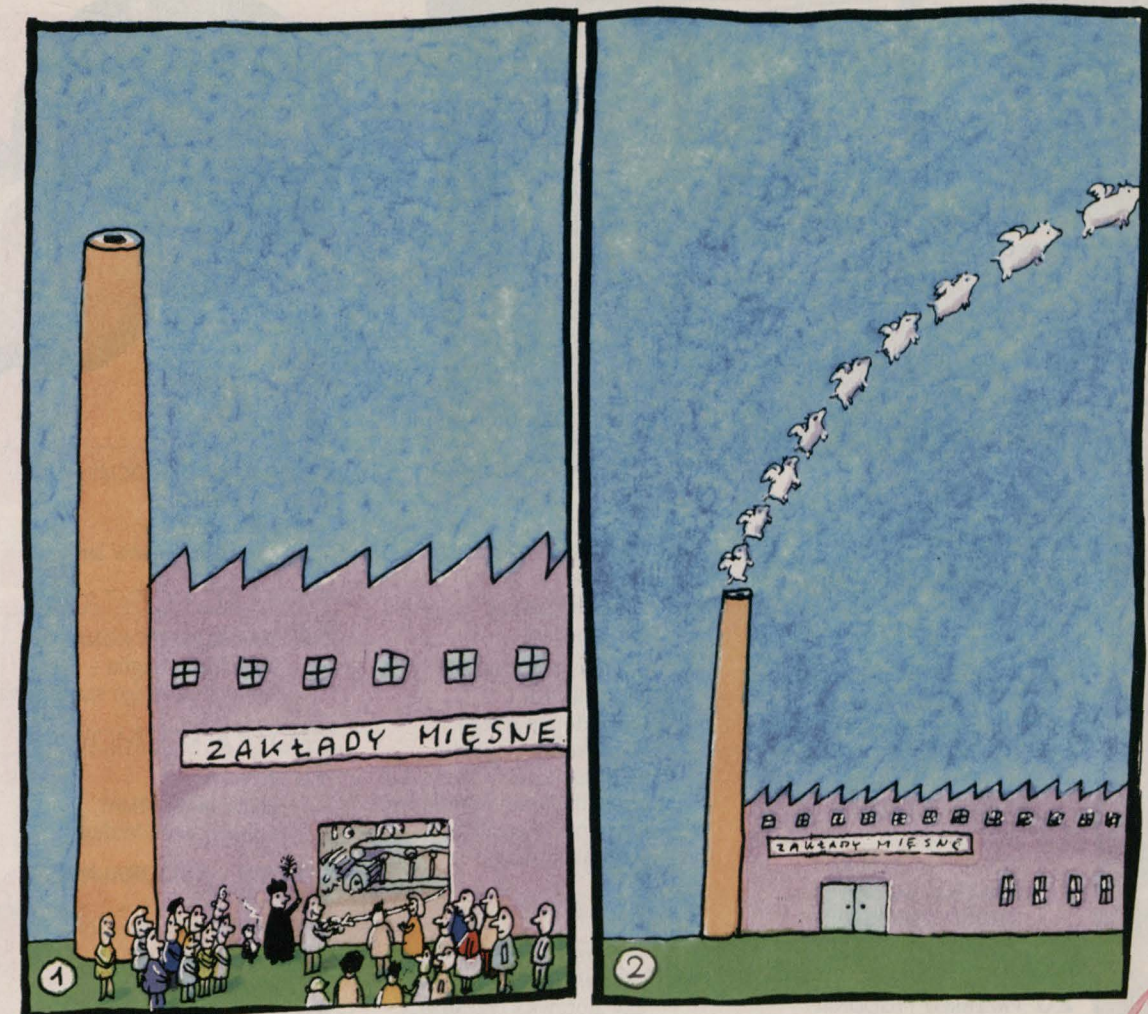
Toyota Corolla **POLARIS** z klimatyzacją bez dopłaty

2005
ROK TOYOTY

Zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,7 do 8,3 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 125 do 198 g/km.



TODAY TOMORROW **TOYOTA**



Wymalował narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o zawartości teczek z IPN, które (jak uprzejmie doniósł Roman Giertych) trafiły do orlenowskiej sejmowej komisji śledczej. W styczniu komisja zwróciła się o teczki ponad 30 przeszukiwanych osób, wśród nich prezydenta Kwaśniewskiego, premiera Belki, byłego szefa Agencji Wywiadu Siemiątkowskiego, szefa ABW Barcikowskiego, panów: Oleksego, Kulczyka, Zaglą i Kuny. Bo ta zawartość jest tak ściśle tajna, że już wkrótce na pewno ją poznamy.

...o tym, że Sejm przy okazji uchwalania nowej ustawy o szkolnictwie wyższym po raz kolejny postanowił zapisać w prawie, kogo wolno zatrudniać w przedsiębiorstwach prywatnych: lustracja ma objąć zarówno władze uczelni państwowych, jak i prywatnych.

Nawet PO nie widzi tu sprzeczności z deklarowanym przez siebie liberalizmem gospodarczym. Bo mamy lepszy pomysł: prostsza i tańsza byłaby ustawa o wydawaniu świadectw czystości moralno-politycznej przez PiS.

...o zapowiedzianym przez ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego utworzeniu bajkowego Domu Kultury im. Koziołka Matołka w Pacanowie (Świętokrzyskie). Dwa lata temu minister ogłosił Pacanów Europejską Stolicą Bajki. Bo to są piękne inicjatywy i złego słowa o nich nie wypowiemy, choć akurat ten minister nie jest z naszej bajki i najwyższy czas między bajki go włożyć.

...o jednoczeniu się lewicy. Bo zasadniczo chodzi o spotkanie dwóch kierownictw, dwóch partii

– Unii Pracy i SdPi, czyli zjednoczenie się co najmniej dwóch ludzi, z których jeden (Andrzej Spychalski z UP) powiedział, że wyznacznikiem nowej lewicy ma być kryterium uczciwości, nowoczesności i ma być to lewica europejska. Więc się nie uda.

...o prezesie PSL Waldemarze Pawlaku, który podczas kieleckiej konwencji wyborczej rozmarzył się: „Jeśli wynik będzie umiarkowany, to będziemy się dołączać do wygranych i możliwe, że uzyskamy dobrą pozycję w rządzie; czyli może być układ z PiS-em oraz bardzo mocne przepychanie z PO. Może być też tak, że jeśli nie będzie możliwości dogadania się, a mielibyśmy dobry wynik, to możliwa stanie się koalicja z PSL-em na czele”. Bo... chyba już nas rozumiecie? A nie było tego dnia aż tak gorąco.

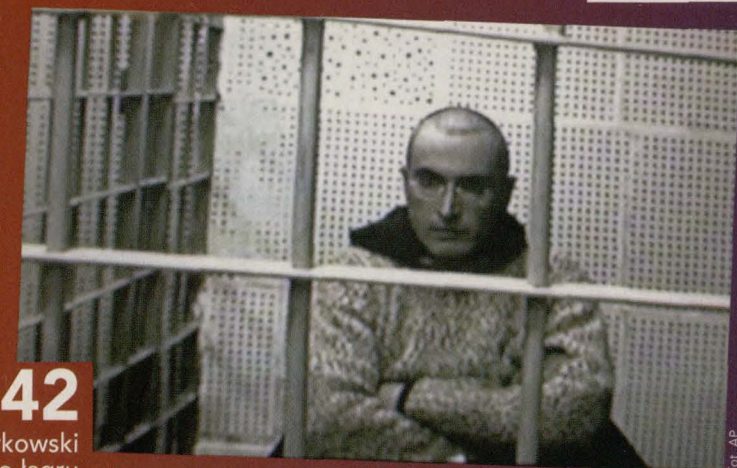
CYTAT tygodnia

W szczególności tutaj bardzo aktywny jest Adam Pawłowicz, mój błąd kadrowy, jednostka skłonna do anarchizacji

– DANUTA WANIEK, szefowa KRRIT, o członku rady nadzorczej TVP, który nie uznał odwołania przez Waniek szefa tej rady i powołania jej nowego członka



Fot. DAREK REDOS/REPORTER



42

Chodorkowski do lagru

POWIĘKSZENIE

6 BOTERO IDZIE NA WOJNĘ

NAJSZTUB PYTA

12 CO MA PAJAC DO POLITYKI?

– Byłem szczurem, który popłynął na tonący okręt
– mówi Robert Leszczyński

A WŁAŚCIWIE TO...

18 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA

22 OPLUĆ NAUKOWO
IPN nie popisał się
w sprawie ojca Hejmy

26 NA MATURY PATRZĄ Z GÓRY
Egzamin dojrzałości
po nowemu, rekrutacja
na studia – po staremu

NASZA GAZETKA WYBORCZA

28 RAPORT DO CENTRALI
...czyli kto będzie rządził
po zwycięstwie prawicy

ZAGRANICA

30 PRZEKRÓJ TYGODNIA

32 TRUP WYPADŁ Z SZAFY
Pier Paolo Pasolini zginął
30 lat temu. Włosi znów
żyją jego śmiercią i szukają
prawdziwych morderców

LUDZIE

36 AFERY I KARIERY
Bąsik, Baranowski,
Grobelny, Olesiak – brzydcy
spryciarze, nieudani
biznesmeni czy pionierzy
polskiego kapitalizmu?



48

Sędziowie do wynajęcia

NAUKA

60 NA OBIAD WRÓĆMY
DO JASKINI
Dieta cud
sprzed milionów lat

PATRZĄC I CZYTAJĄC

66 WARIACI NIEPOKONANI
Rajd Mille Miglia – 50 lat
samochodowego szaleństwa

KRÓTKA ROZMOWA

90 WYGRYWAM,
KIEDY MAM TEMAT
– mówi Lech Wałęsa

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

74 WYDARZENIE „Sin City”
76 FILM „Exils”
78 MUZYKA Coldplay
80 KSIĄŻKI Bowles, Paul Bowles
82 GRY „Zemsta Sithów”
84 TELEWIZJA Vega o polskich
kryminalach

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
16 TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA
47 CENNIK
58, 64 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
72 LISTY
86 POPMODA
87 RACZEJ RACZKOWSKI
88 PIÓRO I BIENCZYK, KRZYŻÓWKA,
JOLKA
92 ROZMAITOŚCI

40 CARLOS OD BRUDNEJ
ROBOTY
Francuz zbawcą
Japończyków

42 UPADEK, CZYLI WZLOT
MICHAŁA CH.
Putin dopiął swego.
Niepokorny oligarcha
na długo trafi za kraty. Ale
Michał Chodorkowski być
może nie powiedział jeszcze
ostatniego słowa

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

46 DRŻENIE PRZED WAHANIEM
Czy złotówka przestraszy
się fiaska europejskiej
konstytucji?

TEMAT „PRZEKROJU”

48 GWIZDKI NA SPRZEDAŻ
Sędziowie. To oni rządzą
na piłkarskich boiskach.
Popełniają błędy jak
wszyscy. Kłopot w tym,
że niektórym polskim
arbitrom błędy odpłacają się
bardziej niż bezstronność

OBYCZAJE

52 KULINARNA KONSPIRACJA
Najbardziej ekskluzywnie
restauracje Paryża i Nowego
Jorku to nielegalne lokale
dla wtajemniczonych

66

Z Brescii
do Brescii
do utraty tchu



słuchaj audycji PRZEKROJOWA SPRAWA

ANTY RADIO

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek 9 czerwca o godzinie 21.00
Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem
„PRZEKUPNI SĘDZIOWIE, CZYLI GWIZDKI
NA SPRZEDAŻ”

Tak na zdrowy rozsądek:

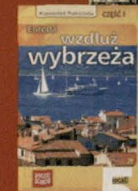
Czemu oprocentowanie lokat ma być niższe od inflacji?

- ☐ bo i tak nikt nie zauważy
- ☐ bo inflacja jest za wysoka
- ☐ bo to jest opłacalne dla banku

Na zdrowy rozsądek – tak nie powinno być. Na Otwartym Koncie Oszczędnościowym oprocentowanie jest wyższe niż inflacja. Zaczynj oszczędzać w ING Banku Śląskim. Pieniądze, które teraz wpłacisz będą oprocentowane **4,5%** + **dodatkowe 2%** do 22 lipca. Odwiedź www.ing.pl lub zadzwoń: 0 800 111 222.

ING

ING BANK ŚLĄSKI

Okładka:
Fot. RAFAŁ MASŁOW/
MELON

56
Za tydzień
nowe
przewodniki!

BOTERO IDZIE NA WOJNĘ

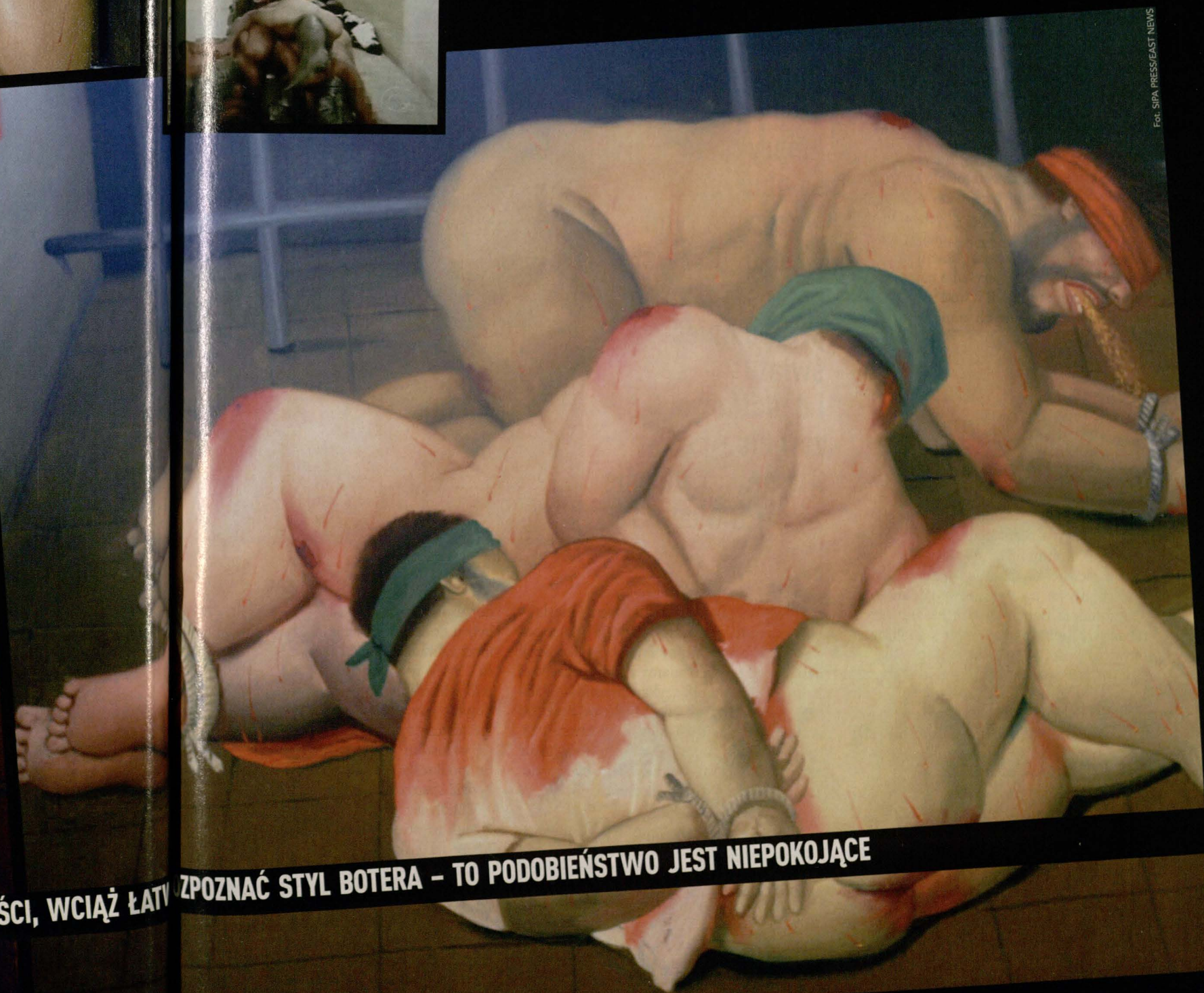
MARCEL ANDINO VELEZ

Koniec sielanki. Najstętniejszy żyjący artysta FERNANDO BOTERO przestał malować pulchną prowincjonalną zmysłowość. Wziął na warsztat okropieństwa z Abu Ghraib





Dopuszczanie się przemocy
z nudów, dla zabawy,
przez żołnierzy najpotężniejszej
armii świata jest dla Botera
szczególnie obrzydliwe



W NOWYCH OBRAZACH, MIMO ICH SZOKUJĄCEJ TREŚCI, WCIAŻ ŁATWO ZPOZNAĆ STYL BOTERA – TO PODOBIENSTWO JEST NIEPOKOJĄCE



Fot. SPLASH/EAST NEWS

Rzadko się zdarza, by malarstwo trafiło na czołówki gazet i do programów informacyjnych w telewizji. Najważniejszy amerykański dziennik „The New York Times” długi artykuł o najnowszych obrazach Botero umieścił wśród ważnych wydarzeń międzynarodowych, a nie na stronach z recenzjami. Cykl 50 obrazów zainspirowanych wydarzeniami w irackim więzieniu Abu Ghraib, namalowany w ciągu ostatniego roku przez Fernanda Botero, wzbudził zdumienie i oburzenie w Ameryce oraz wielkie zainteresowanie w Europie.

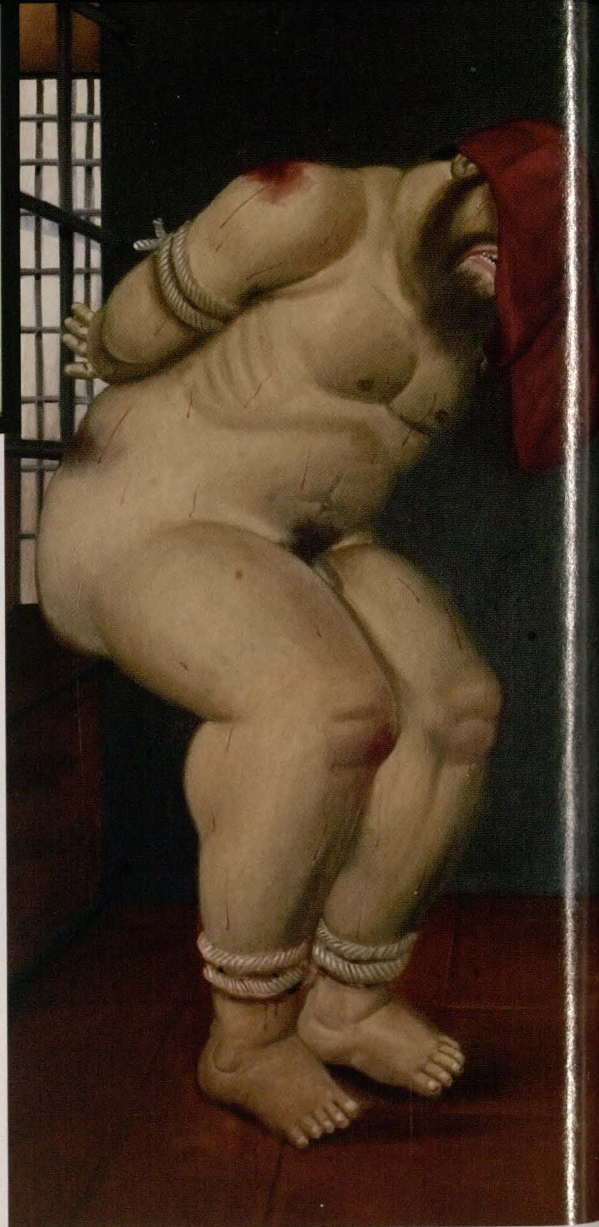
16 czerwca w Palazzo Venezia w Rzymie zostanie otwarta wielka wystawa artysty powszechnie kojarzonego z karmioną słodyczami beztroską. Ale kto lubił Fernanda Botero za jego bezwstydną radość życia, srodze się zawiedzie. Kolumbijski malarz i rzeźbiarz, który z pewnością jest najbardziej znanym żyjącym artystą na świecie, wykonał woltę. – Ta zbrodnia popełniona przez kraj przedstawiający siebie jako wzór współczucia, sprawiedliwości i cywilizacji wzbudziła we mnie wściekłość. Malowałem pod wpływem gniewu, nie zastanawiając się, jak to potem zostanie odebrane – mówił Botero w wywiadzie dla kolumbijskiego czasopisma „Dinero”, które jako pierwsze opublikowało reprodukcje jego nowych płócien.

Nie są to proste przemalowania zdjęć, które wstrząsnęły międzynarodową opinią publiczną. Botero malował sytuacje opisane w raporcie amerykańskiego wywiadu opublikowanym przez tygodnik „The New Yorker”. Mamy więc więźnia wiszącego głową w dół, mamy kij od szczotki wbity w odbyty, psa atakującego leżącego, zakrwawionego Irakijczyka. Mężczyzna przebrany w czerwoną damską bieliznę stoi przykuty do więziennej kraty. Amerykański żołnierz sika na dwóch związanych, nagich Irakijczyków.

Amerykanie są oburzeni. Mówią, że tymi obrazami artysta chce się przypomnieć światu i dodatkowo zarobić. Ale on nie weźmie za nie ani centa

Botero namalował też kilka wersji niesławnej piramidy z ludzkich ciał. Te prace oddziałują szczególnie mocno, bo tylko krok dzieli je od tego, co znamy z dotychczasowej twórczości Kolumbijczyka. Piramida składa się z ciał pulchnych jak drożdżowe bułeczki – takie same artysta malował od zawsze. To, co w nowych obrazach szokuje, to właśnie ich podobieństwo do dotychczasowego dorobku artysty. Od razu można rozpoznać, że to Botero.

Jego udający sztukę naiwną styl, umiejętność „spulchniania” rzeczywistości, dzięki której nawet przedmioty i krajobraz obdarzone zostają jakąś naturalną, instynktowną zmysłowością, nie wyparowały nawet z tych najnowszych przedstawień przemocy. To niepokoi. Botero zarobił fortunę, malując i rzeźbiąc sielankę. Dobiegając siedemdziesiątki, w 1999 roku zaczął malować przemoc kolumbijskiej wojny domowej. Ostatnio zabrał się



do Abu Ghraib. Tak jak wcześniej widoczne były u Botero echa renesansowego malarstwa, teraz zabrzmiał Goya i Picassowska „Guernica”. Wiele osób jest zbulwersowanych, że Botero zainteresował się tematami politycznymi, dopiero gdy jest stary i bogaty. Że chce zarobić jeszcze trochę forsy i przy okazji zapisać się w historii jako artysta zaangażowany. Ale on podkreśla, że najnowszych obrazów nie będzie sprzedawał, tylko ofiaruje je muzeom. Cokolwiek sądzić o intencjach kolumbijskiego artysty, jego nowe obrazy przypominają, że od sielanki do bestialstwa droga jest niedaleka. Pogodne tłuszciszki, nawet te ucywilizowane, niewiele potrzebują, by przeistoczyć się w potwory. Botero boleśnie uświadomił to swoim fanom.

MARCEL ANDINO VELEZ

WYSTAWA FERNANDA BOTERO W PALAZZO VENEZIA POTRWA OD 16 CZERWCA DO 25 WRZEŚNIA 2005 ROKU



Fot. SIPA PRESS/EAST NEWS

NA WOJNIE JAK NA WOJNIE?

Rok temu telewizja CBS pokazała zdjęcia amerykańskich strażników znęcających się nad irakimi więźniami. Przetrzymany w Abu Ghraib mężczyźni rozbiegano, bito, szczuto psami, a nawet gwałcono kijem od szczotki. Ze zdjęć wynikało, że strażnicy mieli z tego sporo frajdy. Amerykanie byli wzburzeni. Wyglądało na to, że posypią się głowy, afera miała pozbawić Busha szans na reelekcję. Tymczasem do dziś skazano tylko siedmiu strażników. Posiedzą od kilku miesięcy do trzech lat. Dowódca żandarmerii kapral Charles Graner dostał 10 lat. Proces strażniczek Lynndie England zostanie powtórzony. Obrońcy praw człowieka żądają postawienia przed sądem najwyższych przełożonych strażników. Zaznaczają, że sekretarz obrony Donald Rumsfeld powinien być wiedzieć o tym, co się wyprawia w podbagdadzkim więzieniu. To także on osobiście dopuścił straszenie pojmanych psami. Brutalne metody zalecał także dowódca sił USA w Iraku generał Ricardo Sanchez (wojskowe śledztwo oczyściło go z zarzutów). Human Rights Watch twierdzi, że podobnie traktowani są inni więźniowie „wojny z terroryzmem”.



Postem nie będę, bo nie złożę skłonności do złego prowadzenia się na ołtarzu polityki. Wolę rolę błazna, Stańczyka – mówi zakochany w Partii Demokratycznej ROBERT LESZCZYŃSKI, idol z „Idola”

ZDJĘCIA RAFAŁ MASŁOW/MELON

Ktoś się z ciebie śmieje, że dajesz twarz Partii Demokratycznej?

– Nie, raczej jest troska o to, czy na tym wygram, czy przegram.

A co masz na tym wygrać albo przegrać?

– No właśnie, to jest źle postawione pytanie. Podobnie jak pytanie o to, czy będę ministrem kultury. Kuba Wojewódzki zapytał o to w swoim programie Frasyńki. A ja po prostu potrafię – dzięki temu, że jestem pajacem z telewizji i mam twarz kojarzoną pozytywnie – załatwić parę fajnych rzeczy, na przykład koncert na rzecz wolnej Ukrainy. Zawsze uważałem, że popularność może do czegoś służyć. Nie zawsze człowiek wie, czego chce, natomiast przynajmniej powinien wiedzieć, czego nie chce. Nie chcę uczestniczyć w takiej typowej partyjnej działalności.

No dobrze, ale nie wierzę, że Wojewódzki się z ciebie nie śmieje.

– Kuba się śmieje, ale on się śmieje ze wszystkiego, ja się sam z siebie śmieję w tej roli i dlatego nie mogę przejść na tę drugą stronę. Muszę być recenzentem, jeżeli przejdę na czysto partyjną stronę, przestanę być śmieszny, stanę się żaloszny, bezwartościowy, będę jakimś posłem Florkiem.

Podpisałeś się pod deklaracją założycielską Partii Demokratycznej, ale nie stałeś się jej członkiem. Dlaczego?

– Wolę być kochankiem niż mężem, to mi daje prawa, a nie daje mi obowiązków. Po drugie, chyba nie lubię musieć. O wiele lepiej się motywuję do różnego rodzaju działań, kiedy nie muszę, ale chcę.

To po co w ogóle z twoim podejściem „dawać głębę” partii politycznej?

– Dokładnie pamiętam, kiedy mi to przyszło do głowy. Pracując w „Gazecie Wyborczej”, byliśmy otoczeni przez ludzi z dzisiejszej Partii Demokratycznej, a wcześniej Unii Wolności, oni byli tam czczeni i szanowani. Ja zawsze się tam czułem jak taki „pan od rock and rolla”, myślałem o sobie: „Co tam będę się zajmował polityką?”. W pewnym momencie zrozumiałem, że się myliłem. Myślałem, że wolność została raz na zawsze wywalczona. Pamiętam dokładnie wieczór wyborczy poprzednich wyborów parlamentarnych, godzina 20, redakcja „Gazety Wyborczej” i rytualne oglądanie w telewizji wyników wyborów. O godzinie 20.03 pojawiają się słupki, w które nikt nie wierzy. Wszyscy się tego spodziewali, ale czekali, że cud się jednak wydarzy. Ale się nie wydarza. Unia Wolności nie wchodzi do parlamentu, Samoobrona wchodzi. I to był moment takiego wkurwienia, widziałem bladą twarz Michnika, bladą twarz Stasińskiego [szef działu krajowego „GW” – przyp. red.], nastrój kompletnego marazmu. Nie wiadomo, co robić, w zasadzie wszyscy sobie na to zasłużyli.

To była taka kronika zapowiedzianej śmierci, zaskoczenie, a tak naprawdę tak miało być. I wtedy sobie pomyślałem, w afekcie, że warto byłoby coś z tym swoim wkurwieniem zrobić. Miałem do siebie pretensję, że byłem pasywny. Byłem wtedy z dziewczyną, która pracowała u Tymochowicza i robiła PR dla Samoobrony, i pierwsza rzecz, jaką zrobiłem, to zadzwoniłem do niej. Ona się rozplakała i rzuciła pracę. Potem była jakaś rozmowa na imprezie, że są następne wybory, wybory samorządowe, była

CO MA PAJAC DO POLITYKI?

trzecia w nocy, wszyscy lekko nawaleni gadaliśmy o polityce, a okazało się, że na imprezie jest jakiś młody aktywista Unii Wolności. Powiedziałem mu wtedy, że jakby trzeba było coś pomóc, to ja mogę. On na to: „Dobra, daj mi telefon”. Następnego dnia zadzwonił. Tak się zaczęło. Przyszłem do ich biura i oni mnie potraktowali bardzo poważnie, pomimo tego, że ludzie starej opozycji bardzo nieufnie traktują media elektroniczne, nie bardzo je rozumiejąc. Po dwóch godzinach miałem bilet lotniczy do Wrocławia na następny dzień, po to żeby brać udział w kampanii samorządowej Frasyńki. W ciągu jednego dnia wyprodukowaliśmy dwa tysiące koszulek z napisem „Frasyńki – jestem na tak”, zorganizowali klub, w którym zrobiliśmy imprezę na dwa tysiące ludzi. Taki był początek. Myślałem, że potraktują mnie jak pajaca telewizyjnego, którego się wykorzystuje, a potem się go porzuca, bo już jest niepotrzebny po wyborach. Bardzo nieufnie ich traktowałem, bardzo mocno się przyglądałem ich minom, ich zachowaniom, instynktom różnym.

Zaangażowałeś się, bo jedni weszli, a inni zostali poza parlamentem. Czy to nie za płytkie?

– No tak, ale to ma swoje głębsze podłoże, bo można by zapytać: dlaczego akurat przegrana tych mnie tak wkurzyła? Jestem rocznik '67, mam 38 lat, więc kiedy był karnawał Solidarności, miałem 13, 14 lat. Wtedy dzieciak jest najbardziej porąbany i głodny świata. A wtedy wszystko, co było w telewizorze, a telewizor był wszechwładny, na moich oczach się rozspalał, a nagle nikt nie miał nad mną władzy intelektualnej – ani rodzice, ani nauczyciele – po to żeby mi ten świat na nowo posklepać w jakąś figurę. Zapamiętałem tylko z tamtych czasów nazwiska Kuronia, Lityńskiego, Wałęsy, Mazowieckiego, Geremka. Potem okazuje się, że ci ludzie są w jednej partii politycznej. W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że coś im się po prostu ode mnie należy.

To jest cały czas sentyment. Zresztą główny zarzut wobec tej partii polega na tym, że ona jest zbudowana na sentymencie, na przeszłości własnej jej przywódców. Ty tej przeszłości z nimi nie dzielisz.

– Nie dzieliłem, byłem za młody, byłem kibicem.

A dzisiaj w ich barwach będziesz z nimi bronił ich życiorysów, tych sprzed '89 roku, i po? A co z przyszłością? Przecież ta partia patrzy wstecz, a co do przyszłości mówi tylko, że ma być porządna, uczciwa i pozbawiona wojującej moralnie prawicy.

– Taka mogłaby być Unia Wolności. Partia Demokratyczna jest zupełnie inna. Zdziałało tu doznanie człowieka, który przeżył własną śmierć. Oni byli pod lodem, widzieli własną śmierć i byli o krok od słów: „Sztandar wyprowadzić”. W kampanii do europarlamentu przeżyli motylki, żeby dostać 5 procent i jeden głos itd. A dostali 7,36 – to był ogromny sukces. I jestem pewny, że ta wcześniejsza trauma rozpadu, trauma marginalizacji tę partię bardzo mocno zmieniła. Frasyńki tę partię bardzo zmienił. To też jest człowiek, którego ja nie poznaję. To jest po prostu Krzynyówek, którego się kiedyś oglądało na boisku, jak grał i był tylko nazwiskiem, a potem prawie rękę złamał Casillasowi i swoim strzałem, tak mocno strzelił. Frasyńki przeszedł taką samą drogę jak Krzynyówek. Facet, który był zamknięty w sobie, choć czuł się, że w środku ma jakiś reaktor atomowy, nie potrafił tej energii nikomu przekazać. Teraz jest innym facetem.

Jeżeli z takim zaangażowaniem mówisz o przemianie PD, to dlaczego jednak do niej nie wstąpiłeś?

– Mam pewien styl życia, metodę traktowania różnych rzeczy, w tym wpisana jest jakaś niepowaga. Moja rola jest bardziej roślina Stańczyka, błazna niż polityka.

Jesteś jedną z twarzy tej partii. Trudno będzie przekonać wyborców twoją postawą, która mówi: popieram tych ludzi, ale nie do końca do nich należę.

ROBERT LESZCZYŃSKI, LAT 38. ZNANY TAKŻE JAKO LESZCZ, MOPMAN I DJ BARBIE KILLER. NIEDOSZYŁY SOCJOLOG, Z ZAWODU KRYTYK MUZYCZNY, Z ZAMÍOWANIA DIDZEJ. MÓWI O SOBIE: PACYFISTA I ANARCHISTA. OJCIEC PÓTORAROCZNEJ VESNY. POCHODZI Z OLECKA NA MAZURACH. ZNANY Z ZASADANIA W JURY „IDOLA”. NA SZEROKIE WODY WYPYNAŁ JAKO DZIENNIKARZ MUZYCZNY „GAZETY WYBORCZEJ”. TRAFIŁ DO NIEJ, PO TYM JAK NAPISAŁ LIST OTWARTY PRZECIWKO NAGRANIU PRZEZ REPUBLIKĘ PIOSSENKI O WOJNIE W CZECZENII. NA ŁAMACH „GAZETY” BEZ ZMIŁOWANIA SIEKŁ PIÓREM NAJWIĘKSZE GWIAZDY POLSKIEJ I ŚWIATOWEJ SCENY. DOTKNIĘTE DO ŻYWEGO KONCERTY MUZYCZNE PRZESTĄY PRZYSYLAĆ MU PŁYTY, A ARTYŚCI KIEPILI ZE ZŁOŚCI. URAŻONA KASIA NOSOWSKA W JEDNEJ ZE SWOICH PIOSENEK ŚPIEWAŁA O NIM: „KURDUPEŁ NADĘTY, MIERNOTA PRZEKŁĘTY, Z RYBĄ W NAZWISKU, BŁIŹNIE MU PO PYSKU”. PO ARTYKULE O POPULARNYM NIEGDYS ZESPOLE KELLY FAMILY DOSTAŁ STOS LISTÓW OD OBURZONYCH FANEK. – BYŁEM BODAJ PIERWSZYM DZIENNIKARZEM, KTÓRY REPREZENTOWAŁ NIE MUZYKÓW, TYLKO CZYTELNIKA, SŁUCHACZA – STWIERDZIŁ W JEDNYM Z WYWIADÓW. DWA LATA TEMU ODSZEDŁ Z „GAZETY”, BO BEZ ZGODY REDAKCJI WZIĄŁ UDZIAŁ W REKLAMIE. PROWADZIŁ W POLSACIE PROGRAM „MOPMAN”.

– Ja siebie bardziej traktuję jak showmana, który przedstawia, prezentuje. Ja nie mogę być tym, co prezentuję. To by mnie bardzo mocno ograniczyło.

Będziesz kandydował na posła?

– To jest pytanie, na które odpowiadam 10 razy dziennie. Na początku reagowałem parsknięciem śmiechu, wyobrażając sobie siebie jako posła. Bo bardzo umiejętnie pielęgnuję w sobie Piotrusia Pana, niedorosłego, choć 38-letniego, chłopca, zbyt dużo energii poświęcam na utrzymywanie tego dystansu do siebie, żeby wchodzić w tak poważną rolę. Po drugie, polityk powinien się w pewien sposób zachowywać, żeby nie dawać opozycji pretekstu do czynienia zarzutów natury na przykład etyczno-moralnej czy obyczajowej, a ja nie jestem skłonny poświęcić mojego złego się prowadzenia na ołtarzu polityki.

Porzućmy na chwilę twoje sentymenty związane z Mazowieckim, Geremkiem, Kuroniem. Co to jest polityka?

– Kiedyś Wałęsa próbował wyszodzić ludzi z Unii Wolności i powiedział, że to są faceci, którzy mogą wszystko przegrać, ale muszą mieć rację. Ja jestem człowiekiem z lat 80., kiedy polityka coś innego oznaczała...

Wtedy jeszcze nie było prawdziwej polityki.

– Była polityka, wszyscy byli zaangażowani w politykę, kawa była polityczna, łyżeczka była polityczna, program telewizyjny był polityczny. Myśmy się zachowywali jak lewacy, jak coś przywieźli do sklepu, to to było politycznie, jak nie przywieźli, to też było politycznie.

To nie była polityka, to była walka z wszechwładną partią.

– To była polityka, tylko inaczej rozumiana, polityka, która nie miała prowadzić do przejęcia władzy realnej, tylko sprawowania rządu dusz nad społeczeństwem. I ta polityka mi się strasznie podobała. Dzisiaj też interesuje mnie polityka, która jest bardziej formą budowania pewnych wartości, racji niż realnej władzy, niż skuteczności. Więc ja wolę z tymi ludźmi stracić, niż z Platformą Obywatelską zyskać. Jeżeli z Partią Demokratyczną coś by się stało, to stracił zainteresowanie polską sceną polityczną. Mimo tego, że Polska nadal nie jest dla mnie krajem demokratycznym.

Czy to czasem nie jest pusty frazes?

– To nie jest frazes, jeśli na przykład Lech Kaczyński zabrania gejom demonstrowania w Warszawie.

Jest prezydentem tego miasta, prawo daje mu możliwość zakazu i korzysta z tego prawa.

– On podejmuje takie decyzje, kierując się tym, czy mu się to politycznie opłaca, za nic ma inne argumenty. To nie jest dobry prezydent Warszawy.

To jest zupełnie inna kwestia, ale co to ma wspólnego z demokracją?

– Demokracji nie ma z trzech innych powodów. Po pierwsze, 60 procent ludzi w tym kraju deklaruje, że nie pójdzie na wybory.

Mają do tego prawo.

– Mają prawo, ale wtedy państwo staje się niedemokratyczne, bo głos większości obywateli jest niesłyszalny.

Zabierają głos, nie idąc na wybory.

– Ale nie o to w demokracji chodzi. Po drugie, w demokracji wszystko powinno być czytelne.

Co powinno być czytelne?

– Zasady sprawowania władzy, a one są dla mnie nieczytelne.

Mamy ustroj parlamentarno-gabinetowy, wszystko jest czytelne.

– To wszystko jest zbyt skomplikowane dla ludzi, którzy mieliby głosować.

Wiele krajów europejskich ma taki system jak my. Może problem jest w lenistwie wyborców, a nie we władzy, w braku demokracji?

– Jeżeli okazuje się, że w 40-milionowym kraju nie ma na kogo głosować...

To to nie jest problem demokracji, tylko jakości partii politycznych.

– I partie nie potrafią zachęcić do wyborów. Jest w Polsce miejsce na partię, która nie będzie próbowała „urywać” procentów Lidze Polskich Rodzin, Platformie Obywatelskiej, tylko użyje innych metod politycznych i otworzy się na te 60 procent niegłosujących. To musi polegać na odmłodzeniu partii. I to robi tylko PD.

Przyjmując Belkę i Hausnera?

– Często spotykam się z zarzutem, że ludzie z SLD wchodzą do partii jako do tratwy ratunkowej. To jest jakiś problem, ale to jest też jakiś przełom. Na początku mi to przeszkadzało, bo mam bardzo radykalne podejście wynikające wprost z przesłania Pana Cogito: „i nie przebaczać zaiste nie w twojej mocy / przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świcie”. Ale jeżeli przebaczą sami zdradzeni? Faceci, którzy naprawdę dostali w dupę od systemu, wyciągają rękę – mają do tego prawo. Michnik ma prawo wyciągnąć rękę do Cimoszewicza, Kuroń miał prawo to robić, ja nie mam prawa tego robić. Ale też tego kwestionować.

Jeżeli Partia Demokratyczna wyciąga rękę i przebacza niektórym SLD-owcom, to być może nie robi tego w akcie miłosierdzia, tylko może koniunkturalnie chce poszerzyć swoją bazę polityczną?

– Tak na pewno nie jest, bo mają za dużo do przegrania – swoje życiorysy. Zresztą żaden tłum SLD-owców nie przyszedł jeszcze do Partii Demokratycznej, istnieją mechanizmy po to, żeby oni się tam masowo nie pojawili. Partia dokładnie zdaje sobie sprawę z możliwości kompromitacji. Natomiast zarówno Belka, jak i Hausner nie są jakimiś wielkimi koniunkturalnymi magnesami politycznymi.

Osobiście mam z tym przechodzeniem emocjonalny problem. Pokolenie lat 80. było zanurzone po uszy w politykę, polityka przenikała nasze życie, wszystko, co się robiło, było polityczne. W latach 90. polityka była totalnym obciachem, moje dziewczyny kompletnie nie rozumiały mojego czytania kolumn krajowych na przykład w „Gazecie Wyborczej”. Bardzo nie lubię prezydenta Kwaśniewskiego i na imprezach wznosiłem pod jego adresem bardzo nieprzyzwoity toast, a wtedy one do mnie mówiły: „Co ty chcesz od Kwaśniewskiego, moi rodzice na niego głosowali, ja na niego głosowałam, ma taką fajną żonę, są w pismach kobiecych, ten Wałęsa to był lewus jakiś!”. Byłem zbyt wstawiony, zbyt nakręcony, żeby tłumaczyć im, że ci faceci się nie rozliczyli ze swojej przeszłości. Miałem do tego bardzo radykalne podejście. Zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że jestem jakimś dinozaurem, że należy powoli o tym podzielić historycznym zapominać.

Nie boisz się, że ta twoja rola, którą dzisiaj odgrywasz przy PD, może zepsuć ci tę twoją drugą, że przestaniesz być w mediach elektronicznych tym, kim jesteś teraz?

– Pracując w mediach elektronicznych, trzeba mieć przez cały czas perspektywę tymczasowości, jesteś na tyle dobry, na ile dobry jest twój ostatni program. Dla mnie jakimś horyzontem jest na przykład koniec programu „Idol”, nie ma już więcej edycji, bo zdaje się, że licencja się wyczerpała. I już nie jestem człowiekiem z telewizji. Na dodatek zarabiam pieniądze zupełnie gdzie indziej, jestem didżejem i za jednego seta dostaję więcej niż za jeden odcinek „Idola”. Stać mnie na to, żeby różnego rodzaju działania hobbystyczne robić za darmo czy wręcz do nich dopłacać.

Nie polityk, nie idol telewizyjny, więc kto? Powrót do recenzji muzycznych?

– Już nie chcę być dziennikarzem, nie chcę być panem, który ocenia. Ułomność zawodu dziennikarskiego polega na tym, że się bardzo niewiele stwarza. Opisywanie rzeczywistości jest tyl-

– Bardzo nie lubię prezydenta Kwaśniewskiego i na imprezach wznosiłem pod jego adresem bardzo nieprzyzwoity toast



ko odbiciem w lustrze, nic nie tworzy. Pamiętam, że w „Gazecie Wyborczej”, niby w dzienniku o ogromnym potencjalnym przekonywaniu, pisałem na przykład fantastyczne recenzje płyt Macieja Maleńczuka, po czym tych płyt nikt nie kupował. Okazało się, że król jest nagi, że książki, które są nominowane do Nagrody Nike, sprzedają się w nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy w 40-milionowym kraju. Teraz przeszedłem na drugą stronę barykady, zupełnie nieświadomie stałem się częścią rynku muzycznego. Producentem. Chcę wydawać płyty innym artystom. To mi odpowiada.

Co będzie, jeżeli Partia Demokratyczna nie wejdzie do parlamentu, wycofasz się?

– To zależy od tego, czy PD będzie istniała, czy nie. Przecież przyszedłem do nich, zacząłem z nimi pracować, kiedy oni byli w najgorszym kryzysie, czyli byłem szczurem, któremu się po myliło, popłynął z ładu na tonący okręt. I oni to doceniają.

A oni sami liczą się z tym, że mogą nie wejść do Sejmu?

– Wejdą na pewno. Takim momentem prawdy były wybory do europarlamentu, gdzie uzyskali nadzwyczaj dobry wynik jak na partię, która jest w opozycji pozaparlamentarnej. Nagle się okazało, że ta partia ma dużo do zaproponowania, właśnie to europejskie doświadczenie Geremka, bo ludzie w Polsce mają liczne kompleksy europejskie...

Ale Geremek mówiący profesorskim językiem o Europie tylko ją pogłębia.

– Ludzie chcą mieć dobrego reprezentanta po to, żeby nie czuć obciachu. Słowo „obciach” jest tutaj kluczowe, właśnie w wyborach do europarlamentu, ludzie wybierali tych, którzy nie przyniosą im wstydu. Polacy są chyba jedynym krajem tak zakompleksionym, że najmniejsze klapnięcie we francuskiej prasie na temat jakiegoś polskiego filmu ląduje na jedynce „Gazety Wyborczej” – to jest jakaś cecha niezwerbalizowana polskiej polityki, że ludzie boją się obciachu. Wydaje mi się, że parlament mocno się skompromitował, bo nie było w nim polityków PD, którzy zawsze uchodzili za siłę spokoju, więc oni mogą występować teraz z dobrej pozycji. A i Belkę, i Hausnera stać będzie na pewno, żeby się odciąć od tego, co było.

Prawica im tego nie ułatwi.

– Nasi bohaterowie życia codziennego nawołują do rewolucji moralnej nie wiadomo czemu! Z rewolucjami moralnymi jest jak z seksem w rosyjskim dowcipie: „Nie nada smatriet’, nacia die lat’!”. Rewolucja moralna już się odbywa od czasów afery Rywona, to państwo doznało jakiegoś uderzenia młotkiem w głowę. Odrzucam wszystkich tych, którzy niosą ją na sztandarach. I po prostu trzeba robić. Kiedy wół był ministrem i rządził rozsądnie, szły sprawy z wolna, ale porządnie. I tak było przy rządach Unii Wolności, oni nie mieli fajerwerków, tylko pozytywistyczne rozwiązywały problemy jeden po drugim, krok za krokiem. Nie wierzę w żadne cudowne rozwiązania. Ludzie, którzy rządzą partią, poświadczali życiem swoje poglądy i dotąd ich nie zmieniły. Nawet w momencie, kiedy nic nie mogli na tym zyskać, a tylko stracić. I traciли zdrowie, wolność, rodziny.

Masz kompleksy wobec wojowników.

– Na pewno tak. Coś im się ode mnie należy. Pomagając PD pokazuję też, że istnieje inny model interesowania się polityką, że niekoniecznie trzeba być obojętnym, niekoniecznie trzeba się obrażać na politykę. A uciec się od niej i tak nie da. Robiłem festiwal, które – jak się nieoczekiwanie okazywało – były sponserowane przez SLD-owski zarząd miasta, i potem wychodziła z tego feta tej partii. Czyli jak ty się nie zainteresujesz polityką, ona się tobą zainteresuje.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTYB
WARSZAWA, 4 CZERWCA 2005

GRANIE NA CZEKANIE

.....masz dosyć ciągłego biiiip?

KOD	WYKONAWCA/TYTUŁ
4556	Utwór z rep. Borysewicz, Kukiz Jeśli tylko chcesz
4566	Ivan & Delfin Jej czarne oczy
4576	Temat filmowy Axel Foley (motyw z filmu Gliniarz z Beverly Hills)
4586	Temat filmowy Doktor No (James Bond)
4596	Temat filmowy Powrót do przyszłości (motyw)
4606	Temat filmowy Top Gun (hymn)
4616	Utwór z rep. Aerosmith Crazy
4626	Utwór z rep. Ashanti Foolish
4636	Utwór z rep. Bob Marley & The Wailers No Woman No Cry
4646	Utwór z rep. Bryana Adamsa (Everything I Do) I Do It For You

NOWA USŁUGA **GRANIE NA CZEKANIE** W SIECI ERA. TERAZ KAŻDY, KTO DO CIEBIE DZWONI, MOŻE USŁYSZEĆ MUZYKĘ ZAMIAST TRADYCYJNEGO SYGNAŁU OCZEKIWANIA NA POŁĄCZENIE.

USTAW MUZYCZNY KAWALEK DLA WYBRANEJ OSOBY LUB WSZYSTKICH DZWONIĄCYCH.

TO PROSTE – WYSTARCZY WYSŁAĆ SMS NA NR 333 W FORMACIE: **KOD * [KOD WYBRANEGO UTWORU] * „GWIAZDKA”**, BY PRZYPISAĆ UTWÓR WSZYSTKIM DZWONIĄCYM, NP. **4556 ***

KOD NUMER (NUMER WYBRANEJ OSOBY, KTÓRA MA GO USŁYSZEĆ) WYBIERAJ Z SETEK UTWORÓW DOSTĘPNYCH NA WWW.GRANIE.ERA.PL

PRZETESTUJ GRANIE NA CZEKANIE POD BEZPŁATNYM NUMEREM **608 925 333**

USŁUGA DOSTĘPNA RÓWNIEŻ W **tak tak**



MOŻESZ WIĘCEJ

**Mikołaj Kunica
Grzegorz Kajdanowicz:
REPORTERZY
BEZ CENY**

Nie tylko informacja jest w cenie, ale i dziennikarze programów informacyjnych. Zamieszanie wokół Mikołaja Kunicy i Grzegorza Kajdanowicza z reporterskiej czołówki „Faktów” (TVN) wiąże się właśnie z dużymi pieniędzmi. „Wiadomości” (TVP) zaoferowały im iście gwiazdorskie kontrakty. Pojawiły się informacje o pensjach rzędu



Fot. TVN&G (2)

20 tysięcy złotych. Problematyczne okazały się jednak umowy, które dziennikarze podpisali z TVN, a które zawierają zapis o półrocznym zakazie pracy w konkurencyjnych stacjach. TVN deklarował, że nie próbował zatrzymać dziennikarzy, bo stacji nie stać na płacenie takich pensji. Negocjacje chyba jednak były, i to w prawdziwie biznesowym stylu, skoro wszyscy, z dziennikarzami włącznie, nabrali wody w usta. – Na razie nie chcę niczego komentować, bo sprawy toczą się bardzo dynamicznie – mówił „Przekrojowi” Kajdanowicz.

Do niedawna reporterzy byli jedynie przekąźnikami wiadomości, a dziś i oni zyskują status medialnych gwiazd. Grzegorz Kajdanowicz (32 lata) już wcześniej pracował w TVP – w „Tele-expressie”, a w TVN jest od początku istnienia stacji. W „Faktach” był nie tylko reporterem, ale i prowadzącym. Mikołaj Kunica (32) pracował dla „Faktów” od 2000 roku. Jego specjalność to tematyka polityczna i gospodarcza. (KDJ)

**Annabelle Bond:
MISS KORONY
ŚWIATA**

Zdobycie siedmiu najwyższych szczytów na siedmiu kontynentach zajęło jej 360 dni. Żadna kobieta nie dokonała tego w tak krótkim czasie. Zaliczyła wspinanie nad przepaścią, ucieczkę przed lawiną i o mało nie zginęła przygnieciona spadającym blokiem lodowym. 36-letnia Brytyjka Annabelle Bond niewiele przypomina zdobywczynię szczytów i uczestniczkę stukulometrowych górskich maratonów. Córnica bankiera, absolwentka najlepszych prywatnych szkół, do tego atrakcyjna i zgrabna. – Chcę być kobieta – mówi w wywiadzie dla jednej z brytyjskich gazet. – Można zajmować się tym wszystkim i jednocześnie nie wyglądać jak yeti.

Bond urodziła się w Singapurze, kończyła szkoły w Hongkongu, Indonezji, później mieszkała w Szwajcarii i USA. Jej ojciec sir John Bond stoi na czele banku HSBC. Sama jest agentem handlu nieruchomościami. Pasję do gór mogła odziedziczyć po swojej babci Christine Bond, jednej z pierwszych kobiet alpinistek, która w 1929 roku brała udział w wyprawie w Himalaje. (JK)

**Ludmiła Putina:
NARZEKA NA MĘŻA**

Prezydent Rosji nie lubi w domu opowiadać o polityce – narzeka w jednym z ostatnich wywiadów dla zachodniej prasy 48-letnia Ludmiła Putina, pierwsza dama Rosji, która niewiele przypomina swoje zachodnie odpowiedniczki. Nie pomaga mężowi w kampaniach wyborczych, jest skryta, a Putin nie lubi opowiadać publicznie ani o niej, ani o życiu swoich dwóch córek. – On nigdy mi nie mówił: „Słuchaj, postąpiłem według twojej rady” – opowiada Ludmiła. Drażni ją, że kobiety nie mają w rosyjskiej polityce nic do powiedzenia. – Świat składa się z mężczyzn i kobiet – uważa Putina. – Ale władza należy tylko do mężczyzn.

Ludmiła Putina urodziła się w Kaliningradzie, nieopodal polskiej granicy. Za Władimira Putina wyszła w 1983 roku, gdy był on zaledwie oficerem KGB. Dawna stewardesa Aeroflotu i absolwentka romanistyki wyjechała z nim do Niemiec i towarzyszyła mu przez całą karierę polityczną. (JK)

**Marianna Szadowiak:
MISTRZYNI SKRZYPIEC**

19-letnia bydgoszczanka jest najlepszą europejską skrzypaczką. Wygrała Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy „Jeunesse Musicales” w Bukareszcie, i to będąc najmłodszą uczestniczką w kategorii skrzypków od 18 do 30 lat. Pokonała 27 muzyków, a w nagrodę otrzymała pieniądze (nie chce zdradzić ile) i nowe skrzypce. Przyznaje, że zwycięstwo w Bukareszcie rozbudziło jej apetyt na następne sukcesy. – Poznałam mnóstwo ludzi, nawiązałam nowe kontakty. Już planuję wyjazdy na kolejne zagraniczne konkursy. Naukę gry na skrzypcach rozpoczęła w wieku sześciu lat pod kierunkiem mamy. Dziś jest studentką I roku Akademii Muzycznej w Poznaniu. W tym roku wygrała także III Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy w Schloss Zell an der Pram w Austrii. Marzy, by po skończeniu studiów grać w jakiejś dobrej zagranicznej orkiestrze. (SYLV)

**Stefan Paszczyk:
PRZYSŁUGA
PREZYDENTA?**

Polski sport odpocznie od Stefana Paszczyka, ponieważ był szefem Polskiego Komitetu Olimpijskiego już jedną nogą w Argentynie, gdzie zostanie ambasadorem RP.

Stanisław Stefan Paszczyk kojarzony jest z bliskim otoczeniem Aleksandra Kwaśniewskiego. Gdy na początku tego roku bezskutecznie walczył o ponowny wybór na stanowisko szefa PKOl, prezydent odznaczył kilku delegatów na zjazd wyborczy orderami za zasługi dla polskiego sportu olimpijskiego. Teraz pojawiły się więc spekulacje, że Paszczyk (niezatrudniony w MSZ) został

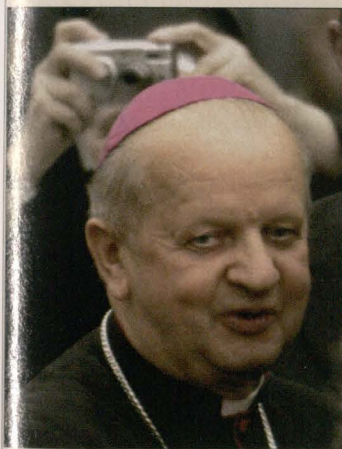


ambasadorem z tak zwanej puli prezydenta, który ma niepisane prawo obsadzania 20 procent ambasadorskich stanowisk. Biorąc pod uwagę ostatnie olimpijskie wyniki Polaków za kadencji Paszczyka, lepiej, żeby pomieszkał trochę za granicami kraju. (RAF)

**Stanisław Dziwisz:
SURSUM CORDA,
KRAKOWIANIE!**

Oddany i wierny sekretarz osobisty Jana Pawła II otrzymał z rąk Benedykta XVI nominację na stanowisko metropolity krakowskiego.

– Pamiętajcie, mnie nie ma – powiedział kiedyś dziennikarzowi arcybiskup Stanisław Dziwisz, który przez cały okres służby w Watykanie udzielił tylko



Fot. PLINIO LEPRU/AP

jednego wywiadu, a i to na polecenie papieża. Zaistniał dopiero po śmierci swego przyjaciela Jana Pawła II, którego do ostatniej chwili trzymał za rękę. Kiedy w 1981 roku polskiego papieża dosięgły kule zamachowca, to Dziwisz zdecydował, by nie czekając na karetkę, zawieźć ranne go do kliniki. Zdaniem lekarzy ta decyzja uratowała życie Jana Pawła II.

Stanisław Dziwisz urodził się w rodzinie kolejarza w podhalańskiej wsi Raba Wyżna w 1939 roku. Miał sześcioro rodzeństwa. Do seminarium wstąpił na fali popaździernikowej odnowy 1956 roku. 10 lat później został kapłanem Karola Wojtyły. Odbierając sakrę biskupią w 1998 roku, przyjął dewizę „Sursum corda” („W górę serca”). Pięć lat później otrzymał godność arcybiskupa. Poglądski, że Dziwisz zastąpi w Krakowie kardynała Franciszka Macharskiego, pojawiały się już od kilku lat, mimo przesądu, że jeśli w Krakowie, stolicy świętego Stanisława, znów na tronie biskupim zasiądzie Stanisław, to będzie koniec świata.



Fot. BOGDAN KRZEL

Święta Zyta

Do sytuacji pani Zyty Gilowskiej jak ulał pasuje porzekadło: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”

Panią posłankę Zytę Gilowską należałoby ogłosić świętą, sprepować wedle egipskich receptur i sprzedawać w plasterkach jako relikwie III RP. Na jej przykładzie widać, jakim świnstwem może być i jest polityka. Pani profesor była od powstania Platformy Obywatelskiej jej najbardziej medialną osobą; swoją wiedzą, swadą i błyskotliwością, a zwłaszcza ciętym językiem, stworzyła model najbardziej atrakcyjnego parlamentarzysty obecnej kadencji. Gdyby takich wybrańców narodu jak ona było w Sejmie więcej, gdyby natura choć w części obdarzyła ich jej walorami, Sejm byłby znacznie wydajniejszy, pozbawiony gadulstwa i umysłowej tandety. Transmisje posiedzeń stałyby się atrakcyjnymi spektaklami obywatelskimi i spotkaniami z nietuzinkowymi ludźmi. Polska byłaby w innym miejscu.

Ale partyjność, a zwłaszcza nasze rodzime partyjniactwo, ma swoje własne tajemne ściegi, w których trudno się rozeznać, bo przypominają nielegalny wyrąb lasu: nie wiadomo, na którą z sosen tej nocy trafi siekiera.

Do sytuacji pani Zyty Gilowskiej jak ulał pasuje ludowe porzekadło: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”. Najwyraźniej chciano się jej pozbyć. PO robi wrażenie najbardziej nobliwej z partii, a tłucze się w niej duch robespierryzmu. Maksymilian Franciszek Maria de Robespierre, jakobin, uwielbiał egzekucje kolegów, dopóki i jego nie zgilotynowano. W PO też mamy jednego Marię i – być może – w nim tłucze się ów rodzimy jakobinizm. Jak pamiętamy, w PO „ścięto” już dwóch założycieli tej partii – panów Olechowskiego i Płażyńskiego. Teraz przyszła kolej na Gilowską, choć była obok Tuska i Rokity trzecią osobą w PO ze ścisłego kie-

rownictwa. W przyszłym rządzie miała zajmować się kluczowymi resortami państwa, czyli gospodarką i finansami. Należy domniemywać, że wylaniająca się możliwość przejęcia rządów sprawiła, że na horyzoncie pojawili się całkiem nowi kandydaci do pierwszoplanowych foteli. Wedle mojego rozeznania są to co najmniej dwie osoby z kwalifikacjami na poziomie Zyty Gilowskiej. Dość jawnie mówi się o pani Gronkiewicz-Waltz, która wróciła z posad europejskich, ma wielkie doświadczenie w bankowości, rozległe kontakty międzynarodowe i na dodatek charakter rasowego polityka. (Rasowy polityk to taki ktoś, kto nie ma w sobie litości dla innych). O drugiej nie powiem nic. Więc trzeba było wymościć dla nich miejsce w ramach wypraktykowanego partyjnego robespierryzmu i pod byle pretekstem zgilotynowano Zytę Gilowską. Niejako na oczach całej gawiedzi.

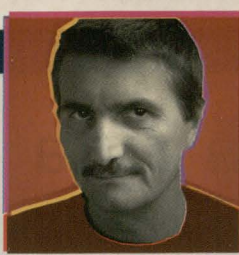
Ale jakobiński mechanizm, raz uruchomiony, nie przestaje działać. Nie chcę bawić się w proroka, ale w nowej strukturze kierownictwa PO, w przed- i powyborczym ciśnieniu interesów, a także wobec konieczności sprostania kaprysom dubeltowych koalicjantów, w nowym rozdaniu, kolejnym na ścieżynce do gilotynki Platformy Obywatelskiej, może być znany polityk, adwokat dwojga imion, który jeszcze niczego nie podejrzewa, a kruki już krążą nad jego głową. Bo gilotyna zawsze uwielbiała prawników.

Panią Zytę Gilowską podziwiałem i lubiłem. Szkoda tylko, że zażywni dżentelmeni z PO zachowali się wobec niej niczym nieokrzesani fomalne.

www.przekroj.pl/kutz



Rys. MAREK RACZKOWSKI

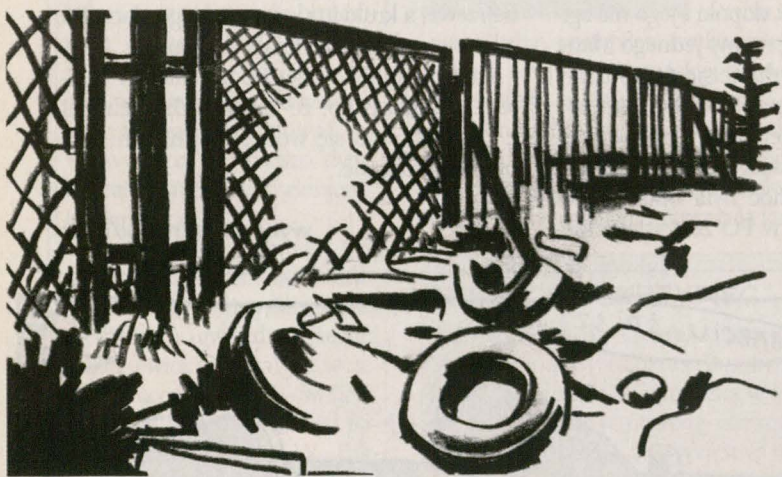


Sieczka zamiast rozumu

Kandydaci na prezydenta RP mnożą się nam ostatnio jak króliki – taki zniechęcony ton relacji dominuje w mediach. Ale dlaczego miało by ich nie być wielu? Przecież to jest istota demokracji, że startować może każdy, kto spełni formalne wymagania. Sęk w tym, aby umieć oddzielić osoby sensowne od hochsztaplerów. Nowość od starości. Pomysł od rutyny. Do tego potrzeba trochę wiedzy o programach i życiorysach każdego z pretendentów. Kto ma tej wiedzy dostarczać? My, dziennikarze. Kampania wyborcza to czas wszechwładzy czwartej władzy. Ale potem nas z tego rozliczą. Przy wyborach w Polsce pojawia się spór arytmetyki i rozumu. Bo każdemu kandydatowi należy się tyle samo minut do prezentowania go w mediach publicznych. Cierpieć muszą wyborcy – bo w imię równego statusu kandydatów dostają sieczkę, z której trudno cokolwiek zrozumieć. Gdy się pojawia nowy kandydat, PAP musi omówić każdego poprzedniego w takim samym wymiarze słów i akapitów w imię równego statusu. Gdy się pojawia niespodziewana kandydatura Henryki Bochniarz, to „Wiadomości” telewizji publicznej tyle samo czasu muszą poświęcić Maciejowi Giertychowi, choć jest kandydatem znanym od paru miesięcy. Dziennikarz, który odważyłby się zrobić teraz w telewizji debatę dwóch najpoważniejszych według niego kandydatów, uznany zostałby za manipulatora. Mamy więc najlepszy sposób na zniechęcenie wyborców, którzy muszą oglądać i słuchać naraz wszystkich czy czytać o wszystkich, nawet jak ich będzie 16 czy więcej. To dlatego wybory są tak nudnym tematem. Media dostarczają wiedzy sprawiedliwie i wszechstronnie. A ty, wyborco, sam sobie wybierz... informację.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



TYM
W NASZYM KRAJU.

© MARCIN MACIEJOWSKI



W ogrodzie hipokryzji

Nie lubimy patrzeć na obściskujących się homoseksualistów – tak brzmi najłagodniejszy argument przeciw marszom i parodom równości. Ja też nie lubię, tak jak nie przepadam za publicznymi aktami miłości heteroseksualnej. Mało subtelna różnica polega na tym, że o dziewczynie całującej się z chłopakiem nikt nie powie w Polsce, że jest kurwą, a homoseksualista nie musi się całować, by usłyszeć na ulicy, że jest ciotą. Za całowanie się mógłby stracić życie. Polska tolerancja to ogród hipokryzji. Polega na używaniu politycznie poprawnych określeń przy jednoczesnym pielęgnowaniu ksenofobii, pogardy i niechęci. Gazety piszą „geje”, posłowie mówią „pedały”. Piętnowanie homoseksualizmu nie tylko jest akceptowane, ale należy wręcz do dobrego tonu. „Pedały” i „lesby” nie pasują do naszego schludnego świata. A w każdym razie mniej niż znany psycholog, który okazał się pederastą, zasłużony dominikanin z 20-letnim stażem w SB czy producent filmowy przyłapany na łapownictwie. Tym bohaterom jako nie odmawia się miejsca w życiu publicznym.

Karłowata tolerancja doprowadziła do tego, że PiS buduje swoją kampanię między innymi na wrogości wobec homoseksualizmu, a jej lider jako prezydent Warszawy zawiesił homoseksualistom gwarantowane konstytucją prawo do zgromadzeń. Ta sama polska tolerancja sprawiła też, że reszta społeczeństwa potulnie się temu przygląda. Dlaczego? Bo w powszechnym odczuciu homoseksualiści nie są współobywatelami, a Lech Kaczyński nie łamie wspólnych konstytucyjnych praw, tylko „pokazał pedałem, gdzie ich miejsce”. Gdybyśmy byli tolerancyjni, poszlibyśmy na paradę w imię solidarności i w obronie wspólnych praw obywatelskich. A tak bronić ich będą tylko homoseksualiści. Na koniec jestem ciekaw, co zrobi Lech Kaczyński, gdy o pozwolenie na wiec wystąpi przed wyborami jego własna partia. Bo jeśli Parada Równości usprawiedliwia łamanie prawa do zgromadzeń, to zwolenników IV RP wypadałoby chyba internować za działalność wroga państwu. Życzę konsekwencji.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI



Ostatnia szansa

Oto dwa niezwykle samochody – Honda Accord Tourer z silnikiem 2.0 I i CR-V. Czy wiesz co łączy je poza niezawodnością, nowoczesnymi i dynamicznymi silnikami oraz wysmakowaną linią nadwozia? To homologacja ciężarowa dająca możliwość pełnego odliczenia podatku VAT. A to już ostatnia szansa na odliczenie. Zapraszamy do salonów. Nie przegap tej szansy!



Umów się na jazdę próbną u swojego dealera:

Białystok: MULTI AUTO (85) 651-61-12; Bielsko Biala: KEMAG (33) 822-75-12; Bydgoszcz: NOVA MOTOR (52) 376-28-28; Bytom: CENTRALZBYT (32) 281-26-76; Częstochowa: PU.H.BOSEL (34) 366-10-35; Elbląg: PH.U. „GREGOR” (55) 232-97-41; Gdańsk: AUTO GDĄSK (58) 344-90-97; Gdynia: LARGO (58) 629-22-55; Gliwice: HA-MOL (32) 270-03-55; Kalisz-Opatówek: PPUH „RECO” (62) 767-06-01; Katowice: AUTO KOPEX (32) 351-81-90, JKK MOTO (32) 781-85-65; Kielce: JEZIERSKA I S-KA (41) 368-42-62; Koszalin-Stare Bielice: AUTO MOJSIUK (94) 34-77-362; Kraków: KRĘZEL&KRĘZEL (12) 648-99-48, CAR-PARTNER (12) 647-67-22; Kraków-Wieliczka: WIELI CAR (12) 278-50-11; Lublin: CRH AUTO (81) 503-13-50; Lublin-Kazimierzówka: TIM-POL (81) 469-69-69; Łódź: POLMOZBYT (42) 641-85-38, KOSICKI (42) 640-50-93; Olsztyn: AUTO SERWIS DASZUTA (89) 541-96-95; Opole: AVIA (77) 455-54-22; Piła: MAGO (67) 351-22-33; Płock: A.S.O. RYDZ (24) 366-22-60; Poznań: KARLIK SP. Z O.O. (61) 87-99-414; Poznań-Plewiska: COMPOL SATORI (61) 650-14-50; Poznań-Suchy Las: WASZKOWIAK (61) 811-62-04; Radom-Jedlińsk: STRZAŁKOWSKI (48) 321-54-55; Ruda Śląska: VIP-CARS M.HARASIM (32) 248-02-01; Rybnik: KUCZA (32) 422-27-27; Rzeszów: SIGMA CAR (17) 852-17-77; Słupsk: IGMAR (59) 845-21-11; Sopot: FAVORIT (58) 551-41-61; Szczecin: PP. POLMOZBYT (91) 433-65-02; Świdnica: GRUDZIŃSKI (74) 851-31-91; Toruń: SMH TORUŃ (56) 664-13-00; Warszawa: ARIES MOTOR (22) 839-69-50; AUTO WITOLIN (22) 612-54-24; AUTOWEST (22) 665-93-23; HONDA PLAZA (22) 431-00-00; Warszawa-Marki: MATRASZEK (22) 761-51-40; Warszawa-Piaseczno: AUTOPUŁAWSKA (22) 756-29-50; Wrocław: D & D (71) 334-31-10; Wrocław-Mirków: BIELA & PILCH (71) 315-10-17; Zielona Góra: MASA (68) 322-81-04

Zużycie paliwa (1999/100/EC) w cyklu mieszanym dla samochodu Honda Accord Tourer 2.0 I wynosi w zależności od wersji auta od 8,3 do 8,8 l/100 km. Emisja CO₂ (1999/100/EC) wynosi w zależności od wersji auta od 196 do 209 g/km.

Zużycie paliwa (1999/100/EC) w cyklu mieszanym dla samochodu CR-V z silnikiem benzynowym wynosi w zależności od wersji auta od 9,0 do 9,3 l/100 km (z silnikiem diesla 6,7 l/100 km). Emisja CO₂ (1999/100/EC) dla samochodu CR-V z silnikiem benzynowym wynosi w zależności od wersji auta od 215 do 221 g/km (z silnikiem diesla – 177 g/km). Szczegóły w salonach Hondy.

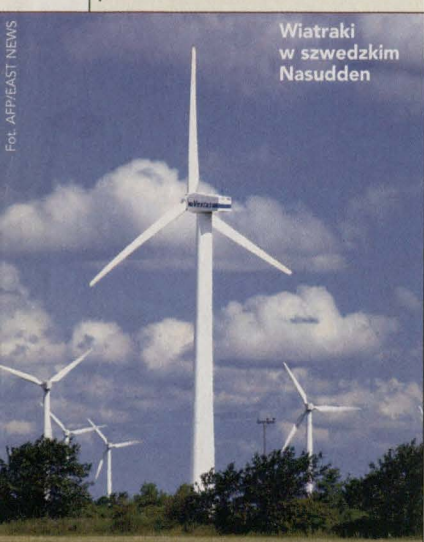


Morze energii

Bałtyk ma zostać naszpikowany ogromnymi wiatrakami wytwarzającymi energię elektryczną.

Od 100 do 150 elektrowni wiatrowych ma zamiar umieścić na płyciźnie między Szwecją, Niemcami i Danią szwedzki koncern energetyczny Vattenfall AB. W Polsce jest on większościami właścicielem Elektrociepłowni Warszawskich SA i Gór-

Wiatraki w szwedzkim Nasudden



nośląskich Zakładów Energetycznych SA.

Szwedzi przewidują, że nowe elektrownie będą dawać moc 500-640 megawatów. To tyle, ile wytwarzał zamknięty 31 maja reaktor szwedzkiej elektrowni atomowej w Barsebäck. Prace mają zostać ukończone w 2010 roku, a poprzedzono je długimi studiami mającymi wskazać najbardziej wietrzne miejsce w tym obszarze Bałtyku.

Szwedzi zdecydowali się zbudować swoją megaelektrownię na morzu nie tylko ze względu na silne wiatry. Podnosi się coraz więcej głosów protestujących przeciwko ustawianiu wielkich grup wiatraków – istnieją dowody, że takie konstrukcje mogą poważnie zakłócać przepływ powietrza i wywoływać miejscowe silne wiatry. Kręcące się śmigła zabijają też wiele ptaków, a ponadto bardzo hałasują, co powoduje protesty mieszkańców. Coraz trudniej więc znaleźć lokacje dla takich inwestycji na lądzie, a i umieszczanie ich na morzu budzi wątpliwości. (PSTAN)

O DWÓCH TAKICH, CO PRZEJMĄ WŁADZĘ



Lech i Jarosław Kaczyński jako Jacek i Placek w 1962 roku. Służby informacyjne obcych państw przyglądają się coraz uważniej filmowi z ich udziałem

ZBLIŻAJĄCE SIĘ WYBORY PARLAMENTARNE OŻYWIŁY NIE TYLKO POLSKICH POLITYKÓW, ALE I ZAGRANICZNE SŁUŻBY DYPLMATYCZNE

Od ładnych kilku tygodni do codziennych raportów pisanych na podstawie prasy i telewizji dołączane są oddzielne raporty do-

tyczące głównych postaci przeszłego życia politycznego – zdradza pracownik jednej z ambasad zachodnioeuropejskiego państwa. W cenie są zwłaszcza wypowiedzi dotyczące planów przyszłej władzy, jakie ma zapatrywanie na UE, handel, prywatyzację i obcy kapitał.

Z grafiku spotkań ambasadora USA w Polsce Victora Ashe można wyczytać wyborczy układ sił politycznych. Ashe ma już za so-

bą spotkania z braćmi Kaczyńskimi i Janem Rokitą, na pewno nie umówił się z Andrzejem Lepperem. – Ale spotkałem się z ambasadorem Wielkiej Brytanii – mówi przewodniczący Samoobrony. Rozmowa dotyczyła kwestii związanych z UE i konstytucją europejską. Ambasada brytyjska jest szczególnie dociekliwa: – Dzwonili z niej i pytali, gdzie można znaleźć film „O dwóch takich, co ukradli księżyc” – mówi Zbigniew Stanek ze Studia Filmowego OKO, które ma prawa do filmu. – Podobno pan ambasador chciał zobaczyć młodych Kaczyńskich w akcji – wyjaśnia Stanek. Dla niego takie telefonny to nic dziwnego, ostatnio odbiera dziesiątki podobnych.

Wśród dyplomatów krąży już nawet żart o przyszłych polskich prezydentach i premierach: Prezydent Jacques Chirac dzwoni do ambasadora Francji w Polsce i pyta: – Chcę znów powiedzieć Polakom, żeby lepiej siedzieli cicho, jak na to zarękuje Kaczyński? Ambasador milczy, a po chwili mówi: – Obawiam się, że to może być: „Śpięprzej, dziadku!” (JUL)

CIOŚ W GTW

ALEKSANDRA JAKUBOWSKA, BYŁA MINISTER KULTURY, MOŻE DOŁĄCZYĆ DO OSKARŻONYCH O FAŁSZOWANIE USTAWY O RADIU I TELEWIZJI

Prokuratura Apelacyjna w Białymstoku chce pozbawić Jakubowską immunitetu. Najpierw musi zwrócić się w tej sprawie do prokuratora generalnego, a ten do marszałka Sejmu, który o uchylenie immunitetu poprosi posłów.

Aleksandra Jakubowska byłaby wtedy pierwszą osobą z grupy trzymającej władzę, która bezpośrednio uczestniczyła w fałszowaniu ustawy o radiu i telewizji. Do tej pory prokuratura stawiała zarzuty samym plotkom: Janinie S. (prawnicze KRRiT), Iwonie G. (też KRRiT) oraz Tomaszowi Ł. z Ministerstwa Kultury.

Jakubowska miała przerobić w gotowym już projekcie zapisy dotyczące prywatyzacji telewizji. To Zbigniew Ziobro w końcowym raporcie dotyczącym afery Rywina pierwszy postawił tezę, że za trójką prawników stała GTW, wśród nich Jakubowska.

Jednak Ziobro jest rozczarowany postępem prowadzonego śledztwa i mówi, że jeśli prokuraturze będzie zajmowało tyle czasu ustalanie rzeczy oczywistych, posłankę Jakubowską uda się skazać dopiero w przyszłym stuleciu. (ŁAZ)



Aleksandra Jakubowska

Znaki szczególne

Krakowskie restauracje i puby przyjazne gejom i lesbijkom będą mogły zmanifestować swoją otwartość za pomocą tęczowej nalepki przy wejściu. – Na Zachodzie jest sporo takich lokali, a ich właściciele szczerzą się, że są tolerancyjni – wyjaśnia „Przekroju” Adrian Szatkowski, prezes fundacji LGTB, współorganizator akcji. Miejsca typu Les & Gay friendly z założenia są przeznaczone dla wszystkich, bez względu na ich orientację seksualną. Obsługa jest tam jednak szczególnie wyczulona, by mniejszości seksualne nie były obrażane, choćby przez innych klientów. Krakowska akcja skupia się przede wszystkim na Kazimierzu, który jest uważany za dzielnicę otwartą na odmienność. Kraków jest drugim miastem po Warszawie, gdzie pojawiają się lokale Les & Gay friendly. W stolicy tęczęwą naklejką legitymują się nie tylko restauracje, ale również jedno z kin i gabinet odnowy biologicznej. (MAL)

EUROPEJSKA GANGSTERKA

POLSCY GRACZE KOMPUTEROWI SĄ OBURZENI I ZAPOWIADAJĄ PIRACKIE ZAKUPY: GRA, NA KTÓRĄ CZEKALI, BĘDZIE DWA RAZY DROŻSZA, NIŻ ZAPOWIADANO

Do tej pory skandale wokół gier komputerowych wybuchwały w związku z treścią samych gier i bardziej interesowały media niż samych graczy. Na ogół chodziło o drugą wojnę światową: o pijanego Polaka w okupowanej Warszawie („Codename: Panzers”) albo o polskich ochotników walczących w Wehrmachcie, o których mówiła instrukcja do gry „Brothers in Arms”.

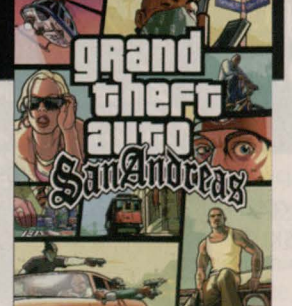
Teraz sami gracze podnieśli krzyk, bo idzie o pieniądze i najbardziej oczekiwaną grę roku, czyli „GTA: San Andreas”, luzacki symulator gangsterskiego życia. Na kilka dni

przed premierą okazało się, że do sprzedaży trafi na razie wersja kolekcjonerska w cenie 259 złotych (polski rekord!).

Wersja podstawowa – dwa razy tańsza – po którą ustawały się gigantyczne kolejki w przedsprzedaży, pojawi się



Zawiedzeni fani tropem bohaterów gry skierują się w stronę czarnego rynku



ZALICZENIE Z PAPIEŻA

SĄ JUŻ POMNIKI, PLACE I ULICE NAZWANE JEGO IMIENIEM. TERAZ KOLEJ NA STUDIOWANIE WOJTYŁOLOGII

Wyższa Szkoła Europejska imienia Józefa Tischnera w Krakowie uruchomiła kierunek studiów poświęcony w całości papieżowi Polakowi. „Życie i myśl Jana Pawła II” obejmuje wątki biograficzne, światopoglądowe i artystyczne w życiu papieża. A także inne problemy, na przykład jeden z wykładów zatytułowany „Jak mówić o papieżu, żeby nie nudzić”.

Na pomysł kierunku wpadliśmy już dwa lata temu, ale nie było większego odzewu ze strony potencjalnych słuchaczy – mówi Katarzyna Jurczyga z WSE.

Było dużo głosów sceptycznych i schowaliśmy projekt do szafy – tu-

maczy doktor Piotr Dardziński, autor programu. – Teraz ludzie sami dzwonią, pytając o ten kierunek.

„Wojtyłologia” adresowana jest głównie do katechetów, nauczycieli i dziennikarzy. Studia są podyplomowe, trwają jeden semestr i obejmują 120 godzin zajęć. – Miejsc wystarczy dla 50 osób, dla 35 z nich ufundowano stypendia. Kandydatów nie zabraknie, już mamy zgłoszenia – mówi Katarzyna Jurczyga.

Wykładowcami będą osoby dobrze znające Jana Pawła II, na przykład biskup Tadeusz Pieronek, Jarosław Gowin i dziennikarka Katarzyna Kolda-Zaleska. (YOU)

dopiero za miesiąc. – Jest to przyjęta praktyka na Zachodzie – komentuje Tomasz Słoniowski z IDC, firmy monitorującej rynek komputerowy. – Ale w naszych warunkach może sprawić, że część graczy zdecyduje się na zakup z nielegalnych źródeł.

Potwierdzają to wypowiedzi na forach internetowych: „W takim razie będę miał pirata po premierze. Gratulacje, właśnie straciłicie sporo kasy. Jestem pewien, że nie tylko ja tak zrobię” – napisał na przykład internauta podpisujący się r1986. Adam Piesiak, przedstawiciel polskiego wydawcy „GTA”, rozkłada ręce: – Dystrybutor postanowił, że w całej Europie wypuści na początek tylko droższą wersję. Widocznie wylczyli, że im się to bardziej opłaci. (RAF)

Podrażnienie, zmęczenie oczu?

Różne
oczy
jeden
lek



HOMEOPTIC

Krople do oczu.

Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml.

PODRAŻNIENIE, PIECZENIE, zaczerwienienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchość spojówek.

PRZEMĘCZENIE OCZU spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.

WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemywanie spojówek dorosłych i dzieci.

ZAWIERA ŚWIETLIK. BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH, może być stosowany przez alergików, kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

LABORATOIRES
BOIRON

Boiron Sp. z o.o.
ul. Kubickiego 17/29
02-954 Warszawa
www.boiron.pl

**Historycy,
dziennikarze, nawet
duchowni wydali
wyrok na ojca
Konrada Hejmę.
Z analizy raportu IPN,
relacjonowanego
bezkrytycznie
przez media, wynika,
że w Polsce wątpliwości
nie rozstrzyga się
na korzyść podejrzanego.
Choć jest ich sporo**

WOJCIECH MAZOWIECKI
GRZEGORZ RZECZKOWSKI



Od lewej: Prezes IPN
Leon Kieres oraz
autorzy raportu o ojcu
Hejmie (poniżej): Paweł
Machcewicz, Andrzej
Grajewski i Jan Żaryn



Fot. REUTERS/FORUM, ROMAN WALCZAK/KAI (2)

za szybko, jak tłumaczą już autorzy. O godzinie 15 w Dzień Dziecka specjalny raport historyków ukazał się na internetowej stronie Instytutu Pamięci Narodowej. 64 strony nudnego i trudnego do lektury tekstu plus dwa załączniki z nazwiskami ubeków i życiorysem głównego „opiekuna” zakonnika.

Raport IPN zawiera omówienia dokumentów wybranych z 700-stronicowego zbioru, interpretacje oraz oceny historyków. Czytelnik nie ma jednak możliwości zweryfikowania wyrwanych cytatów czy sprawdzenia ich kontekstu.

Ostatnia, 64. strona. Na dole nazwiska autorów, na górze zaczyna się od słów: „Sądzimy, że ojciec Hejmo stanowił dla MSW jedno z najcenniejszych źródeł informacji o sytuacji w Watykanie i w polskim Kościele w latach osiemdziesiątych”. To zdanie – bez „sądzimy, że” – stało się newsem dnia w telewizorach. Przesądziło o winie podejrzanego bez zbędnej dyskusji. Także w gazetach następnego dnia rano. Jakoś nikt nie zauważył ciągu dalszego: „Trzeba

jednak zaznaczyć, że ocena ten [tak w oryginale] ma charakter hipotezy, która powinna być zweryfikowana poprzez dalsze badania dokumentów pozostawionych przez służby specjalne i władze PRL. Raport niniejszy nie ma charakteru opracowania całościowego i ostatecznego. (...) Wiele wątków i faktów wymaga dalszych, żmudnych badań i poszukiwań, w tym konfrontacji z innymi źródłami historycznymi”.

Potem była konferencja prasowa w IPN i mediom zostało mało czasu na wnikliwą analizę przed przygotowaniem dzienników telewizyjnych czy artykułów. Zresztą, przełożony Konrada Hejmy ojciec Maciej Zięba zdążył natychmiast za niego przeprosić, zapowiadając, że zostanie ukarany. Na jego prośbę przewodniczący Episkopatu arcybiskup Józef Michalik równie błyskawicznie odwołał ojca Hejmę z funkcji opiekuna pielgrzymów

polskich w Rzymie, choć ten był już zawieszony.

„Wyszły na jaw dowody zdrady ojca Hejmy! IPN ogłosił wstrząsający raport” – „Fakt” nazajutrz, strona czwarta. „Teraz nie ma już wątpliwości, że o. Konrad Hejmo był agentem Służby Bezpieczeństwa” – „Super Express”, strona druga. „Polski dominikanin w Rzymie brał pieniądze za donosy na Kościół i emigrację. Uważał, że pracuje dla wywiadu zachodnioniemieckiego” – „Gazeta Wyborcza”, strona czwarta. „IPN ujawnił teczke agenta w habicie, działającego w Polsce i Rzymie. Co donosił ojciec Hejmo” – „Rzeczpospolita”, strona druga. I tak dalej.

Wina ojca Hejmy przyjęta została więc powszechnie w drodze aklamacji. Postanowiliśmy jednak podjąć próbę beznadziejnej obrony.

WINIEN CZEGO

Żeby było jasne: nikt nie uważa ojca Hejmy za postać świetlaną, nawet biorąc pod uwagę to, co sam przyznał. Gaduła i głupek z chorymi ambicjami – to najdelikatniejsze określenia. Zakonnik z przewrotną mentalnością i moralnością, pozwalającą mu przyjmować bez zażenowania i zastanowienia pieniądze z dziwnych źródeł, bo – jak sądził – należało mu się za wykonaną pracę, zwłaszcza że był biedny (twierdził, że dzielił się owocami swej pracy, w zbożnych celach przekazując prasówki i raporty dla Kościoła w Niemczech). To o jeden most za daleko, nie tylko dla duchownego. Ale jeszcze nie dowód świadomej współpracy z tajnymi służbami i świadomej zdrady – co jest przedmiotem oskarżenia. Standardy ojca Hejmy powinni osądzić dominikanie, tyle że to już zupełnie inna sprawa.

W raporcie trzech historyków IPN w zasadzie nie pojawiło się nic nowego, o co w ostatnim miesiącu nie podejrzewano by ojca Hejmy, głównie na podstawie przecieków z Instytutu. Z wyjątkiem jednego szokującego uzupełnienia – kwoty, jaką miał dostać za „usługi”: 19 tysięcy 335 marek zachodnioniemieckich w latach 1981–1988. Na miesiąc wychodzi średnio ponad 230 marek, choć wypłacane one miały być za dłuższe okresy – w raporcie podano przykłady dwóch półrocznych „honorariów” i jednej zaliczki 300 marek na koszty podróży.

„Gazeta Wyborcza” relacjonowała, że „wszystkie pokwitowania są w aktach”. Raport IPN odwołuje się tymczasem do „zachowa-

nych rachunków i notatek”. To różnica, bo chodzi o notatki oficerów SB i prowadzącego ojca Hejmę w Rzymie agenta Lakara. Dowodu, że cała ta kwota nieuszczygnięta dotarła do ojca Hejmy, w raporcie IPN nie ma. Tym bardziej że – jak wynika z akt, które widział dziennikarz „Przekroju” – podpis ojca Konrada widnieje jedynie pod rachunkami opiewającymi na 7 tysięcy 220 marek. Zakłada się więc bezgraniczną uczciwość agentów SB. A w aktach IPN jest też przekaz pieniężny dla szefa ojca Hejmy, na którego dominikanin miał podobno donosić.

PAZERNY, ALE CZY ŚWIADOMY

Pokwitowania mają dowodzić, że ojciec Hejmo świadomy był co najmniej współpracy z zachodnioniemieckim wywiadem BND. Bo na podpisanych przez niego rachunkach – a kto sprawdził, że to on podpisał wszystkie? – pojawiały się od września 1983 roku adnotacje, że jest to wynagrodzenie od BND za informacje dotyczące Watykanu czy Kościoła.

Już na konferencji prasowej jeden z autorów raportu IPN Jan Żaryn podał w wątpliwość, czy ojciec Hejmo był tego świadom, bo „zwracał tylko uwagę na sumy”, jak pisał agent Lakar. Nie jest wykluczone, iż zakonnik podpisywał – tak jak mówił wcześniej – rachunki in blanco, a potem „ktoś” je opisywał – zresztą tak było w jednym z trzech opisanych w raporcie przypadków. Nie ma nawet żelaznego dowodu, że podpisywane przez niego kwoty, „na które zwracał tylko uwagę”, były takie same jak na zachowanych w IPN rachunkach, które docierały do centrali SB.

Dowodem, że ojciec Hejmo wiedział, iż współpracuje z BND, ma też być sprawozdanie funkcjonariusza SB. Píše w nim, że agent Lakar w październiku 1981 roku dotarł do zakonnika poprzez innych agentów w Rzymie (co potwierdza obronę ojca Hejmy, że poznał go przez księży) i „wykorzystując jego sytuację materialną, proponował mu współpracę pod »flagą BND«”. Równocześnie historycy IPN przyznają, że „jeszcze w drugiej połowie 1983 r. o. Hejmie być może nie mówiono wprost, że dostarcza informacji wywiadowi zachodnioniemieckiemu”. A później dowodem miały być rachunki.

Wbrew relacjom mediów historycy IPN nie rozstrzygnęli ani ostatecznie, ani dostatecznie problemu świadomej współpracy z BND. Piszą nawet: „nie można tego wykluczyć całkowicie: być może o. Hejmo nie czytał dokładnie rachunków, które sam podpisywał”.

Natomiast przed wyjazdem do Rzymu ojciec Hejmo pieniędzy od SB nie brał – przynajmniej tego nie zarzucili mu historycy. Oskarżają go jedynie, na podstawie już nie pokwitowań, lecz sprawozdań funkcjonariuszy SB, o przyjęcie w latach 1977–1980 kilku prezentów: winiaku za 300 złotych, koniaku

**OPŁUĆ
NAUKOWO**

za 840 złotych, a na odjeździe do Rzymu „panoramy Warszawy w metaloplastyce” za 1300 złotych. Jako argument jego świadomej współpracy historycy podają swój komentarz: „typowym sposobem na »wiązaną« z SB było obdarowywanie kandydata na TW okolicznościowymi upominkami”. Słaby dowód. A może Hejmo jest po prostu nietypowy i pazerny?

– Konrad nie był człowiekiem, który chciałby zaszkodzić drugiemu człowiekowi – mówi ojciec Ludwik Wiśniewski, jego przyjaciel z czasów seminarium. – Ale tego, że sprzedawał się za pieniądze, nie da się niczym wytłumaczyć. On był zakompleksiony, chciał się poczuć ważny.

GADAŁA SAMOCHWAŁA

Inny zarzut: przekazywał masę informacji pisemnie bądź ustnie agentowi Lakarowi. Ojciec Hejmo nazywał go Andrzejem M. i raport IPN to potwierdza. Historycy nie obalili jednak wersji ojca Hejmy, iż uważał Lakara za współpracownika Kościoła katolickiego w zachodnich Niemczech. Wtedy zupełnie inaczej wygląda przekazywanie mu przez Hejmę informacji i wewnętrznych dokumentów kościelnych. Głędzenie, plotkowanie, popisywanie się, że wie. Głupie, a nawet niebezpieczne. Ale zdrada?

O zdradę oskarżył go wprost na konferencji prasowej inny autor i członek kolegium IPN Andrzej Grajewski. W raporcie takie słowo nie padło, bo historycy podkreślali, że starają się unikać ocen moralnych. Przed dziennikarzami teorię zdrady Grajewski oparł jednak na świadomej współpracy Hejmy z wywiadem, a nie Kościołem niemieckim. Ale nie ma zdrady, dopóki brak ostatecznego dowodu na świadomą współpracę z BND. A pod tym właśnie Grajewski się podpisał w raporcie IPN.

O donosach Hejmy donosili oficerowie SB w raportach dla przełożonych. Były w nich także „supertajemnice”, o których wszyscy wiedzieli. Na przykład o spotkaniu Jana Pawła II z ministrem spraw zagranicznych RFN, o uroczystościach na Monte Cassino, o modnej wówczas krytyce ugodowej postawy prymasa Glempa wobec władz stanu wojennego i jego znanym konflikcie z księdzem Popiełuszką. Albo o polityce wschodniej Watykanu i zaangażowaniu papieża w polskie sprawy – choć wiadomo bez doktoratu i żmudnych badań, jaki poziom wiedzy w tej dziedzinie miał Hejmo.

Owszem, lubił sobie pogadać. Pochwalić się, od kogo ma nielegalne wydawnictwa z kraju, listem od współbrata krytycznego wobec prymasa. Poplotkować o Bohdanie Cywińskim, który był wtedy w Rzymie – o czym wszyscy wiedzieli, i naprawdę trudno się było domyślić, znając jego zażyłość z papieżem, iż spotyka się z urzędnikami kurii. A już przynajmniej dowodem ma być wyjęta ze spra-

25-lecie
kapłaństwa
ojca Hejmy
w rodzinnej
Kostrzy,
1986 rok



**„Nie był człowiekiem,
który chciałby zaszkodzić
drugiemu człowiekowi.
Ale tego, że się sprzedawał
za pieniądze, nie da się
niczym wytłumaczyć”**

wozdania funkcjonariusza SB ocena, że „został chętnie” swojemu aniołowi stróżowi w Rzymie poprawione przemówienie papieża z audyencji generalnej!

Historycy IPN przytaczają konkretne zlecenia Lakara w listach do ojca Hejmy. Prosił o takie informacje, jak kontakty Jerzego Turowicza w Rzymie czy „pikantne szczegóły” dotyczące osoby wyrzuconej z ośrodka polskiego Corda Cordi. Tylko dlaczego nie ma w raporcie IPN odzewu ojca Hejmy? Przecież to dopiero by go obciążało.

Pograżać ojca Hejmę ma spotkanie w Warszawie z funkcjonariuszami SB w czerwcu 1983 roku. Jak piszą sami historycy IPN, „w związku z przygotowaniami do II pielgrzymki Ojca Świętego do Polski”. To raczej przekonujący powód i chyba nieobciążający. Znów funkcjonariusze SB wychwalali się w raportach, iż uzyskali od Hejmy dostęp do „supertajemnic”: o polskim lobby w Rzymie, o ocenach programu wizyty papieża czy o problemie jego spotkania z Lechem Wałęsą. Chyba że IPN uważa, iż na dwa dni przed wizytą papieża były to między komunistyczną władzą a Kościołem tematy tabu.

Zgubić miały ojca Hejmę ambicje. Sprawozdania SB, a za nimi historycy IPN twierdzą, że Hejmo ich nie ukrywał i w 1977 roku miał się uważać za kandydata na prowincjała. Chronologicznie najpierw jednak był donos innego agenta, i to nawet nie z rozmowy z Hejmą, który wskazywał go SB jako kontrkandydata na szefa polskich dominikanów. Więc po roku „w listopadzie 1978 r. major Głowacki otwarcie przedstawił Hejmę sugestii »kształtowania obozu przeciwnego«”. Wygląda to na próbę zmanipulowania ojca Hejmy przez SB

przeciw swoim braciom. Nic jednak nie wiadomo, by taka próba kiedykolwiek była podjęta. Przed rzuceniem kamienia warto może porozmawiać z dominikanami.

– Wina byłaby wtedy, gdyby to działanie było świadome – mówi ojciec Aleksander Hauke-Ligowski. – Mnie nie wydaje się, by był świadom tego, że walczy z Kościołem. Musiałby być graczem najwyższej klasy, a kimś takim nie był. To był raczej poziom plot, rozgrywek personalnych połączony z wielką głupotą. Nawet jeśli wbił nóż w plecy Kościołowi, to zrobił to nieświadomie. Karę jednak ponieść musi. Choć jego sprawę niepotrzebnie rozdmuchano. Zrobiono z igły widły. To było trochę histeryczne.

NIEWAŻNE DOWODY OBRONY

Zdumiewające, ale oczywiste dowody na korzyść ojca Hejmy są dla historyków IPN pomijalne. Nie podpisał żadnego zobowiązania o współpracy, tak jak Małgorzata Niezabitowska, ani kryptonimowego „aktu chrztu”. Historycy wręcz przyznają, że w latach 1975–1980 Hejmo nie był świadomym agentem SB. Nie szkodzi. Wymowa raportu jest taka, że ważniejsze są dowody w postaci sprawozdania prowadzącego go w Polsce oficera SB Wacława Głowackiego. Bo taka była wtedy praktyka.

Głowacki tłumaczył swoim szefom w sprawozdaniu z 1980 roku, że „kandydat na tajnego współpracownika sprawdził się”, i wnioskował „o przekwalifikowanie go na tajnego współpracownika”. To opisując, historycy dodają: „Sam zainteresowany nie został, rzecz jasna, o tym poinformowany”. Ano, rzecz jasna.

– To nie pierwszy i nie ostatni taki przypadek – zapewnia nas prezes IPN Leon Kieres. – To typowa sytuacja w przypadku duchownych katolickich, którzy współpracowali z SB. Przy ocenie, czy ktoś był TW, czy nie, liczą się tak zwane materialne dowody współpracy. Nie chcę w tej rozmowie uchodzić za tego, któremu tak bardzo zależy na tym, żeby za wszelką cenę udowodnić, iż ojciec Hejmo był tajnym współpracownikiem. Ale nie mam innej

możliwości, jak tylko przyłączyć się do głosu trzech autorów opracowania.

Nie jest jednak jasne, do czego przyłącza się prezes Kieres – do hipotezy wymagającej dalszych badań, jak mówią autorzy w raporcie, czy do wyroku, wydanego na konferencji prasowej w IPN?

Ojciec Hejmo był inwigilowany przez SB. Podsluchiowano jego rozmowy telefoniczne, kontrolowano pocztę. Nie szkodzi.

Funkcjonariusze SB żalili się w swoich sprawozdaniach, że ojciec Hejmo ich wykorzystuje do pomocy przy przedłużaniu ważności paszportu, a unikał kontaktu z nimi w Polsce w 1981 roku i wtedy nie przyjechał. Unikał też w roku 1984 i 1986, kiedy przyjeżdżał. Nie szkodzi.

Zachowały się nagrania rozmów z nim. Nie ma jednak ekspertyzy, czy taśmy nie są zmontowane. Dźwięk jest momentami bardzo niekształcony, a słowa i sens wypowiedzi trudne

stolicy. Słusznie. Są literówki. Są błędy w danych, nie tylko przypadkowe, bo przy ostatniej „wypłacie” dla ojca Hejmy raz jest mowa o okresie półrocznym, a stroną dalej – o rocznym. Ale nie wszystko da się wytłumaczyć pośpiechem historyków.

Piszą o głodówce w kościele świętego Marcina w Warszawie w 1977 roku „zorganizowanej w związku z podejrzeniem o zamordowanie przez funkcjonariuszy SB Stanisława Pyjasa”. Tymczasem głodujący domagali się uwolnienia niesłusznie uwięzionych robotników po wydarzeniach 1976 roku i przedstawicieli opozycji. Układ Polski z RFN z 1970 roku oznaczał według historyków IPN „ostateczne uznanie polskich granic zachodnich przez rząd RFN”. Wiadomo jednak, że ostatecznie nastąpiło to dopiero w 1990 roku. To oczywiście drobiazgi akademickie, ale za takie szczegóły obniża się oceny studentom z prac seminaryjnych.

I zrobiła się awantura, bo nikt nie mógł znaleźć artykułu ojca Hejmy o ojcu Hauke. A ten ostatni takiej historii nie pamięta. Dominikanie zaprotestowali przeciw wykorzystywaniu ich zasłużonego pisma jako konia trojańskiego SB w Kościele. Jan Żaryn zdążył przeprosić na chwilę za błąd spowodowany pośpiechem.

Ale taki artykuł w czerwcowym numerze „W drodze” z 1977 roku jest. Redakcyjny, czyli bez podpisu konkretnego autora. Tytuł: „Wyjść na spotkanie nowego świata”. Jeszcze nudniejszy od raportu IPN, poświęcony problemowi dominikanów w ówczesnym świecie z masą cytatów kościelnych i zakonnych. „Najhaniebniejszy” fragment pochodzący od autora to: „Nie wolno nam tracić energii na sprawy marginesowe, obce duchowi Ewangelii i mądrości Zakonu”. – Ci, którzy umieją czytać między wierszami, wiedzą, o co chodziło – twierdzi Andrzej Friszke z kolegium IPN, który podobnie jak Andrzej Grajewski oskarża Hejmę o zdradę.

MODUS W MODZIE

ELEGANCJA, PRZESTRONNOŚĆ, FUNKCJONALNOŚĆ. RENAULT MODUS UZYSKAŁ NAJWYŻSZĄ OCENĘ W TESTACH BEZPIECZEŃSTWA EURO NCAP: PIĘĆ GWIAZDEK. ZAPRASZAMY NA JAZDĘ PROBNĄ. SPRAWDŹ NAJNOWSZĄ OFERTĘ. INFOLINIA: (22) 575 99 99; www.renault.com.pl

Przeznaczona cena w ramach oferty promocyjnej VI 2005 r. dotyczy wersji Access, na zdjęciu - wersja Alizé z wyposażeniem opcjonalnym.

go zidentyfikowania. Na szczęście przyznają to sami historycy.

A przecież od tego się zaczęło. Leon Kieres dwa tygodnie po śmierci Jana Pawła II powiedział, że w jego otoczeniu byli agenci, na co IPN ma dokumenty. – Są też taśmy magnetofonowe z nagraniem głosu osoby, która przekazuje SB informacje o Karolu Wojtyłę – ujawnił Kieres, dodając, że rozpoznał głos osoby duchownej. Pod koniec kwietnia ogłosił, że chodzi o ojca Hejmę, ale dowodów nie przedstawił. Miały one być dopiero w raporcie trzech historyków. O jaki donos głosu z taśmy na kardynała Wojtyłę chodziło prezesowi, nie wyjaśnił do dziś ani on sam, ani raport historyków. Przeciwnie, zapewnili oni, że na papieża ani na pielgrzymów Hejmo nie donosił.

BŁĘDY HISTORYKÓW

Raport IPN powstawał w pośpiechu, więc może zawierać błędy – dmuchali na zimne hi-

Najgorszymi błędami tego raportu są nadinterpretacje czy wręcz manipulacje. Na przykład, że Wydział VI Departamentu IV MSW, który się opiekował zakonnikami, „był wspierany dokumentami wytworzonymi do spółki przez tandem Głowacki-Hejmo”. Zatem każdy, kogo w PRL podsluchiowano czy wzywano na rozmowę, był w spółce z MSW.

Słusznie też historycy podejrzewali, że ich raport wymaga konfrontacji z innymi źródłami. Według SB ojciec Hejmo miał się żalić, że naraził się „wszystkim po kolei”. Przeżywał, że jemu i dominikańskiemu pismu „W drodze” zarzucano współpracę z władzami. Według interpretacji historyków (a nie cytatów z materiałów SB) w czerwcu 1977 roku Hejmo zamieścił „artykuł redakcyjny odcinający się od poczyniń niektórych braci dominikanów, a konkretnie od o. Aleksandra Hauke-Ligowskiego, który brał udział w majowej głodówce w kościele św. Marcina w Warszawie”.

Mówienie o głupocie ojca Hejmy bardzo denerwuje profesora Friszkego: – W ogóle nie przyjmuję takiego myślenia. Nie róbmy z dorosłych ludzi dzieci. Dowody na winę zakonnika są żelazne.

OK, ale kiedy je poznamy? Bo raport IPN ich nie zawiera.

Winy ojca Hejmy, której wszyscy szukają, nie wykluczamy, tym bardziej że jego tłumaczenia są niespójne. Mógł być świadomym agentem. Ale na razie to hipoteza. Dopóki jednak sam się nie przyzna i wszystkiego nie wyjaśni, potrzebne są rzetelne dowody, a nie rozprawka historyczna oparta na jednostronnych źródłach SB. Na dodatek przekazywana opinii publicznej z przekłamaniami.

WOJCIECH MAZOWIECKI
GRZEGORZ RZECZKOWSKI
WSPÓŁPRACA Cezary Łazarewicz

Miały być wymarzone studia – jest stres
i niepewność. Maturzyści biją głową
w mur uniwersyteckiej obojętności

NA MATURY. PATRZĄ Z GÓRY

Lrzysta tysięcy młodych ludzi właśnie zakończyło nowomaturalny maraton i Centralna Komisja Egzaminacyjna odetchnęła z ulgą. Spektakularnych wpadek nie odnotowano. Maturzyści nie mają czasu ani ochoty na oddech. Wyniki matur poznają dopiero w końcu czerwca. W tym czasie nabór kandydatów na studia będzie się już miał ku końcowi. To właśnie spędza im dzisiaj sen z powiek.

NIE DOTRZYMALI SŁOWA

Choć termin wprowadzenia nowej matury znany był od co najmniej trzech lat, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu nie zdążyło się dogadać z uczelniami. Młodym ludziom obiecywano, że dobrze zdana nowa matura będzie jedynym warunkiem dostania się na wybrany kierunek. Ale tak się nie stało. Największe polskie uczelnie, takie jak Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu, na najbardziej obleganych kierunkach albo w ogóle jej nie respektują, albo przeprowadzają dodatkowe egzaminy, które dla niepoznaki nazywają „sprawdzeniem predyspozycji”. Maturzysta zdający na prawo na Jagiellonkę wyniki egzaminu dojrzałości może wyrzucić do kosza, bo władze wydziału postanowiły ich nie uwzględniać. Na socjologii i psychologii wynik matury ma drugorzędne znaczenie. Nie uznają jej również władze Wydziału Prawa Uniwersytetu Gdańskiego oraz pedagogiki w Poznaniu.

Uczelnie uważają, że ministerstwo nie spełniło warunku pełnego obiektywizmu nowej matury. Chodzi między innymi o ustny egzamin z polskiego. – Trudno go nazwać bezstronnym, skoro w komisji zasiada tylko jeden nauczyciel spoza szkoły – argumentuje profesor Franciszek Ziejka, przewodniczący konferencji rektorów szkół wyższych.

Co ciekawe, nawet resort edukacji broni uczelni. Urzędnicy tłumaczą, że szkoły wyż-

sze muszą się oswoić z nową maturą. W przyszłym roku, mówią, powinno być lepiej, bo w życie ma wejść przepis, że uczelnia może zorganizować własny egzamin tylko za zgodą ministerstwa. Marna to pociecha dla tegorocznych królików doświadczalnych.

A już zupełnie nic nie tłumaczy bałaganu, jaki uczelnie wespół z resortem edukacji zafundowały przyszłym studentom. – Do końca czerwca nie będę wiedział, czy w ogóle zdałem maturę. Tymczasem uczelnie chcą, bym już przedtem zadeklarował, na jaki kierunek będę zdawał. Może się więc zdarzyć, że dokumenty złożę, ale na przyjęcie nie będę miał szans, bo matura poszła mi słabo – tłumaczy Jakub Rogal z I Liceum Ogólnokształcącego imienia Kopernika w Lubinie na Dolnym Śląsku. Niepewni swoich maturalnych osiągnięć kandydaci zamierzają więc składać papiery, gdzie się da. Problem w tym, że za każdym razem trzeba za to płacić 80, a najmarniej 75 złotych.

CZY SIEĆ WYTRZYMA

Tam gdzie nabór odbywa się za pośrednictwem Internetu, pojawiają się kolejne obawy. – Na Uniwersytecie Warszawskim na wpisanie do systemu wyników z matury będę miał raptem trzy-cztery dni. Boję się, że sieć będzie tak przeciążona, że nie zdąży – mówi Michał Tracz z warszawskiego liceum imienia Bolesława Prusa, który wybiera się na socjologię. Rzecznik UW Artur Lompart zarzeka się wprawdzie, że wszystko będzie w porządku, ale przypadek Kasi Matczak z Ostrowi Mazowieckiej podważa jego wiarygodność. Dziewczyna bezskutecznie próbowała się załogować do systemu. Gdy zadzwoniła na uniwersytet, dowiedziała się, że... system jest przeciążony. – Udało się dopiero po tygodniu – mówi maturzystka.

Część informacji w internetowym informatorze Uniwersytetu Jagiellońskiego ostatni

raz aktualizowano... w lutym i marcu. Maturzysta nie dowie się z niego, czy ma szansę dostać się na wybrany kierunek studiów. Za to na stronie Wydziału Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego znajduje matematyczny wzór, według którego będą przeliczane wyniki matury.

ZACHÓD CZEKA

Każda szkoła wyższa stosuje własne kryteria przyjęć, co tylko potęguje zamieszanie. – Organizacja jest straszna. Wszystko miało być wcześniej wiadome, tymczasem by zdobyć jakąkolwiek informację, trzeba obdzwaniać wydziały – narzeka Jakub Rogal. Uczelnie nie tak późno ogłosiły, które przedmioty z egzaminu dojrzałości będą brały pod uwagę, że wielu uczniów nie mogło ich zdawać, bo czas wyboru przedmiotów minął. Dlatego niektórzy „na zapas” zdawali wszystko, co mogli, i to na poziomie rozszerzonym.

Rektorzy sami ostrzegają przed bałaganem i mają dla niego wytłumaczenie. – Minister Krystyna Łybacka mimo naszych ostrzeżeń wprowadziła nową maturę w najgorszym z możliwych terminów, gdy na uczelniach zmieniają się władze – mówi profesor Ziejka. – W przypadku ewentualnych nieprawidłowości nie będzie więc kogo rozliczyć – dodaje.

Nic zatem dziwnego, że przyszli studenci tęsknym okiem spoglądają na uczelnie zagraniczne, które chętnie przyjmują Polaków, a przy tym oferują znakomitą organizację i informację. – Jedna z londyńskich uczelni błyskawicznie poinformowała mnie nie tylko o zasadach rekrutacji, ale nawet o kosztach utrzymania w mieście. Gdyby mnie było na to stać, nie szarpałbym się z naszymi uniwersytetami – zapewnia Robert Leksiński, maturzysta z Mazowsza.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Tylko teraz Star Wars™ w Jednej Idei na kartę

STAR
WARS
EPISODE III



©2005 LFL & (tm)

Jeśli marzysz o zestawie z limitowanej wersji Star Wars™ z telefonem Nokia 3100 i gwiazdnymi gadżetami, zdecyduj się na Jedną Ideę na kartę, a moc będzie z Tobą!

Kup zestaw startowy o wartości 25 zł w Jednej Idei na kartę. Wybierz starter z ulubionym bohaterem gwiazdnej sagi. Aktywuj pakiety Rozmowy i Wiadomości i skorzystaj ze specjalnych warunków, jakie Ci oferują: minuta rozmowy – 20 gr brutto, SMS – 5 gr brutto, MMS – 10 gr brutto.



Stań po dobrej stronie mocy

Informacja handlowa: 0 801 234 567. Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP S.A.



Łączy Cię z ludźmi

RAPORT DO CENTRALI

Białystok, 2007.05.26

Do General Executive. Pilne.

W sprawie: braku postępów w inwestowaniu i sprzedaży naszych produktów na rynku polskim.

Zidentyfikowałem główną przeszkodę: niewłaściwie lokalizowaliśmy ośrodki władzy politycznej.

1. OPIS SYTUACJI

Wchodząc na rynek polski, wykorzystaliśmy typową strategię, jaką stosujemy w krajach znanych z dużej korupcji i ścisłych powiązań świata polityki ze światem biznesu. Jak wiadomo, polega ona na tym, żeby każdemu posunięciu biznesowemu towarzyszyło zaskarbiecie sobie przychylności władz politycznych (stąd moja prośba do centrali z czerwca 2006 roku o zabezpieczenie środków finansowych wyłączonych z księgowości).

Jako główny negocjator i człowiek znający trochę polskie realia (moja babcia pochodziła spod Zambrowa, miasteczka w północno-wschodniej Polsce) prowadziłem większość rozmów z tymi władzami i wszystkie na szczęblu centralnym.

W Polsce rządzi od półtora roku koalicja prawicowa. Moje spotkania z jej politykami przebiegały zwykle w bardzo dobrej atmosferze. Obiecywali, że poprą nasze inwestycje (nawet premier Jarosław Kaczyński) – jednak nigdy nie przynosiło to skutku. Najbardziej bolesne dla naszej firmy było odrzucenie wniosku o kredyt w jednym z największych polskich banków i wstrzymanie budowy naszej głównej fabryki w północnej Polsce, bo oproteutowały ją organizacje ekologiczne.

2. PRZYPADKOWA IDENTYFIKACJA PRZESZKODY

Nie będę wliczał rozmiarów naszych niepowodzeń w Polsce (które oczywiście wynikają z przyczyn obiektywnych, ja robiłem, co

WYBORY – I NOWE RZĄDY – TUŻ-TUŻ. W GAZETCE WYBORCZEJ „PRZEKROJU” BĘDIEMY ANALIZOWAĆ RÓŻNE SCENARIUSZE POLITYCZNE, NIE SZCZĘDZĄC UWAGI LEWICY, PRAWICY ANI CENTRUM I ŚMIAŁO WYBIEGAJĄC W NIEODGADNIONĄ PRZYSZŁOŚĆ. DZIŚ O LOSACH SLD POD RZĄDAMI PRAWICY

mogłem), obejmuje je osobna lista dołączona do raportu. Zarząd oddziału w Polsce uznał, że nie mogą one być przypadkowe i kryje się za nimi jakiś błąd w strategii. Nie mogliśmy tylko dociec jaki.

Pomogło nam przypadkowe zdarzenie, moja rozmowa z polską sprzątaczką – panią Zuza, która zastała mnie w gabinecie o jedenastej w nocy, gdy zgłębiałem przyczyny naszych klęsk. Żeby poćwiczyć język polski, opowiedziałem jej o wszystkim. Ona na to: – Głupi pan czy co? W sprawach politycznych do Warszawy do Kaczora jeździć? No, jak dziecko, normalnie. Rok w tym kraju i nic się nie nauczyłem. Chcesz pan coś załatwić, jedź pan do leśniczówki Włodek.

Przyznaję, uznałem, że pomieszało się w głowie tej biednej kobiecie. A może dał znać o sobie typowy dla mieszkańców polskiej prowincji brak wykształcenia. Pewnie chodziło jej o jakiegoś miejscowego sołtysa, a ci urzędnicy najniższego szczebla nie mają w Polsce nic do powiedzenia. Z grzeczności zapytałem, gdzie ta leśniczówka, a pani Zuza na to: – W leśniczówce też sprzątam, chcesz pan, to pana wkręcę. Akurat dzisiaj w nocy mają tę, no... egzekutywę.

Zgodziłem się dla dobra nauki – studiowałem antropologię w Cambridge i kiedyś chcę wrócić do badań folkloru.

3. PRAWDZIWY OŚRODEK POLSKIEJ WŁADZY

Egzekutywa to specjalny rodzaj party. Dużo się na niej pije, dużo mówi, często uroczysto i śpiewa. To radosne party, ale dzięki zmysłowi antropologa od razu odkryłem, że jest urządzona według ścisłej hierarchii. Na egzekutywie najważniejsi są Leszek i Józef. Gospodarz leśniczówki Włodek też jest ważny, ale on nie angażuje się specjalnie w rozmowę. Jak zabraknie wódki do sklepu, skacze Wojtek, ksywka „Młody” albo „Oficjalny”. Buntuje się, mówiąc, że przecież jest szefem SLD (pewnie tak po swojemu mówią na LSD), ale inni mu grożą, że to może być jego ostatnia egzekutywa. Borówka siedzi przy osobnym stoliku i ciągle zalicza „pokutne” kolejki. Wszyscy mówią, że to przez niego (nie udało mi się ustalić co), a on na to, że nie mają na co narzekać.

Na początku mi nie ufali. Pytali, czy jestem szpiegiem Kaczora. Najwyraźniej posługują się szyfrem z kreskówek Disneya. Może chodziło im o niejakiego Tuska, zwanego Donaldem. Opowiedziałem im o tym, co mówiła sprzątaczką Zuza, o moich problemach i o babci spod Zambrowa, która walczyła w Armii Ludowej. Chyba mnie polubili.

Powiedzieli, że problemy znikną: bank da nam kredyt, a ekologowie rozwiążą się w przyrodzie. Pod warunkiem że nikomu nie powiem o egzekutywie. Zacząłem się śmiać, ale oni wcale się nie śmiali ze swojego dowcipu. Leszek poklepał mnie po ramieniu i powiedział: *Our people are everywhere*. Leszek był kiedyś na stypendium w USA i lubi używać angielskich słówek.

4. WIELKA PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH INWESTYCJI W POLSCE

Władza leśniczówki w Polsce jest ogromna. Budowa fabryki znowu ruszyła. Dowódca bójki Zielonych powiedział, że dzwoniła centrala i mają się zwinąć. Bank przyznał kredyt na warunkach preferencyjnych. Przyjęli mi dziecko do najlepszego gimnazjum w Białymstoku, choć wcześniej nie chcieli – bo nie ten rejon. A z telewizji z Warszawy zadzwonił jakiś dziennikarz, że chce zrobić reportaż o naszych nowoczesnych zakładach.

W tym roku oddział w Polsce przyniesie pierwsze zyski.

Ograniczamy koszty.

Proszę tylko o przysłanie zapasu Johnny Walker Blue Label. Leszek mówi, że po tym stypendium w Ameryce whisky z polskich sklepów jakoś mu nie wchodzi.

MARCIN FABJAŃSKI

FEATURES
1.3 Mega Pixel
camera

NOKIA
6230i

Pełna
swoboda



Rozmawiaj swobodnie,
łącz się bezprzewodowo.
Technologia Bluetooth
oraz zgodny zestaw słuchawkowy
lub samochodowy pozwolą Ci
na swobodną rozmowę
niezależnie od czasu i miejsca.



Zestaw
Samochodowy
Nokia 616

Bezprzewodowy
Zestaw
Słuchawkowy
HS-11W

Bezprzewodowy
Zestaw
Słuchawkowy
HS-4W

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Informacje o produktach Nokia
tel. (022) 654 76 86
fax (022) 654 45 36
www.nokia.com.pl

No smoking

Rząd indyjski wprowadził zakaz umieszczania w filmach scen, w których aktorzy palą lub choćby pojawia się paczka papierosów. Cenzurze zostaną poddane również filmy wyprodukowane do tej pory – wszystkie mają zawierać informację o szkodliwości palenia. Indie są pierwszym krajem, który wprowadził podobne rozporządzenie. Rząd ma nadzieję zredukować w ten sposób dramatycznie zwiększającą się liczbę palaczy w społeczeństwie – jak podaje BBC, z powodu chorób wywołanych przez palenie w Indiach umiera rocznie aż 800 tysięcy ludzi. Światowa Organizacja Zdrowia alarmuje, że 72 procent bollywoodzkich filmów zawiera sceny, w których pojawia się zapalony papieros. (MAL)

Aid – reaktywacja

Po 20 latach od słynnego Live Aid Bob Geldof organizuje kolejny koncert charytatywny na rzecz Afryki pod hasłem „Live 8”. Koncert odbędzie się 2 lipca w londyńskim Hyde Parku, w tym samym czasie planowane są również występy w Paryżu, Rzymie, Berlinie i Filadelfii. Największe gwiazdy światowej sceny muzycznej wystąpią tuż przed szczytem G8, jaki będzie miał miejsce od 6 do 8 lipca w Gleneagles w Szkocji. Tym razem koncerty mają promować program pomocy międzynarodowej dla Afryki „Make Poverty History” oraz kampanię na rzecz przekonania najbogatszych państw do umorzenia długów Trzeciego Świata. Zagrają między innymi: U2, Sting, Rolling Stones, Madonna, Elton John (Londyn), Will Smith, Bon Jovi (Filadelfia), Duran Duran (Rzym), Jamiroquai (Paryż) i A-ha (Berlin). (MAL)



Tina Turner i Mick Jagger, koncert w Filadelfii w lipcu 1985 roku



Haben wir uns am Euro verschluckt?

EUROKRYZYS

NIEMCY DEBATUJĄ NAD ODEJŚCIEM OD EURO, WŁOSI TĘSKNIĄ DO LIRA, A NORWEGOWIE JUŻ NIE CHCĄ DO UNII EUROPEJSKIEJ

Po odrzuceniu konstytucji w Europie narasta burza. W piątek włoski minister spraw społecznych zażądał przywrócenia lira. W wywiadzie dla „La Repubblica” Roberto Maroni z populistycznej Ligi Północnej zaproponował referendum w sprawie wyjścia Włoch ze strefy euro. Dzień wcześniej niemieccy dziennikarze dotarli do niemieckiego ra-

portu rządowego, z którego wynika, że wprowadzenie euro pożarło półtora procent niemieckiego PKB i wywołało obecny kryzys gospodarki. O fiasku unii monetarnej mieli też dyskutować w ubiegłym tygodniu minister finansów Hans Eichel i szef banku federalnego Axel Weber. Berlin dementuje zarówno raport, jak i rozmowy, zapewniając, że Niemcy nie wrócą do marki, a unia walutowa jest „pasmem sukcesów”.

Spekulacje na temat wspólnej waluty to bezpośredni skutek odrzucenia konstytucji europejskiej we Francji i Holandii. Fiasko traktatu we Francji wywołało gwałtowny spadek notowań euro wobec

dolara, który pogłębił się jeszcze po holenderskim referendum. Ale analitycy wskazują też na odwrotną zależność: to niechęć do euro w znacznej mierze pogrzebała eurokonstytucję. Sam dokument jest już nie do uratowania. Część państw rozważa wycofanie się z ratyfikacji, bo zakładają, że konstytucję i tak trzeba będzie renegocjować. W Danii, gdzie dotąd prowadzili euroentuzjaści, węgrywają przeciwnicy traktatu 29 do 30 procent. Osłabła także sympatia dla EU w Norwegii, która nie chce już zostać członkiem Unii. (JK, WS)

MATKI ZZA WIELKIEGO MURU

Życie Ying Ning zmieniło się, gdy jej syn zginął w czasie masakry na Tiananmen 4 czerwca 1989 roku. Od tej pory kobieta jest wrogiem ludowego państwa. – Czasem z wnuczką siadamy na balkonie i możemy oglądać samochód policyjny po drugiej stronie ulicy – mówi Rádiu Free Asia. Takich jak ona jest wiele. Matki setek ofiar z Tiananmen to wrogowie Chińskiej Republiki Ludowej. Najbardziej władza boi się ich, gdy zbliża się rocznica krwawego stłumienia studenckiej demonstracji (wypadła w ostatnią sobotę). Część z nich wciąż próbuje walczyć. Profesor pekińskiego uniwersytetu Ding Zilin, jedna z przywódczyni ruchu Matki z Tiananmen, była współautorką listu do władz. 4 czerwca 1989 roku w czasie tłumienia studenckich protestów na placu Tiananmen zginęło, według Amnesty International, ponad 1,3 tysiąca osób. (JK)

POKER PRZY HERBACIE

Nie potrzeba fraka, zielonych stolików i oparów dymu. Wystarczy komputer i karta kredytowa. Coraz większą furorę robi hazard w Internecie. W ciągu ostatnich trzech lat w wirtualnego pokera i inne gry internauci zagrali za 827 milionów funtów (1,5 miliarda dolarów). Do internetowego hazardu przyznaje się już 76 procent z 29 milionów dorosłych Brytyjczyków, którzy jako naród szczególnie polubili tę rozrywkę. Coraz więcej jest nałogowców. – Teraz można grać 24 godziny na dobę – mówi BBC Adrian Scarfe, ekspert z kliniki Gamscare leczącej internetowych hazardzistów. – W każdej partii za 1–2 dolary masz szansę wygrać 1500 – wyjaśnia jeden z internautów. Organizująca rozgrywki firma PartyGaming weszła niedawno na londyńską giełdę, gdzie jej akcje mogą osiągnąć wartość 5 miliardów funtów – to więcej niż linie British Airways i sieć supermarketów Sainsbury. (RYB)

FBI KONTRA NIXON

„GŁĘBOKIE GARDŁO” („DEEP THROAT”), RZĄDOWY INFORMATOR OKRESU AFERY WATERGATE, CHCIAŁ WYKOŃCZYĆ EKIPE NIXONA

Sędziwy, 91-letni zastępca szefa FBI Mark Felt przyznał po 30 latach, że to on spotykał się z dziennikarzem „Washington Post” Bobem Woodwardem, który wraz z kolegą zdemaskował na łamach gazety sprawców najsłynniejszego włamania w historii USA.

W czerwcu 1972 roku strażnik w waszyngtońskim biurze Watergate przyłapał pięciu ludzi, którzy wtargnęli do pomieszczeń komitetu wyborczego Partii Demokratycznej. Dzięki dochodzeniu Woodwarda i jego kolegi Carla Bernsteina wyszło na jaw, że rabusiów należeli ludzie zbliżeni do kierownictwa Republikanów. W 1973 roku sprawcy włamania przegrali milczenie, obciążając otoczenie Nixona. W rok później, po ujawnieniu kompromitujących taśm, prezydent Richard Nixon przyznał się do winy i ustąpił ze stanowiska.

Kluczem do rozwiązania zagadki były informacje i wskazówki Felta ze spotkań

z Woodwardem na parkingu samochodowym, między innymi słynne zdanie: „Follow the money!” („Idź tropem pieniędzy!”). Spotkania poprzedzał tajny sygnał – doniczka na balkonie w mieszkaniu Woodwarda.

Dopiero teraz jasne są motywy informatora: Felt zdradził ekipę Nixona, którą uznawał za „faszystowską” i nie mógł jej darować wykorzystywania FBI w celach politycznych (choć sam został w kilka lat później skazany za nielegalną inwigilację skrajnej lewicy). Woodward ukrywał tożsamość „Głębokiego Gardła” tym pilniej, że obu połączyła nie sympatia, a potem przyjaźń: do pierwszego spotkania Felt-Woodward doszło przypadkowo, na wiele lat przez aferą Watergate, w poczekalni Białego Domu. Woodward, odbywający wówczas służbę wojskową, był kurierem i czekał na pilną przesyłkę. – To było jedno z kluczowych spotkań w moim życiu – wspomina Woodward. (RYB)



Młody agent FBI Mark Felt (po lewej) lubił się popisywać pistoletami, ale do niedawna tylko kilku Amerykanów wiedziało, że to właśnie on „odstrzelił” prezydenta Richarda Nixona



ODKRYJ
LETNIE CENY
9 HOTELI IBIS
W POLSCE.



NIE ZATRZYMASZ SIĘ JUŻ NIGDZIE INDZIEJ

CENA W WEEKEND

Przykład:

159 PLN*

WARSZAWA Ostrobramska

*Cena za noc (piątek, sobota, niedziela) dla 1 lub 2 osób. Oferta ważna do 31/12/05. Zastrzega się zmianę podanych cen.

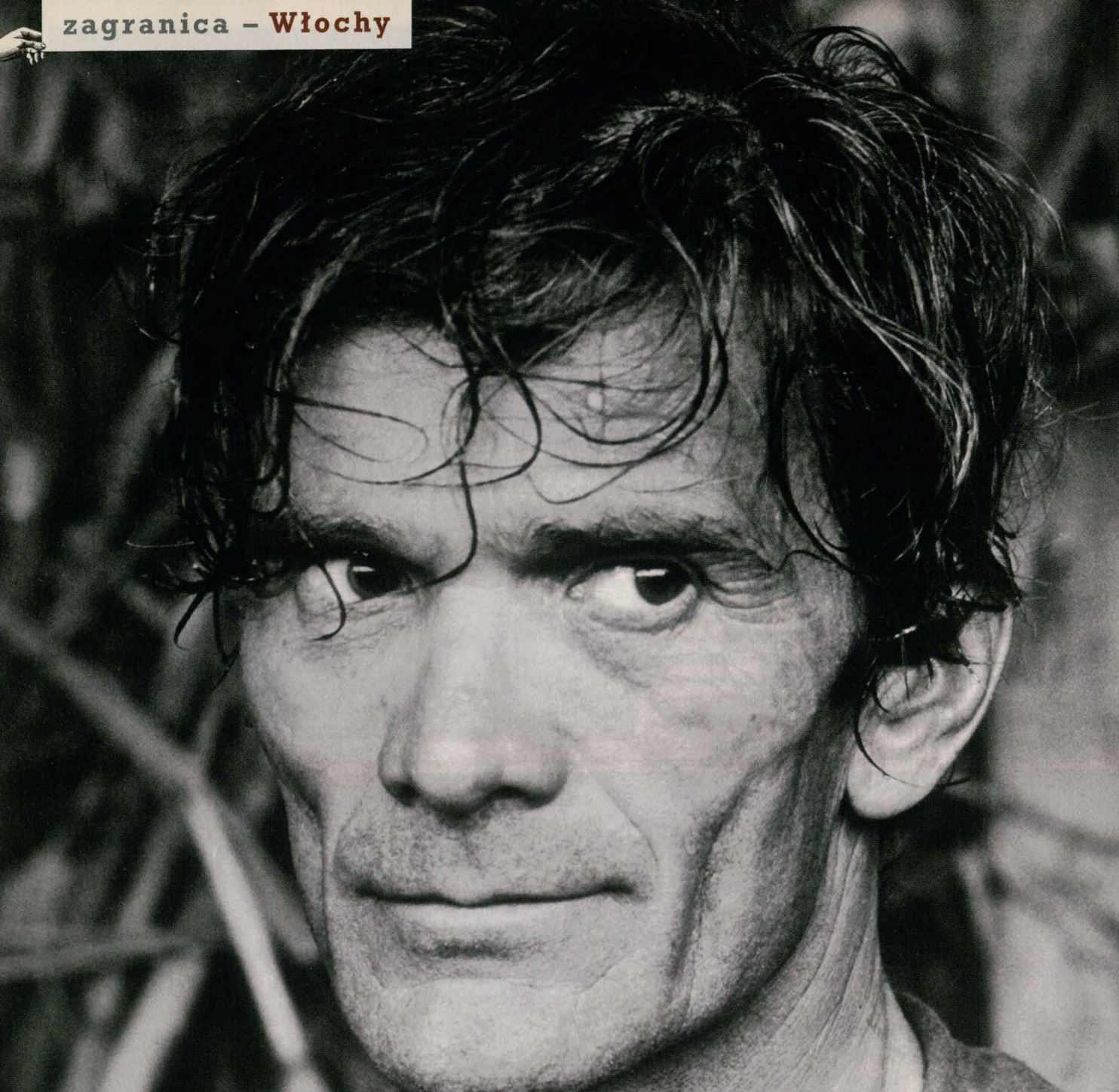
Hotele:	Cena**	Hotele:	Cena**
WARSZAWA Centrum	199 PLN	ŁÓDŹ Centrum	175 PLN
WARSZAWA Stare Miasto	209 PLN	POZNĄŃ Centrum	165 PLN
CZĘSTOCHOWA	140 PLN	SZCZECIN Centrum	155 PLN
KRAKÓW Centrum	209/259 PLN	ZABRZE-KATOWICE	155 PLN

** Cena za noc (piątek, sobota, niedziela) dla 1 lub 2 osób. Oferta ważna do 31/12/05, oprócz Ibis Kraków Centrum: 31/10/05. Zastrzega się zmianę podanych cen. 9 HOTELI IBIS, W 7 MIASTACH POLSKI.

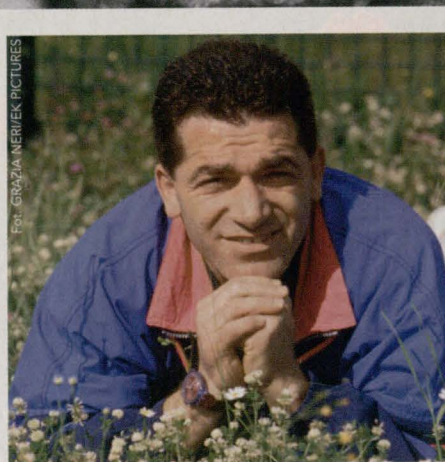
Aby dokonać rezerwacji w jakimkolwiek hotelu IBIS w 20 krajach Europy: www.ibishotel.com
Aby dokonać rezerwacji w jednym z 9 hoteli IBIS w Polsce: www.orbisonline.pl



Nowe oblicze Hotelarstwa i Usług



Pier Paolo Pasolini w filmie „Dekameron” (1971) własnej reżyserii. Obok: Pino „Żaba” Pelosi od 30 lat uchodzi za mordercę Pasoliniego. Odsiedział za to siedmioletni wyrok. Teraz twierdzi, że jest niewinny



Zmasakrowane ciało Pasoliniego znaleziono 2 listopada 1975 roku na boisku w Ostii. Na miejscu zbrodni były ślady kilku osób, ale sąd uznał, że jedynym zabójcą reżysera był 17-letni Pino Pelosi (powyżej)

TRUP

WYPADŁ Z SZAFY

PIOTR KOWALCZUK

30 lat po zabójstwie Piera Paola Pasoliniego Włosi zaczynają szukać ludzi, którzy wydali na niego wyrok. Czy genialnego artystę i skandalistę zabiły włoskie służby specjalne?

Znaleźli go wczesnym rankiem w Dzień Zaduszny w Ostii. Tam gdzie rzymianie jeżdżą się kąpać. Leżał na plecach na polanie służącej za boisko, pośród letniskowych domków i baraków, z potwornie zmasakrowaną twarzą, połamanymi albo obciętymi palcami, w kałuży krwi. Nieopodal leżała zakrwawiona pałka i sztacheta. Z pozostawionych śladów opon wynikało, że mężczyznę dwukrotnie przejechał samochód. Jak się okazało, była to jego własna srebrna alfa romeo 2000 GT.

O 2 w nocy w Ostii patrol policyjny zatrzymał jadącego tą alfą 17-letniego Pina Pelosiego. Jechał prędko i pod prąd. Szybko przyznał się do kradzieży. Mamrotał też o zgubionym złotym pierścieniu z rubinem. Ten pierścień znaleziono kilka godzin później przy ciele denata z Ostii. Wtedy Pelosi przyznał się również do mordu.

Dla połowy Włochów, szczególnie lewicy i liberałów, ciało z Ostii jest dziś relikwią. Należało do Piera Paola Pasoliniego – komunisty, skandalisty, filmowca, zdeklarowanego homoseksualisty, obrazoburcy i prowokatora. Ale też jednego z najbardziej błyskotliwych poetów i pisarzy powojennych Włoch. Zginął

2 listopada 1975 roku, ale od początku maja Italia znówu żyje jego śmiercią.

Włochy nie miały i nie mają równie kontrowersyjnego artysty światowego formatu. Pasolini nakręcił bardzo ciepło przyjętą przez Kościół „Ewangelię według świętego Mateusza”, wymienianą w setce najwybitniejszych obrazów kina. Ale nakręcił też „120 dni Sodomy” według markiza de Sade, filmowy katalog zbrodni, perwersji i zbrodni, do których ma prowadzić władza absolutna.

Zabójstwo Pasoliniego siedzi we włoskiej duszy jak drażniący drzazga pod paznokciem. 30 lat temu w Italii szalał terror Czerwonych Brygad, zdemoralizowane służby specjalne podkładały bomby, a Włosi przeżywali rewolucję moralną, w której przewartościowaniu uległy kwestie seksu, rozwodów i aborcji. Toczyła się regularna wojna na wszystkich frontach, życie było warte mniej, a wymianę poglądów chętnie prowadzono pałką, łańcuchem, bombą i rewolwerem. Czy Pasolini zginął za to, co mówił i robił? 30 lat po zabójstwie zaczęło się poszukiwanie prawdziwych sprawców i mocodawców mordu.

ŻABA PUSZCZA FARBĘ

Demony ożyły 7 maja. – To nie ja zabiłem Pasoliniego. Nie byłem niczym współnikiem. Przez 30 lat żyłem w strachu. Teraz mogę mówić: zabiła go trójka nieznanych mi mężczyzn w wieku na oko 45 lat, jeden z brodą. Mówili z sycylijskim akcentem – wyznał Pino „Żaba” Pelosi w programie telewizyjnym „Cień zbrodni”. Na procesie przed laty uparcie twierdził, że Pasoliniego zabił sam.

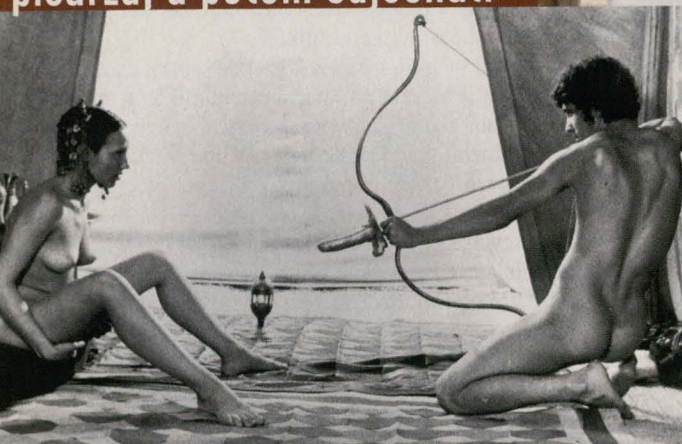
Dziś ma 46 lat, z których 22 spędził w więzieniu – siedem za zamordowanie Pasoliniego, resztę za kradzieże i napady. Jest przestępcą z przestępczej rodziny. Postać jakby żywcem wyjęta z pierwszej powieści Pasoliniego „Chłopcy z marginesu” – o półświatku rzymskich przedmieść – albo z pierwszego filmu „Włóczykij” – o stręczycielu brzydkich dziewcząt. 21 maja znów go wsadzili. Tym razem za handel narkotykami.

Pelosi jest notorycznym krętaczem, ale jedno jest pewne: nawet jeśli to on zamordował, nie zrobił tego sam. Nie mógł. Był na to za słaby. Dziś jest młody, a wtedy miał zaledwie 17 lat. Pasolini był wysportowany i trudno uwierzyć, by dał się zatłuc pałką drobnemu chłopcu. Dlaczego morderca użył na dodatek sztachety? Dlaczego, gdy zaraz po zbrodni zatrzymała go policja, nie był nawet draśnięty? Dlaczego nawet na butach nie miał śladów błota, w którym leżał martwy Pasolini? Skąd w alfie wzięła się zakrwawiona koszula, która nie należała ani do Pelosiego, ani do Pasoliniego?

Z jakichś powodów 30 lat temu sąd nie zadawał sobie tych pytań, a akta śledztwa to jedna wielka kronika zaniechań. W wersję Pelosiego uwierzył jedynie sędzia, i to dopiero w drugiej i trzeciej instancji. Bo w pierwszej skazano go za współudział w zabójstwie. Wyrok odsiedział już dawno temu.

Pelosi prawdopodobnie wystawił komuś Pasoliniego. Tylko komu? Rabusiom? Bandytom?

Za alfą Pasoliniego na motorze przyjechało dwóch mężczyzn. To oni zamordowali pisarza, a potem odjechali



Pasolini lubił epatować seksem i przemocą. Kadry z filmów „Kwiat tysiąca i jednej nocy” i „Król Edyp” (obok)
Na górze: Reżyser na festiwalu w Cannes w 1973 roku

Homofobom? A może agentom zdegenerowanych służb specjalnych? Może bojówkarzom faszystującej prawicy, tym samym, którzy „dla nauki” zgwałcili wcześniej aktorkę komunistkę Frankę Ramę, żonę komunistycznego barda Daria Fo? Włosi czekają na odpowiedź, kto zabił. Prokuratura wszczęła nowe śledztwo w sprawie śmierci Pasoliniego.

DLACZEGO MNIE ZOSTAWIACIE?

1 listopada 1975 roku był w restauracji Il Pomodoro. O 22.30 po kolacji pożegnał się z przyjacielem Ninettem Davolim, jego żoną i ich dwójką dzieci. Powiedział, że musi jeszcze przejrzeć jakiś scenariusz. Ale pojechał po chłopca na stację Termini. Pelosi dorabiał tam jako prostytutka. Wsiadł do alfy Pasoliniego, ale potem wysiadł i wrócił po kilku dobrych minutach. Pojechali razem do restauracji Mario przy Via Ostiense, bo Pelosi był głodny. Potem ruszyli do Ostii. Po drodze Pasolini zatankował. Tyle wiadomo na pewno.

Niecałe dwa tygodnie po zabójstwie Oriana Fallaci, przyjaciółka Pasoliniego, publikuje w „L'Europeo” wyniki swego dziennikarskiego śledztwa. Powołując się na dwóch niezależnych świadków z pobliskich baraków, pisze, że w ślad za alfą Pasoliniego na polanę na motorze przyjechało dwóch mężczyzn i to oni bestialsko zamordowali pisarza. Potem odjechali, a Pelosi krzyczał: „Dlaczego zostawiacie mnie samego?!”. W końcu wsiadł do samochodu, odjechał i wpadł w ręce policyjnego patrolu.

Wzywana na przesłuchanie Fallaci nie wyjawiała swoich źródeł i ledwo uniknęła więzienia. W kilka dni później „L'Europeo” drukuje stenogram nagranej rozmowy z człowiekiem z rzym-

skiego półświatka, rzekomym świadkiem masakry, który prostuje wersję Fallaci. Powiada między innymi, że mordercy nie używali łańcuchów. Ale jest przerażony. Tak przerażony, że nie stawia się już na następne spotkanie, mimo że czekają na niego grube pieniądze. Na kolejne elementy układanki trzeba było czekać 20 lat.

W 1995 roku karabinier Renzo Sansone, który pracował jako tajny agent i informator wśród rzymskich gangów, ujawnia tygodnikowi „Oggi” nazwiska rzekomych morderców. Opowiada, że udało mu się zdobyć zaufanie bandytów braci Borsellino (oba zmarli na AIDS) i Giuseppe Mastini (odsiaduje dwa dożywocia za inne morderstwa). Wszyscy trzej byli przyjaciółmi i współnikami Pasoliniego. Zwierzyli się Sansonemu, każdy z osobna, że to oni zamordowali reżysera. Wersje wydarzeń były zgodne. Miało chodzić o zwykły rabunek, który skończył się zabójstwem. Pelosi miał być tylko przynętą. Zeznania Sansonego spisane na pięciu stronach weszły do akt sprawy, ale niespecjalnie zainteresowały śledczych i sędziów. Rozgoryczony karabinier zwrócił się do mediów.

HOMOSEKSUALNY DIABEŁ

Przyjaciół Pasoliniego, reżyser Sergio Citti, na wieść o rewelacjach Pelosiego opowiedział gazetom swoją wersję wydarzeń. Pasolini przed śmiercią kończył „120 dni Sodomy” – film, którym zszokował widzów nie mniej niż swoją makabryczną śmiercią. Ze studia Cinecittà skradziono kilka rolek. Złodzieje zadzwonili do Citti, proponując zwrot za miliard lirów, czyli ówczesnie półtora miliona dolarów. Producent Alberto Grimaldi zgodził się na zaledwie 50 milionów i do transakcji nie doszło.

Wtedy złodzieje mieli zwrócić się bezpośrednio do Pasoliniego. Do nawiązania kontaktu użyli Pelosiego, bo podobno chłopcom w jego typie reżyser nie umiał się oprzeć. I tak Pasolini spotkał własną śmierć. Do Ostii miał jechać bardziej po te filmowe rolki niż po seks. Citti jest przekonany, że za mordem stał spisek skrajnej prawicy. Pasolini był dla niej homoseksualno-komunistycznym wcieleniem diabła, symbolem wykoślenia i zepsucia nowych czasów.

Spiskową teorię pośrednio wspiera postawa sądu i sposób prowadzenia śledztwa. Zrobiono wszystko, by sprawę jak najszybciej zamknąć i skazać Pelosiego jako jedyne mordercę, mimo że obrona i oskarżyciel posiłkowy wskazywali innych sprawców. Dlaczego w pierwszej instancji skazano Pelosiego za współudział, a w następnych już nie? Z jego zeznań wynika też, że znał wcześniej Pasoliniego. Początkowo mówi o nim „Paolo”. Dopiero potem „ten pan”. Dlaczego Pelosi najpierw wsiadł do alfy Pasoliniego, a potem na kilka minut zniknął? Czy nie po to, żeby dać znać, komu trzeba?

W tej zagadce jest więcej pytań niż odpowiedzi. Dlaczego feralnej nocy o 3 nad ranem karabinierzy zapukali do drzwi kuzyni Pasoliniego Grazielli Chiarocci, mówiąc, że alfę reżysera znaleziono na stacji Tiburtina? Dlaczego godzinę później ktoś zadzwonił do znane go rzymskiego fotografa, mówiąc, że w Ostii są do zrobienia bardzo ciekawe zdjęcia? Przecież oficjalnie ciało znaleziono o 6.30 rano, a rozpoznano jeszcze później.

TO WŁOSI GO ZABILI

Są i sceptycy, ale w znacznej mniejszości. Kilku biografów Pasoliniego sądzi, że w Ostii tragiczny finał znalazła banalna przygoda садо-maso. Wszyscy wiedzieli, że Pasolini był masochistą. Pelosi na pewno jest brutalnym. Teraz wszystkich też bardzo interesuje, czy Pelosi za swoje rewelacje dostał od telewizji pieniądze, bo może dla nich właśnie całą historię wymyślił.

Tak czy inaczej niespotykane bestialstwo mordu wyklucza zwykły napad. I dokładnie wpisuje się w motywowany politycznie terror i nietolerancję tamtych lat. O tym, że Pasoliniego zamordowali faszysty, przekonani są jego filmowi przyjaciele Michelangelo Antonioni i Bernardo Bertolucci. Pisarz Alberto Moravia powiedział 30 lat temu: – Pelosi i inni byli tylko narzędziami. Tych, którzy to morderstwo zlecili, są całe zastępy. To całe włoskie społeczeństwo.

Faktycznie wówczas w Italii przeważała opinia, że Pasolini sam się prosił o taką śmierć. Kilka miesięcy po niej na ekrany trafiły „120 dni Sodomy”. Pasolini zza grobu dał się przejrzeć swoim wrogom w krzywym zwierciadle. Dziś jest podobnie, z tym że nikt już nie odmawia Pasoliniemu wielkości jako artysty.

PIOTR KOWALCZUK, RZYM

NOWY SWIFT

wyprzedza czas



Całkowicie nowy. Mocno oryginalny. Wyjątkowo designerski.
Idealne połączenie temperamentu i futuryzmu.
Nowy Suzuki Swift wyróżnia – zdecydowanie.

www.suzuki.pl



Informacja o dealerach: 0801 88 01 38*

* Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia



AFERY I KARIERY

MICHAŁ MATYS

**Nie poradzili sobie z nimi prokuratorzy i sędziowie.
Teraz „aferzyści” powracają i biorą odwet. Po latach
wychodzi na to, że wcale nie byli aferzystami**

Bogusław Bagsik
odsiedział sześć lat.
W czasie procesu
zagrał w filmie,
wydał płytę
z własnymi
kompozycjami
i powrócił
do biznesu



Fot. ROBERT KOWALEWSKI/AG

Stali się symbolami afer i „dzi-
kiego kapitalizmu”. Szybko
weszli na szczyt i jeszcze szyb-
ciej spadli. Na początku lat 90.
byli bohaterami pierwszych
stron gazet, ale teraz okazuje się, że niełatwo
ich osądzić. Procesy toczą się latami w zaci-
szu sądowych sal. Kończą się umorzeniami
i skargami na państwo polskie do Trybunału
Europejskiego w Strasburgu. Kompromitują
się prokuratorzy i sędziowie. Nikt już nie wie,
kto jest „aferzystą”, a kto niekonwencjonal-
nym przedsiębiorcą.

Bohaterowie najgłośniejszych „afer” z po-
czątku lat 90. przeważnie mają się dobrze.
Zaczynają od nowa kręcić interesy bądź pró-
bować sił w nowych dziedzinach. Odnoszą
sukcesy.

LECH GROBELNY: HOCHSZTAPLER CZY PECHOWIEC?

Przed kamerami spierał się
z wicepremierem Leszkiem
Balcerowiczem, jak prowadzić
reformy gospodarcze. Trząśł
kursem złotego. Lech Gro-
belny objawił się w 1989 ro-
ku jako „pierwszy kapitalista”
III Rzeczypospolitej. Rok póź-
niej został „pierwszym aferzystą”. Dziś nikt
nie potrafi rozstrzygnąć, kim był naprawdę.

Założył spółkę Dorchem i zaczął handlo-
wać dolarami. Interes błyskawicznie się
rozkreślił. Grobelny wpadł na pomysł, aby
kantory przekształcić w coś na kształt ban-
ku – Bezpieczną Kasę Oszczędności. Zaczął

przyjmować lokaty w złotówkach, oferował
nawet 250 procent rocznie! Do BKO usta-
wiały się w kolejce tysiące ludzi z oszczęd-
nościami całego życia. Lokata wydawała się
doskonała, bo szalała inflacja.

Grobelny zamieniał powierzone mu zło-
tówki na dolary. Tymczasem antyinflacyjny

Janusz Baranowski
twórca Zakładu
Ubezpieczeń „Westa”.
Jego proces trwa
11 lat i nie wiadomo,
kiedy się zakończy.
Obecnie robi karierę
w szkolnictwie



program Balcerowicza zadziałał i kurs dolara
nie rósł tak szybko. Gdy w lipcu 1990 roku
Grobelny nie wrócił z urlopu w Niemczech,
przerażeni ciulacze zaczęli szturmować jego
kantory, a prokuratura oskarżyła go o przy-
właszczenie pieniędzy.

Wpadł głupio – na autostradzie pod Hano-
werem policja zatrzymała go za brak świateł.
W 1992 roku został deportowany do Polski.
Sąd skazał go na 12 lat więzienia.



Fot. WOJCIECH GRZĘDZINSKI/FOTOREPERA

Kazimierz Olesiak,
wicepremier
w rządzie
Rakowskiego,
właśnie powrócił
do władz PSL.
Oskarżony
w „aferze
Rolbanku”.
Śledztwo trwa
10 lat, daty
procesu nie
wyznaczono



Lech Grobelny.
Prokuratura
pomyliła się,
ale przesiedział
pięć lat. Zawsze
w dresie
i podkoszulku

– Tysiące ludzi czuło się oszukanych. Opini-
nia publiczna wywierała nacisk – wspomina
jego obrońca Maciej Dubois. – Na nieszczę-
ście dla Grobelnego sądy i prokuratura nie
były przygotowane do skomplikowanych
procesów gospodarczych. Nie powinien sie-
dzieć – dodaje. W 1997 roku doprowadził do
uchylenia wyroku. Prokuratura dopiero
w 2003 roku przyznała, że nie da się udo-
wodnić, iż Grobelny świadomie doprowadził
Dorchem do plajty, i umorzyła śledztwo.

Grobelny odsiedział pięć lat. – Po wyjściu
przyszedł boso, w podkaszanych spodniach.
Usiadł na podłodze w poczekalni i powie-
dział, że puściłem go w skarpetkach – opo-

wiada Henryk Dzido, były syndyk Dorche-
mu, obecnie senator Samoobrony. – Odda-
łem mu to, co zostało. Zmieściło się w dwóch
workach: trochę dokumentów i przybory do
golenia – mówi.

Jako syndyk sprzedał cały majątek Grobel-
nego: sieć zakładów fotograficznych, kilkana-
ście dostawczych mercedesów, willę i jacht.
Starczyło na spłatę zaledwie 15 procent dłu-
gów.

Wyjście z więzienia Grobelny uczcił hucz-
nym bankietem. Śliczne kelnerki serwowały
zimną wódkę, a Grobelny osobiście mierzył
temperaturę wielkim termometrem. Zapo-
wiedział, że pozwie gazety, które przedstawia-
ły go jako złodzieja, oraz że zażąda odszkodo-
wania za lata spędzone w więzieniu. Ale
żaden prawnik nie słyszał, aby to zrealizował.
Próbował wrócić do biznesu. Założył firmę
Odzysk i oferował pomoc w odzyskiwaniu
długów.

– Ale to nie był już ten sam człowiek. Wy-
glądał jak nie z tego świata, trochę dziwacz-
ny, zaniedbany. Siwiuteńki i zmęczony
życiem – mówi Dzido. Przekroczył pięćdzie-
siatkę. Chodził jak przed laty w dresie i pod-
koszulku. Jeździł starym polonezem. Wierzy-
ciele od czasu do czasu dzwonią jeszcze do

byłego syndyka i pytają o Grobelnego, który
pewnego dnia zniknął bez śladu.

JANUSZ BARANOWSKI: CHEMIK KAPITALIZMU

Klub Kapitału Łódzkiego miał skupiać po-
siadaczy największych fortun, które powstały
po 1989 roku. Zasłynął wystawnymi przyję-
ciami w ogrodzie pałacu XIX-wiecznego fa-
brykanta Izaaka Poznańskiego. Przyglądali
się im z za krat ogrodzenia robotnicy z są-
siedniej fabryki, zupełnie jak w „Ziemi
obiecanej” Wajdy. Członkowie klubu tak-
że bankrutowali tak jak dawni fabrykan-
ci. Najsynniejsza była plajta Janusza Bara-
nowskiego.

Tuż przed upadkiem komuny, w 1988 ro-
ku, Baranowski założył Spółdzielczy Zakład
Ubezpieczeń „Westa”, który złamał monopol
PZU na ubezpieczenia krajowe i Warty na za-
graniczne. Westa szybko stała się najwięk-
szym prywatnym towarzystwem ubezpiecze-
niowym w Polsce.

Baranowski zaczynał w latach 60. jako na-
uczyciel chemii w podstawówce, potem zo-
bił doktorat na Politechnice Łódzkiej. Po suk-
cesie Westy kupił udziały w zakładach
odzieżowych Próchnik i klubie piłkarskim

Rosenthal

125 lat

Z okazji jubileuszu firmy
wyjątkowy prezent*
dla naszych wyjątkowych Klientów!



*Przy zakupie 6-osobowego serwisu obiadowego „Biała Maria” 6-osobowy serwis śniadaniowy

w wyjątkowej cenie **125 zł**

Cena katalogowa 1495 zł

Generalny Przedstawiciel firmy Rosenthal w Polsce

M.A. Kareński-Tschurl

ul. Ratajczaka 44, 61-816 Poznań

szczegółowe informacje pod numerem 022 331 68 16

Widzew. Miał własną gazetę, lombard i zakład pogrzebowy. Pożyczał pieniądze państwowym zakładom, kupował sprzęt dla szpitali. Jako wzór nowego kapitalisty dostał specjalną nagrodę „Polityki”. W 1991 roku jako niezależny kandydat z Łodzi wygrał wybory do Senatu, został przewodniczącym komisji gospodarki.

Po dwóch latach okazało się jednak, że w kasie Westy nie ma pieniędzy, a ci, którzy wpłacili składki, zostali z kwitkiem w rękę. Baranowski został aresztowany. Prokuratura przedstawiła mu 20 zarzutów, w tym najpoważniejszy – zagarnięcie pieniędzy. Przesiedział 1240 dni, wyszedł na wolność w 1996 roku.

Po 11 latach proces nadal się toczy. W 2002 roku przedawniła się ponad połowa zarzutów. Te najpoważniejsze – zagarnięcie mienia – przedawniła się w 2006 roku. Baranowski zdążył zaskarżyć Polskę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Zażądał siedmiu milionów złotych odszkodowania za to, że siedział bez wyroku. W 2000 roku Trybunał nakazał państwu polskiemu, aby wypłaciło mu 40 tysięcy złotych.

Baranowski ma dziś 62 lata. Postawny, przysadzisty. Twierdzi, że jest chory. Proces trzeba co rusz przerywać, bo Baranowski przychodzi z zaświadczeniami lekarskimi, że cierpi na nadciśnienie. Zachowuje się tak, jakby miał umrzeć na sali sądowej.

Nie przeszkodziło mu to w powrocie do biznesu. W kamienicy w centrum Łodzi próbował wskrzesić giełdę towarową, którą założył w 1989 roku. Prowadził ją wtedy z synem Wojciechem, który kończył medycynę. Producenti i kupcy z całego kraju obracali na niej zbożem i materiałami budowlanymi. Po plajcie Westy giełda została postawiona w stan likwidacji. W 2001 roku Baranowski przekonał likwidatora do cofnięcia likwidacji i giełda na nowo zaczęła działać.

Próbowałem dowiedzieć się, jak mu teraz idzie. Telefon odbiera sekretarka. – Giełda? Aha, zajmuje się nią taki pan, ale już wyszedł. Będzie po niedzieli – mówi. Okazuje się, że dodzwoniłem się do rektoratu Wyższej Szkoły Zawodowej Łódzkiej Korporacji Oświatowej. Dyrektorem jest Janusz Baranowski. Można w niej studiować: fryzjerstwo, kosmetykę, techniki farmaceutyczne lub chemię. Łódzka Korporacja Oświatowa ma sieć szkół w Łodzi i województwie: gimnazjum, liceum, szkoły zasadniczą i językową oraz centrum doskonalenia nauczycieli. Można je znaleźć w oficjalnych wykazach szkół. Prowadzi je rodzina Baranowskich: Janusz, jego żona, syn i siostra. – Przekazałam dyrektorowi Baranowskiemu karteczkę z informacją, że pan

Jestem zamożny, bo mam dwie ręce, dwie nogi i głowę – mówi Bogusław Bagsik. Uważa, że nie miał uczciwego procesu. Skarży Polskę do Trybunału w Strasburgu

chce się skontaktować. Schował do kieszeni i poszedł. Ma wykłady. Jak zechce, to do pana oddzwoni – zapewnia sekretarka. Nie oddzwonił.

KAZIMIERZ OLESIAK: BANKOWY REFORMATÓR

Kazimierz Olesiak jest dumny, że w 1989 roku zaczął reformować Polskę. Był wicepremierem i ministrem rolnictwa w rządzie Mieczysława Rakowskiego. Twierdzi, że namówił go do uwolnienia cen żywności. Rakowski podobno nie może mu tego darować. W 1989 roku ceny zaczęły galopować jak szalone i Polacy wściekli się na ostatni komunistyczny rząd. Olesiak się broni, że decyzja była słuszną, tylko zapadła pół roku za późno.

Potem zajął się reformowaniem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które wspierało rządy komunistów w PRL. Jesienią 1989 roku zmieniło nazwę na PSL „Odrodzenie” (obecne PSL), a Olesiak został jego pierwszym prezesem.

Do biznesu przeszedł w 1991 roku. Przyjął posadę dyrektora warszawskiego oddziału Rolbanku. Był to bank założony w Poznaniu przez kilka prywatnych osób. Miał wspierać rolników i branżę spożywczą. Dziś prokuratura oskarża 12 osób z kierownictwa (w tym Olesiaka), że lekką ręką rozdawały kredyty na lewo i prawo. Skutkiem tego Rolbank wpadł w długi i znalazł się o krok od plajty. Uratował się tylko dlatego, że przejął go inny bank.

Proces dotąd się nie zaczął. Akt oskarżenia był gotowy w 2000 roku. Ale sąd dwukrotnie zwrócił go prokuratorze, bo uznał, że nie zebrała dowodów, a opinie biegłych nie były „jasne i pełne”. W 2003 roku sąd zawiesił proces, aby dać czas biegłym na wydanie ponownych opinii. Tymczasem już w 2006 roku zarzuty zaczął się przedawniać. – W Rolbanku byłem tylko jednym z wielu pracowników. Mielśmy nietrafione kredyty. Ale zjawisko to występowało wówczas we wszystkich bankach. To nie moja wina, że był kryzys gospodarczy – tłumaczy Olesiak. Dowodzi, że bez dotacji państwa zawałiłby się cały system bankowy.

Gdy zaczęło się śledztwo, Olesiaka już nie było w Rolbanku. W 1994 roku został szefem BGŻ, jednego z największych państwowych

banków. Mianował go Walde-
mar Pawlak, ówczesny premier
i szef PSL. Obaj cały czas blisko ze sobą współpracowali. Aby odróżnić Olesiaka od wysokiego premiera, peeselowcy mówili na niego „Maluch”. Na początku 2005 roku, gdy Pawlak ponownie został szefem PSL, Olesiak wrócił do rady naczelnej PSL.

W 1998 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski uznał, że Olesiak ma „wybitne osiągnięcia dla sektora bankowego”, i odznaczył go Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Dziś Olesiak wyklada bankowość na dwóch prywatnych uczelniach. Napisał podręcznik dla studentów „Podstawy bankowości”. W czasie zakończenia roku akademickiego w 2002 roku przedstawiał premierowi Leszkowi Millerowi projekt utworzenia sieci samorządowych ubezpieczeń opracowanej w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości.

Aktualnie jest prorektorem w Wyższej Szkole Społeczno-Ekonomicznej w Warszawie, która działa także za pośrednictwem Edukacyjnej Telewizji Satelitarnej EDUSAT (nadaje poważne wykłady, a także porady, jak nie uszkodzić kręgosłupa przy prasowaniu). Reklamuje się jako szkoła dla studentów ze wsi i miasteczek. Pierwszym rektorem był Longin Pastusiak, obecny marszałek Senatu z SLD, a wśród wykładowców jest profesor z Rosji, były deputowany ZSRR. Szkoła mieści się w dwupiętrowym budynku po fabryce. Olesiak urzęduje w pokoiku z obecnym rektorem profesorem Kazimierzem Żygulskim, ministrem kultury w czasach PRL. Mebleścianka, mapa Unii Europejskiej za biurkiem. Mówi, że ma dość „afery Rolbanku” i bardziej boi się rozmów z dziennikarzami niż prokuratorami.

BOGUSŁAW BAGSIK: W DUECIE I SOŁO

Wszyscy nabrali się na to, że Bogusław Bagsik i Andrzej Gąsiorowski mają pieniądze. Wymyślili oscylator, czyli szybkie przelewy z banku do banku. Działał jak karuzela. Na każdym krzeselku położyli pieniądze i zaczęli kręcić. Zabierali je w biegu, ale gdy się kręciło, nikt nie zauważył, że pieniądze znikają. W końcu sami nie wiedzieli, co mieli. Zakończyło się głośną plajtą.

Mogło się to zdarzyć, bo na początku lat 90. banki w Polsce miały ze sobą kiepską łączność i bardzo powoli przelewały pieniądze z konta na konto, a w kraju szalała inflacja i oprocentowanie było wysokie. Bagsik tłumaczył w „Tygodniku Solidarność”: „Każdy czek wraca, powiedzmy, pięć dni. Dopóki

nie dotrze do macierzystego banku, oprocentowanie jest naliczane w banku, w którym został złożony. Można zwiększyć liczbę banków, poza tym czeki spływają z różną prędkością. My doszliśmy do 290 procent rocznie”. Chwalił się, że aby było szybciej, latał helikopterem z banku do banku.

Bagsik ukończył średnią szkołę muzyczną. Pracował jako nauczyciel muzyki i stroiciel fortepianów, dorabiał jako murarz. Gąsiorowski był lekarzem laryngologiem. Nazywano ich artystami biznesu. Nie mieli nawet trzydziestki, gdy zaczęli. W 1988 roku w Ciechanowie założyli spółkę Art-B. Miała kapitał 35 dolarów i sprowadzała do kraju deficytowe towary: czekoladę, kawę, kurtki puchowe. W ciągu dwóch lat dzięki oscylatorowi rozrosła się w potężny holding: 200 spółek, 15 tysięcy osób.

W 1990 roku ogłosili, że kupią hurtem roczną produkcję traktorów z Ursusa. W pałacyku w Pęcicach pod Warszawą przyjmowali polityków. Zgromadzili tam kolekcję obrazów wartą miliony dolarów.

Na początku 1991 roku bank, w którym Art-B miała konto, zorientował się, że spółka ma gigantyczny debet – ponad 420 milionów złotych. Art-B i bank splajtowały. Bagsik i Gąsiorowski uciekli z kraju, część pieniędzy wy-

wieźli w walizce. Zamieszkali w Izraelu. Podobno – tak spekulowała prasa – Bagsika zgubiła kobieta. Zakochał się i w 1994 roku wyjechał za nią do Szwajcarii. Na lotnisku w Zurychu zatrzymał go Interpol. Dwa lata później deportowano go do Polski. Sam twierdzi, że świadomie dał się złapać.

Wkrótce po rozpoczęciu procesu w 1998 roku Bagsik wyszedł z aresztu. Odpowiadał z wolnej stopy, bo Klub Kapitału Polskiego wpłacił za niego kaucję w wysokości dwóch milionów złotych. Stał się gwiazdą mediów. Udzielał wywiadów w radiu i telewizji o tym, jak w Polsce robi się biznes. „Jestem bardzo zamożny, bo mam dwie ręce, dwie nogi i głowę” – mówił w „Sukcesie”. Wydał płytę z utworami skomponowanymi w więzieniu. Zagrał w filmie. Kolorowe pisma śledziły jego romans z presenterką telewizyjnych „Wiadomości” Martą Grzywacz.

Powrócił także do interesów. Został prezesem Zakładów Futrzarskich w Kurowie koło Puław. Zatrudnił go właściciel – „Wicek”, znajomy „Pershinga”, domniemanego szefa pruszkowskiej mafii. Zakłady zaczęły szyć skórzane kurtki dla wojskowych pilotów. Ale splajtowały.

W 2000 roku sąd skazał Bagsika na więzienie lat. Pozostało mu cztery i pół roku. Do

więzienia przyjechał luksusowym bmw. W ubiegłym roku został warunkowo zwolniony. W czasie odsiadki uczył dzieci angielskiego i kopał rowy, dostał nawet list pochwalny od dyrekcji dróg publicznych.

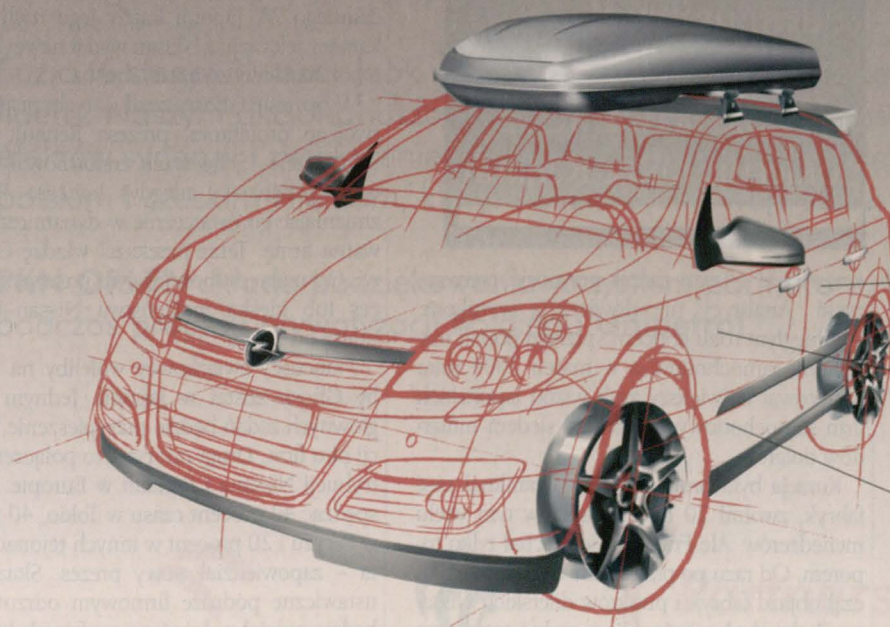
Obecnie skarży Polskę do Trybunału w Strasburgu. Chodzi o to, że w czasie zakończenia procesu jego adwokat był w szpitalu i oskarżony sam wygłaszał końcową mowę obrończą. – Naruszono zasadę fair play – prawa do obrony i uczciwego procesu. Sąd zażądał, aby Bagsik znalazł sobie w godzinę nowego adwokata, w przeciwnym razie zastosuje środki zapobiegawcze. To była propozycja nie do odrzucenia – mówi jego obecny adwokat Piotr Kruszyński. W odpowiedzi w protokole rozprawy sąd po trzech latach wpisał sprostowanie, że chodziło o „środki dyscyplinujące obrońcę”, czyli zawiadomienie rady adwokackiej. – To naigrywanie się z prawa – uważa Kruszyński.

Bagsik żąda 10 tysięcy euro odszkodowania. Jeśli wygra, będzie to oznaczało wznowienie procesu. A wtedy według Kruszyńskiego będzie możliwy korzystniejszy wyrok albo nawet umorzenie sprawy.

MICHAŁ MATYS

WSPÓŁPRACA SYLWIA CZUBKOWSKA

Oryginalne akcesoria Opel. Idealne dopasowanie.



Opel. Twórcze myślenie –
lepsze samochody.

Wybieraj tylko oryginalne akcesoria marki Opel. Jedyne, które zostały zaprojektowane z myślą o Twoim samochodzie oraz takie, które gwarantują wysoką jakość i bezpieczeństwo. Odwiedź Autoryzowany Serwis Opla. Skorzystaj z atrakcyjnej oferty na oryginalne akcesoria audio, akcesoria przestrzeni bagażowej, felgi ze stopów lekkich, wyposażenie elektryczne oraz wiele, wiele innych. Teraz oryginalne akcesoria do 20% taniej.

ORYGINALNE CZĘŚCI I AKCESORIA OPEL. BEZPIECZEŃSTWO I ZAUFANIE.



Fot. YOSHIKUNI/SIPA/EAST NEWS

Carlos

OD BRUDNEJ ROBOTY

W Japonii przezywają go „panem 11-7”, bo pracuje po 11 godzin każdego z siedmiu dni tygodnia. We Francji ma przydomek *le cost cutter* – zabójca kosztów i miejsc pracy. W świecie wielkiego biznesu cieszy się sławą cudotwórcy, który potrafi uratować od bankructwa najbardziej zagrożony koncern.

Carlos Ghosn wierzy w swoją magiczną moc. Inni najwyraźniej też. Od maja Francuz libańskiego pochodzenia kieruje naraz dwoma globalnymi koncernami na przeciwnych końcach świata. Jedną ręką prowadzi Nissana, drugą – Renault.

Firmy od pięciu lat mają jednego właściciela, ale działały dotąd odrębnie. Nissan zajmuje dziewiąte, a Renault dziesiąte miejsce na liście światowych producentów aut, ale razem ustępują tylko General Motors, Toyocie i Fordowi. W 2004 roku Renault i Nissan sprzedały łącznie sześć milionów aut. Spółka marzy o tym, by pod koniec dekady dobić do ośmiu milionów. O powodzeniu ekspansji przesądzi w dużym stopniu „podwójny” prezes, 51-letni Carlos Ghosn.

JAPOŃSKA REWOLUCJA

Sześć lat temu słynny szef Renault Louis Schweitzer wysłał Ghosna na misję, z której przeciętny menedżer raczej by nie wrócił. Nissan, dopiero co przejęty przez Renault, leżał na łopatkach przyniesiony górą 22 miliardów dolarów długu.

I stał się cud. W ciągu dwóch lat Ghosn nie tylko podźwignął firmę z bankructwa, ale też

Oto pierwszy Francuz, za którego wysłaby każda Japonka. Dlaczego? Bo prezes Nissana **CARLOS GHOSN** cudem uratował koncern od bankructwa. Teraz pokieruje także Renault

sprawił, że Nissan zaczął przynosić pierwsze zyski. Analitycy nie dowierzają wynikom. W ubiegłym roku koncern sprzedał ponad trzy miliony samochodów, a w marcu 2004 roku odnotował największy zysk wśród japońskich firm samochodowych – ponad siedem miliardów dolarów.

Kuracja była brutalna: Ghosn zamknął pięć fabryk, zwolnił 20 tysięcy osób, w tym wielu menedżerów. Ale Francuz nie machał tylko toporem. Od razu po przyjeździe do Tokio rozpoczął objazd fabryk i punktów dealerskich Nissana. Zasłynął z bezpośredniego stylu i osobistego ciepła. Miał też dobre pomysły: zmniejszył liczbę modeli i wprowadził nowe auta Nissana.

Przed wszystkim dokonał jednak menedżerskiej rewolucji, zaskarbiając sobie wdzięczność

i podziw Japończyków. Ghosn zerwał z keiretsu, japońskim systemem wspierania dostawców, który wykluczał konkurencję. Pokonał strach przed restrukturyzacją paraliżujący poprzednie szefostwo i wąskie pojmowanie odpowiedzialności za firmę przez poszczególnych pracowników. Łamiąc japońskie zwyczaje biznesowe, wywołał też ostrą, otwartą dyskusję o przyszłości Nissana. Dziś w Japonii, kraju zażdośnie strzegącym swojej korporacyjnej kultury, mówi się wręcz o „rewolucji Ghosna” – według jego recepty reformują się teraz inne koncerny, między innymi Mitsubishi.

IDOL JAPONEK

Dlaczego Japończycy go posłuchali? Nie był wpłątany w japońską sieć biznesowo-politycznych zależności. – Nie bał się nadebrać ludziom na odcisk – wspomina w rozmowie z BBC Yunichiro Nakajuma, finansista banku inwestycyjnego Crimson Phoenix. Japończycy przekonano też to, że Ghosn nie wyglądał jak zwykły Europejczyk. Pomógł też pracochłonizm, uważany w Japonii za cnotę.

– Ghosn urzekł ich dynamiką i znajomością różnych kultur – wyjaśnia Micheline Maynard, wykładowczyni Uniwersytetu Michigan, autorka kilku książek o przemyśle samochodowym. Ghosn urodził się w Brazylii, ale jego rodzice pochodzili z Libanu, dokąd wkrótce zabrali syna. Kształcił się w Paryżu, gdzie skończył elitarną Ecole Polytechnique. Jest poliglotą, poza francuskim zna cztery języki europejskie, opanował nawet podstawy japońskiego.

W Japonii odniósł sukces nie tylko biznesowy. Mikrus o twarzy detektywa Poirot jest idealem Japonek i uchodzi za ideał człowieka rodzinnego. W Japonii każdy jego ruch śledzą kamery telewizji, a Nissan wydał nawet komiks o bohaterskich czynach Ghosna.

W biznesie Ghosn szedł dotychczas śladami swojego protektora, prezesa Renault Louisa Schweitzera. Schweitzer zreformował słoniowaty, państwowy niegdyś koncern Renault, zmieniając go ostatecznie w dynamiczną, prywatną firmę. Teraz przekazał władzę Ghosnowi. Od maja jest honorowym prezesem, a sukces lub klęska małżeństwa Nissan-Renault zależą od „pana 11-7”.

Francuscy związkowcy woleliby na pewno, by Ghosn został w Japonii. Jednym z jego głównych zadań będzie przyspieszenie integracji obu firm. Drugi priorytet to połączenie dystrybucji Nissana i Renault w Europie. – Będę spędzać 40 procent czasu w Tokio, 40 procent w Paryżu i 20 procent w innych rejonach świata – zapowiedział nowy prezes. Skazany na ustawiczne podróże firmowym odrzutowcem będzie musiał polegać na zaufanych ludziach. Tokio i Paryż dzieli 16 tysięcy kilometrów. Czy Ghosn podoła także temu wyzwaniu?

MAREK RYBARCZYK



PKN ORLEN, jedna z największych firm środkowoeuropejskich oraz **Unipetrol**, lider czeskiego rynku paliwowo - petrochemicznego połączyły swój potencjał.

Fuzja ta stanowi ważny krok na drodze do osiągnięcia przez nas pozycji regionalnego lidera. Naszym akcjonariuszom zapewni ona wzrost wartości, poprzez wykorzystanie efektów synergii i zwiększenie efektywności działania. Przyniesie ona korzyści naszym polskim i czeskim klientom, którym zaoferujemy najwyższej jakości produkty i usługi.

PKN ORLEN składa podziękowania wszystkim partnerom, którzy współpracowali z nami podczas procesu prywatyzacji holdingu **Unipetrol**.



**Partnerstwo
dla Środkowej Europy**



Jeszcze dwa lata temu był najbogatszym człowiekiem Rosji, teraz czeka go wieloletni pobyt w obozie pracy. Czy **MICHAŁ CHODORKOWSKI** wyjdzie z tej próby zwycięsko?



Fot. OLEG KOROLEVAP

UPADEK, CZYLI WZLOT MICHAŁA CH.

JAKUB KUMOC

Nie drgnęła mu powieka. Gdy sędzia zakończyła odczytanie 1200-stronicowego uzasadnienia wyroku i skazała go na dziewięć lat więzienia, 42-letni Michaił Chodorkowski, niegdyś najbogatszy człowiek Rosji, dobrze wiedział, co go czeka. W ciągu dwóch lat od aresztowania z ośmiomiliardowej fortuny pozostało niewiele, a jego naftowy gigant Jukos został rozczłonkowany przez ekipę Władimira Putina.

Najbliższe lata spędzi w kolonii karnej nazywanej dawniej zoną albo łagrem. Wbrew złowieszczej nazwie będzie to jednak zwykłe więzienie. Jedyne podobieństwo do stalinowskich obozów polega na tym, że niektóre kolonie wciąż składają się z baraków otoczonych drutem kolczastym. Ale Chodorkowski nie umrze tam z zimna ani przepracowania. Raczej będzie dobrze traktowany. W Rosji zarówno więźniowie, jak i strażnicy czują respekt wobec tych z wyższej półki.

– Ten wyrok zapadł na Kremlu – oświadczył tuż po skazaniu. A o swoich wrogach powiedział: – Po nocach śni się im kipiący żądzą zemsty Chodorkowski. Całe życie będą się bać o to, co ukradli.

Skazany w ubiegłym tygodniu był szef Jukosu wie, że prędzej czy później wyjdzie na wolność. A jego rywale wiedzą, że prędzej czy

później będzie się mścił. Tylko czy Chodorkowski zdoła odbić się od dna? Do tej pory tego nie robił. Jego życie przed aresztowaniem było pasmem sukcesów i kolejnych ról, w które wcielał się znakomicie.

LENINOWSKI BANKIER

Chodorkowski, syn inżyniera wychowany w ubogiej moskiewskiej komunalce, prymus i aktywista, zaczął karierę jako działacz Komsomolu. W dobrym momencie – połowa lat 80., początek pierestrojki i szansa dla tych, którzy wiedzą, jak robić interesy w upadającym ZSRR.

Magister chemii wykorzystuje swoje komсомolskie znajomości, łatwo zdobywa koncesję na prowadzenie knajpy, później zakłada firmę importową. Sprowadza alkohole i komputery. Do dziś nie wiadomo, kto go wtedy promował i z kim dzielił się zyskiem. A na pewno się dzielił, bo import czegokolwiek w ZSRR zawsze nadzorowała KGB.

Na rok przed polskimi wyborami w 1989 roku Chodorkowski ma już obroty wynoszące rocznie 10 milionów dolarów. Jest przedstawicielem pokolenia, które – jak się wówczas wydaje – zaprowadzi w Rosji kapitalizm. Na początku 1988 roku ktoś doradza mu, by zajął się bankowością. Młody milioner przejmuje jeden z sowieckich banków, w 1990 roku nadaje mu nazwę Menatep. Gdy rozpada się Związek Radziecki, ma kapitał i zaledwie 28 lat, a nowa Rosja otwarcie deklaruje budowę kapitalizmu.

Rosyjski kapitalizm ma jednak swoją specyfikę. Żaden interes nie powstaje bez sieci powiązań i koneksji. Chodorkowski ma je na samych szczytach. W 1990 roku zostaje doradcą premiera Rosji, a w 1993 przez krótki czas jest nawet wiceministrem energetyki.

Menatep działa po rosyjsku – przyjazne kontakty z władzą, zakrapiane imprezy dla urzędników, a w zamian poufne informacje, pieniądze i wygrane przetargi. Przez Menatep idą zapomogi dla ofiar Czarnobyla, moskiewskie merostwo trzyma u Chodorkowskiego pieniądze, a rosyjski przemysł zbrojeniowy dokonuje przez jego bank przelewów zagranicznych.

W 1994 roku Menatep włącza się do prywatyzacji rosyjskiej gospodarki. Do najważniejszego z przetargów staje w grudniu 1995 roku. Stawką jest koncern naftowy Jukos. Zbliżają się wybory prezydenckie i Borys Jelcyn, zagrożony porażką, rozdaje oligarchom wszystko, co się da. W zamian otrzyma od nich poparcie i fundusze na kampanię wyborczą. Oligarchowie mają już banki, wkrótce staną się właścicielami firm naftowych, kopalń niklu, hut i wielkich kombinatów. Menatep kupuje 78 procent akcji Jukosu, w zamian zobowiązuje się zainwestować w koncern zaledwie 350 milionów dolarów.

NAFTOWY OLIGARCHA

Chodorkowski dba o swój nowy interes. Jest połowa lat 90. Rosyjski przemysł surowcowy

traktowany jest jak dojna krowa. Każde prywatyzowane przedsiębiorstwo ma wokół siebie sieć spółek-córek, niepotrzebnych firemek podwykonawców. Siedzą w nich dzieci dyrektorów albo miejscowi urzędnicy. Siedzą i łupią koncerty do spółki ze zwykłymi złodziejami i dłużnikami. Tak samo jest w Jukosie.

Chodorkowski rozbija tę strukturę i znów idzie mu to za łatwo. Czy ma silnego protektora na Kremlu? Czy stoją za nim służby specjalne? Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że wszyscy dłużnicy Jukosu łącznie z mafią potulnie spłacają swoje zobowiązania? Czerwoni dyrektorzy nienawidzą nowego właściciela, ale na nic się to zda – Chodorkowski szybko się ich pozbędzie. Razem z nimi zwalnia dwie trzecie pracowników, ponad 50 tysięcy ludzi.

Jukos staje na nogi, wkrótce zaczyna się jego marsz ku potęgze. Zachodni management, notowania na zagranicznych giełdach i marzenia o międzynarodowej korporacji, pierwszym światowym koncernie naftowym z Rosji. A przy tym kupowanie urzędników, po jakimś czasie całych regionów Rosji. Historia Jukosu to podręcznik lobbingu, przekrętów i umiejętnego, czasem bezczelnego obchodzenia prawa. Zamiast wydobywać ropę, Jukos nagle zaczyna wydobywać „płyn z szybu naftowego”. Tylko po to, żeby nie płacić podatków surowcowych. Prawnicy Jukosu wymyślają też spłacanie długów wobec państwa poprzez wykonywanie fikcyjnych zleceń w regionach.

Takie pomysły to wśród oligarchów norma, a skorumpowana władza im sprzyja. Inni miliardery wymyślają jeszcze lepsze schematy, na przykład odkupowanie firm od państwa za państwowe pieniądze. Chodorkowski nie ma złudzeń, że zaczynał w mętnej wodzie. – John Rockefeller nie był najczystszy spośród ludzi – mówi jednej z amerykańskich gazet. – Syn Rockefellera był tylko nieco lepszy, a dopiero wnuk był krystalicznie uczciwy. Potrzebowali na to stu lat, a ja tę samą drogę przebyłem w ciągu zaledwie kilku.

POLITYK SAMOZWANIEC

W roku 2002 miesięcznik „Forbes” wylicza fortunę Chodorkowskiego na osiem miliardów dolarów. Chodorkowski miliardier jest teraz potęgą. Ubiera się gustownie, ale nieprzesadnie, jest przyjmowany na światowych salach. W Rosji pozostaje jednym z najmniej znienawidzonych – bo i najmniej znanych – oligarchów. Długo trzymał się w cieniu i ma tego dość. – Chcę zbudować potężną międzynarodową korporację – zwierza się w jednym z wywiadów. Zaczyna zabierać głos na tematy polityczne. I krytykować władzę.

Kroczy zbyt pewnie. Chodzi bez krawata, a zegarki za kilkanaście dolarów, które wkłada na przyjęcia, doprowadzają kremlowską elitę do wściekłości. Władza w Rosji ma obsesję na punkcie zegarków i garniturów (zegarek Putina kosztuje 60 tys. dolarów), swobodny

styl uznaje za afront. Jednocześnie Chodorkowski ukrywa swoje życie osobiste. Ma żonę i dwoje dzieci, tuż przed aresztowaniem FSB nachodzi w szkole jego córkę. – Chodorkowski stał się człowiekiem Zachodu i ni stąd, ni zowąd zaczęło mu się nagle wydawać, że może sobie w Rosji żyć według zachodnich reguł – mówi „Przekroji” dawny doradca rosyjskiego rządu Michaił Deliagin.

W kwietniu 2003 roku właściciel Jukosu wyklada karty na stół. Ogłasza, że kupuje od Romana Abramowicza koncern Sibneft. Natychmiast pojawiają się pogłoski, że to tylko wstęp do wielkiej transakcji – nowa firma będzie największa w Rosji i czwarta na świecie, a potem część jej akcji ma zostać sprzedana amerykańskiemu inwestorowi. Jukos jest już wyceniany na 40 miliardów dolarów.



Co gorsza, Chodorkowski ujawnia również swoje własne plany. – Kiedy będę miał 45 lat, nie będzie mi się już chciało być szefem koncernu i może pójdę do polityki – mówi niemieckiemu tygodnikowi „Der Spiegel”. Prosty rachunek. Chodorkowski skończy 45 lat w roku 2008. W tym samym roku odbędą się wybory prezydenckie, najgorsze dla Kremla, bo Putinowi skończy się druga kadencja i przyjdzie czas na forsowanie następcy. A Chodorkowski mówi, że chce finansować liberalną opozycję. Naraża się władzy.

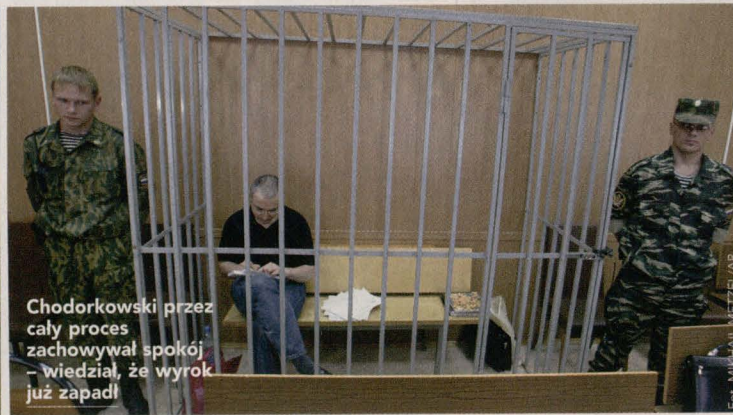
MĘCZENNIK – OFIARA PUTINA

Wczesnym rankiem 23 października 2003 roku prywatny odrzutowiec Chodorkowskiego ma międzylądowanie w Nowosybirsku. Oligarcha leci do położonego dalej na wschód Angarska. I nie doleci. Na płycie lotniska samolot otacza FSB, do maszyny wpada specnaz. Rosyjskie aresztowania zawsze muszą być spektaklem, więc tak jest i teraz. Chodorkowskiego wyprowadzają jak bandytę. Wieczorem sąd wyda nakaz aresztowania.

Przyskrzynienie szefa Jukosu to finał czteromiesięcznej batalii. Trzy miesiące po zapowiedziach fuzji Jukosu i Sibneftu oraz ogłoszeniu planów politycznych Chodorkowskiego za kratki trafia Platon Lebediew. Przez ostatnie parę lat był prawą ręką

Chodorkowski męczennik jest popularniejszy od Chodorkowskiego oligarchy. Kreml musi się z tym liczyć

Chodorkowskiego i szefem Menatepu. Pada formalne oskarżenie, które zostanie powtórzone wobec Chodorkowskiego: w 1994 roku obaj brali udział w nielegalnej prywatyzacji przedsiębiorstwa chemicznego Apatit. Z czasem dojdą kolejne zarzuty: niepłacenie



podatków, niewykonanie wyroku sądowego, fałszowanie dokumentów.

Jednak w Rosji posadzenie kogoś do więzienia to często początek targów. Oddasz akcje, to wyjdiesz na wolność. Albo: wypuścimy cię, a ty wyjdiesz za granicę i już nie wrócisz. W 2000 roku Władimir Gusiński i Borys Bierzowski skorzystali z takich ofert i wybrali emigrację. Chodorkowski wie, że aresztowanie Lebediewa to ostrzeżenie, jednak nie ucieka. Choć ma okazję – przed aresztowaniem przebywa krótko w Stanach, ale wraca do Rosji. Uparcie broni też fuzji z Sibneftem, która zaczyna się nie podobać władzom. Kreml podejmuje więc wyzwanie. Robi wszystko, by dobić Jukos.

Proces Chodorkowskiego i Lebediewa to czysta farsa. Obaj mają wiele na sumieniu, ale dla wszystkich jest jasne, że nie za to są sądzeni. Gdy szefowie Jukosu siedzą w areszcie, państwo rzuca się na Jukos. Koncern oskarżony jest najpierw o to, że nie zapłacił podatków na sumę 3,5 miliarda dolarów, później mowa o 7 miliardach, 10, wreszcie licytacja osiąga astronomiczną sumę 27 miliardów. Raz po raz w Jukosie dochodzi do rewizji, akcje, które niegdyś kosztowały 15 dolarów, tanieją pięciokrotnie, a pozostali wielcy udziałowcy ratują się emigracją. Ostateczny cios przychodzi w grudniu ubiegłego roku. Na poczet podat-

ków państwo przejmuje główną spółkę wydobywczą Juganskneftiegaz i wystawia ją na sprzedaż w sfingowanym przetargu.

RYWAL PUTINA?

Zachód, na który zapewne liczył Chodorkowski, protestuje, ale niemrawo. Jedyną prasą bierze Putina na cel. Czasem z przesadą. „Washington Post” dostrzega w procesie oligarchy „największe bezprawne wywłaszczenie majątku żydowskiego od pogromów nazistowskich w latach 30.”. To oczywiście bzdura. Chodorkowski nie siedzi za żydowskie pochodzenie, tylko za nielojalność. A Putin nie jest antysemitą, tylko panicznie boi się niekontrolowanej opozycji.

Jednak Chodorkowski w więzieniu może się okazać znacznie mniej wygodny dla władzy niż Chodorkowski na wolności. W wielu kręgach wyrosł na męczennika. Gdyby wybory prezydenckie odbywały się dziś, sondaż instytutu Jurija Lewady daje mu 8,3 procent głosów, i to bez żadnej kampanii wyborczej. Żaden z rosyjskich demokratów nie ma takiego poparcia.

Jak długo posiedzi? Wszystko zależy od nastrojów na Kremlu. Jeżeli przeważą te mniej konfrontacyjne, sąd drugiej instancji może mu zmniejszyć wyrok do sześciu-siedmiu lat. Po odbyciu połowy kary, czyli za blisko dwa lata (areszt zalicza się do wyroku), wyjdzie warunkowo na wolność. Na razie jednak przeważa opcja radykalna. Prokuratorzy szykują nowy proces, z kolejnymi zarzutami. Za pranie brudnych pieniędzy obaj szefowie Jukosu mogą posiedzieć nawet po 20 lat. Wtedy ich przyszłość polityczna staje pod znakiem zapytania, choć trudno się spodziewać, by przez 20 lat nic w Rosji się nie zmieniło i nikt ich nie ułaskawił.

Prawnikom Chodorkowskiego pozostaje jeszcze walka przed sądami dwóch instancji, które i tak robią to, co zechce władza. Ale nawet Putin musi się liczyć z tym, że w przypadku porażki sprawa naruszeń procesowych trafi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. A tam Rosja przegrywa. Czy po wyjściu na wolność Chodorkowski naprawdę będzie „kipiał żądzą zemsty”? Czy da się złamać? Czy Rosjanie rzeczywiście kochają męczenników? Wyrok wydany w ubiegłym tygodniu to tylko początek nowej wieloletniej walki.

JAKUB KUMOC

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl



poranek

zawsze

popołudnie

WŁAŚCIWY CZAS

Czas na odpoczynek w atmosferze Turcji.

Czas na dziewicze plaże i turkusowe wody.

Czas na serdeczną gościnność, wielowiekową historię i bogactwo kultury.

Czy nie czas już odkryć Turcję?



Turcja
Nasz uśmiech już czeka na Was...

TURKISH AIRLINES
www.turkishairlines.com

Biuro Kultury i Informacji Ambasady Turcji Ul. Krakowskie Przedmieście 19/1 00-071 Warszawa-POLSKA
Web: www.turcja.org.pl • e-mail: info@turcja.org.pl • Tel: (+48-22) 826 62 88- 89 • Fax: (+48-22) 826 62 86

Karty płatnicze – kredytowe, debetowe, obciążeniowe – stają się w Polsce coraz popularniejsze, coraz częściej zastępując gotówkę w codziennych sytuacjach. Używanie kart jest bardzo wygodne, korzystając z nich warto jednak pamiętać o podstawowych zasadach „fizycznego”, jak i „finansowego” bezpieczeństwa.

Citibank Handlowy wydał najwięcej w Polsce kart kredytowych, którym powszechnie już przypisuje się funkcję plastikowego pieniądza. Przez ponad 8 lat zbieraliśmy wiedzę i doświadczenia, którymi chciemy podzielić się z czytelnikami używającymi kart lub mającymi zamiar uzupełnić o nie swój portfel.

Począwszy od 16 czerwca br. co dwa tygodnie na łamach Przekroju pojawiać się będą kolejne odcinki cyklu „Eksperti radzą”, w którym specjaliści Citibank Handlowy będą dzielić się z Państwem wiedzą z dziedziny kart kredytowych.

Ponieważ sezon urlopowy tuż-tuż, jako pierwszy poruszymy temat karty kredytowej na wakacjach; w kolejnych odcinkach poradnika powiemy m.in. o:

- zasadach bezpieczeństwa w codziennym użytkowaniu kart,
- bezpiecznym użytkowaniu kart w Internecie, czy
- podstawowych różnicach pomiędzy różnymi rodzajami kart.

Postaramy się także podpowiedzieć, jak wybrać najlepszą kartę kredytową oraz jak z niej korzystać w sposób bezpieczny finansowo, czyli – jak pożyczać, by się nie zadłużyć.

Mamy nadzieję, że ten cykliczny poradnik uznają Państwo za przydatny; będziemy wdzięczni za uwagi i spostrzeżenia, które moglibyśmy wykorzystać przy redagowaniu kolejnych materiałów. Wszelkie sugestie prosimy kierować na adres: listybh@citigroup.com.

Z poważaniem,
eksperti Citibank Handlowy

Prezenty ojca chrzestnego

Za dwa tygodnie zostanę ojcem chrzestnym. Co kupić w prezencie chrześniakowi? Mój przyjaciel, który kilka lat temu znalazł się w podobnej sytuacji, kupił Biblię Gdańską (45 złotych) i futbolówkę (150 złotych). Podobają mi się ten wybór, ale wiem skądinąd, że rodzice mojego chrześniaka nie za bardzo byliby radzi z aż takiej ekstrawagancji. Co więc dać w prezencie? Zabawkę? W temacie zabawek, jak powiedziałby Lech Wałęsa, nie jestem za bardzo dzisiejszy. Obdrapane klocki i pluszowa małpa dawno już pozbawiona obu dolnych kończyn przechodziły u mnie w domu z pokolenia na pokolenie, a najwspanialsze zabawki były przedmiotami, w których duch minionej epoki znalazł sobie miejsce wiecznego spoczynku: maszyna do lodów, kolekcja teatralnych lornetek, koncertowy flet w atlasowym futerale koloru bordo...

– W czym mogę pomóc? – pyta sprzedawca wielkiego sklepu z zabawkami. Mówię, że chciałbym kupić prezent dla chrześniaka. – Może maska Lorda Vadera? – proponuje sprzedawca i wyjaśnia, o co chodzi: – Hełm, który można założyć na głowę, sprawi, że pański chrześniak będzie mógł przemawiać głosem samego Dartha Vadera, zaś po włączeniu przycisku oddechu usłyszysz, jak Darth Vader dyszy zupełnie jak w filmie. Cena 190 złotych. Nie mam pojęcia, jak Darth Vader dyszy, ale nie chcę, żeby dziecko dyszało tak jak on. – Może więc coś z pojazdów? – proponuje sprzedawca. – Ogromny motor Harley na akumulator (490 złotych)? Supertraktor gigant z przyczepą wywrotką (159 złotych)? Wielki jeep extra (699 złotych)?

Jest coś tańszego? Jak najbardziej. Zamek Pięknej i Bestii – jedne 49,99. Kosiarka dla malucha. Kosi pan trawę? Dziecko też by mogło. Kosiarkę będzie pchało, a ona będzie wydawała odgłosy – cena 24,99. Lew na biegunach, siodło z materiału skóropodobnego – 49 złotych. Armata plus cztery kule, plus młot. Armata strzela po załadowaniu kuli i uderzeniu młotem w miech – 26 złotych.

Jeszcze coś tańszego? Piórnik w kształcie tuby, design „na osła” – 10 złotych.

A do piórnika? Może cudowne ołówki prosto z USA. Ołówków nie da się złamać, można je zawijać, wywijać nimi, zakręcać, one dalej będą pisać, rysik wewnątrz nie ulega uszkodzeniom, można temperować go jak każdy inny – cena 1,50 sztuka, sześć sztuk – sześć kolorów. Jest jeszcze żyłka, niezawodny sposób na nudę: żyłkę zaplata się w tak zwane pytki, bardzo miły sposób spędzania wolnego czasu – cena dwóch żyłek – 70 groszy.

Biblia i futbolówka to jednak było to!

ABAKUS

„TYDZIEŃ POLSKI” (LONDYN)



Fot. ANDRZEJ KRUSZEWSKI/FOTONOVA

Gorzej, a nawet lepiej

I oto mamy odpowiedź, dlaczego Polacy nie czują zeszłorocznego wzrostu gospodarczego. Nasze realne dochody w 2004 roku były prawie takie same jak rok wcześniej. A kiedy w kieszeni nie przybywa, statystyka może sobie pokazywać, co chce, a naród i tak swoje będzie wiedział i czuł. W przeciętnym gospodarstwie przypadało na osobę 735 zł. Skoro przeciętnie, to znaczy, że byli lepsi i gorsi. Najlepiej wiodło się pracującym na własny rachunek. Dysponowali 935 zł na osobę. Najbiedniejsi byli rolnicy. Mielili średnio po 517 zł. Ale dla 20 proc. najbogatszych chłopów przeciętny dochód na głowę wyniósł aż 1536 zł. Na drugim biegunie było 20 proc. najuboższych z 219 zł. To, że nie zarobiliśmy więcej, musiało przełożyć się na wydatki. W statystycznym gospodarstwie wyniosły one 695 zł na osobę i były o 0,9 proc. niższe niż w 2003 roku. Nie jest więc dobrze. Ale żeby było tak całkiem po naszymu, musi pojawić się coś, co trochę przełoży pesymizmowi. Owszem, dochody i wydatki zmalały, co nie przeszkadzało, żeśmy kupili o 23 proc. więcej komputerów niż rok wcześniej (miało je już co trzecie gospodarstwo domowe), o 21 proc. więcej telefonów komórkowych (dysponowało nimi 54 proc. gospodarstw) i o 2,6 proc. więcej samochodów (posiadało go 46 proc. rodzin). Tak więc jak zwykle to u nas bywa, jest gorzej, a nawet lepiej.

Gotówka milsza od inwestycji

Na koniec zeszłego roku mogło się wydawać, że odzyskamy pozycję lidera wzrostu gospodarczego w Europie. Niestety, pierwszy kwartał tego roku jest dla nas zły. Produkt krajowy brutto zwiększył się zaledwie o 2,1 proc. w stosunku do takiego samego okresu roku poprzedniego. Wtedy wskaźnik ten rósł w tempie 7,4 proc. To prawda, że ta statystyka jest bardzo marna na tle chociażby Litwy, gdzie jest o 5,5 proc. lepiej niż w zeszłym roku, ale na tle krajów strefy euro tak dramatycznie nie jest. Jak dobrze pójdzie, ma być tam 1,4 proc. wzrostu w całym roku. Nasz rząd liczył, że u nas będzie to 5 proc.

Za słabe tempo wzrostu naszej gospodarki odpowiedzialne są inwestycje. W ostatnim kwartale zeszłego roku wzrosły o 7,4 proc., a w pierwszym tego roku tylko o 1 proc. I co najdziwniejsze, polskie firmy miały wspaniałe wyniki finansowe, a nie chcą inwestować. Wolą gotówkę. I oto, zatroskany Rodaku, masz odpowiedź na odwieczne pytanie: kiedy będzie lepiej? Lepiej będzie, kiedy firmy uwierzą w stabilny, trwały wzrost, a gotówkę zamienią na inwestycje i budowę nowych miejsc pracy. A stabilnego wzrostu nie będzie, jeśli nadal gotówka będzie dla nich milsza od inwestowania. I oto mamy kwadraturę koła. W takich sytuacjach nie pozostało nic innego, jak liczyć na odważnych, którzy pociągną za sobą miłośników gotówki.

Gorzki cukier

Jeśli ktoś jeszcze ma złudzenia, że żyje w kraju bądź UE z wolnym rynkiem, za chwilę poczuje we własnej kieszeni, że tak nie jest. Na wolnym rynku im więcej jakiegoś produktu, tym taniej. Na przykład cukru jest za dużo i mógłby stanąć. U nas reguła jest odwrotna: im więcej cukru, tym drożej. Zgodnie z unijnym prawem, kiedy cukru jest za dużo i jego cena spada poniżej 631,9 euro za tonę, producenci mogą wystąpić o interwencyjny skup, co ma prowadzić do wzrostu cen. Według aktualnego kursu cena jednego kilograma w skupie wynosi 2,65 zł. Cena rynkowa 2,20 zł. Wnioski w sprawie interwencyjnego skupu do Agencji Rynku Rolnego zainicjowała Krajowa Spółka Cukrowa, która ma 40 proc. udziału w polskim rynku cukru. A wszystkimu winna jest nadwyżka cukru w Europie oraz nadmierne zapasy w nowych państwach członkowskich. Interwencyjny skup prowadzi już Francja, Belgia i Szwecja. W ten sposób cukier tani na świecie w Europie będzie drożał. Wolny rynek wolnym rynkiem, ale racja musi być po naszej, czyli cukrowników, stronie. A klient? Cóż. Jeśli chce, żeby było mu słodko, musi za to słono zapłacić.

Fot. BARTOSZ OSTROWSKI/PHOTOPRESS.PL

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

nem prezydentem Chirakiem, który jakby przecząc sobie, zachęcał do głosowania za konstytucją. Idzie więc Francuz, a z nim Holender i głosują przeciw, czyli faktycznie za. Za tym, do czego tak ochoczo od wielu miesięcy przywódcy ich przekonywali. Za niechęcią do nowych, czyli obcych, w tym naszego plombier polonais.

Po konstytucyjnym „nie” pewne jest, że trudniejsze będą rozmowy w sprawie unijnego budżetu. Polska liczyła na utrzymanie większego budżetu w zamian za nasze ustępstwa i zgodę na ograniczenia w swobodnym świadczeniu usług. Najpewniej większego budżetu nie będzie i usługowej wolności na podstawie rejestru krajowego też nie. Za to pogrzebanie konstytucji nie będzie miało znaczenia dla naszego wejścia do strefy euro. Natomiast już wpłynęło na przyspieszenie osłabienia wspólnej waluty wobec dolara amerykańskiego. Ale to nic szczególnego. Euro traci wobec dolara od początku roku. W ciągu ostatnich trzech miesięcy odwrotnie było z polskim złotym, który spadł do euro o ponad 7 procent. Ale już od końca kwietnia odrabia tę stratę. I będzie odrabiał. Kontynuacja spadków euro może zadowolić polskich kredytobiorców. Dwa procent spośród nich pożyczło tę walutę na kupno mieszkania. Jednak najwięcej, bo aż 60 proc., pożyczka franki szwajcarskie, które najczęściej podążają śladem euro. Tak więc ku radości zadłużonych także ta waluta powinna tracić na wartości, co oznacza mniejsze zadłużenie i niższe raty kredytów. A dolary? Kochamy je, ale w skarpacie. Tylko 1 procent pożyczka zielone na nieruchomości. Z dolarami może być bardzo różnie. Cena powyżej 3,40 złotego oznaczałaby zmianę trendu i trwalsze osłabienie naszej waluty wobec zielonych.

Tak więc na razie głosowanie przeciw nam nie sprawiło, że polscy posiadacze walutowych kredytów muszą drzeć z powodu zbytnich wahań złotego. Powody do drżenia o swoje posady oczywiście mają raczej wahający się między poszerzoną Unią a obroną wątpliwych krótkodystansowych narodowych interesów europejscy przywódcy.

Fot. ARTUR HOJNY/FOTUM, MAREK SZCZEPAŃSKI

DRŻENIE PRZED WAHANIEM

Ludzie wcale nie są tacy głupi, jak się niektórym wydaje. Szczególnie tym, którzy chcą im przewodzić. Wbrew pozorom odrzucenie unijnej konstytucji przez Francuzów i Holendrów dobrze o nich świadczy. Świadczy o ich pamięci i braku rozdwojenia jaźni. Wczujemy się w rolę takiego Francuza. Przeświadczony o swojej wyjątkowości, mądrości, mocarstwowości, piękności i tak dalej, od wielu miesięcy zapewniany jest przez swego wielkiego prezydenta, że będzie on bohatersko walczył przeciw dyrektywie o swobodnym świadczeniu usług w Europie.

A wszystko po to, żeby to polski tani hydraulik, czyli plombier polonais, nie wyparł z rynku najlepszego oczywiście na świecie francuskiego fachmana. Słyszy, że rząd dzięki walce

o zrównanie podatków od firm, czyli de facto o podniesienie ich w Polsce, zapobiegnie przenoszeniu produkcji z Francji do nas. Patrzy, jak wielki prezydent poucza lekceważąco najbardziej ośmielających się mieć swoje zdanie, zamiast siedzieć w kącie i słuchać. Potem ten sam Francuz słyszy, że ma głosić za unijną konstytucją, czyli za usankcjonowaniem tego, co – jak wcześniej słyszał – jest złe. A że Francuz pamięć ma nie najgorszą, pomyślał pewnie sobie, że to władzy coś się pomieszało od tej walki i chce obywatela wpuścić w europejskie maliny, w których Polacy bogacą się kosztem Francuzów.

Taki pogląd zaprezentował przynajmniej jeden z młodych ludzi na przedreferendalnym spotkaniu z samym pa-

GWIZDKI NA SPRZEDAŻ

**Sędziowie piłkarscy
będą mylić się zawsze. Chodzi tylko
o to, by mylili się bezinteresownie,
a nie za pieniądze**

CEZARY ŁAZAREWICZ

Janusz Hańderek, gdy pół roku temu stanął na czele Polskiego Kolegium Sędziów, zaprosił zimą arbitów piłkarskich do Spawy i lojalnie uprzedził: – Wiem, że wśród nas jest „Paczka”.

Wszyscy spojrzeli wtedy na Antoniego F., pierwszoligowego sędziego ze Stalowej Woli, o którym od lat krążyły pogłoski, że jest wyjątkowo łasy na „kanapki”.

Hańderek powiedział też, że wszystkie zaśsłości puszcza w niepamięć, choć specjalnie nie apelował o uczciwość. – Bo jak ktoś wcześniej stracił cnotę, to przez moje pogadanki i tak jej nie odzyska.

Ostrzegł jednak, że przepisy się bardzo ostryżyły. Przypomniat sędziom o świadku koronnym, zakupie kontrolowanym i prowokacji policyjnej. „Paczka” też słuchał i udawał, że to nie jego problem.

– Jak będzie wpadka, to ktoś pójdzie siedzieć – Hańderek pogroził palcem.

Pół roku później, 20 maja tego roku, policjanci zatrzymali sędziego Antoniego F. ze stu tysiącami złotych, które wziął za ustawienie meczu Cracovii z GKS.

– Musimy pamiętać, że sędziowie są częścią tego społeczeństwa, które czasem też jest przekupne i byle jakie – mówi teraz przewodniczący Hańderek. – Chcielibyśmy, żeby

Po lewej:
Marian D.,
szef kolegium
sędziowskiego
w Katowicach,
aresztowany
w maju
na gorącym
uczynku
po przyjęciu
stu tysięcy złotych
łapówki
za „ustawienie”
mecz

Na dole:
Marian D.
10 lat temu
jako arbiter
na boisku

Obok:
Antoni F., sędzia
aresztowany
z Marianem D.

Fot. PIOTR SKÓRNICKI/AG (2)

Fot. WŁODZIMIEZ SIERAŃKOWSKI

byli uczciwi, ale tego nie da się zadekretować żadnym przepisem.

Hańderek musi wiedzieć, co znaczy „była jaka” część społeczeństwa – zanim zaczął na dobre uzdrawiać środowisko sędziowskie, „Gazeta Wyborcza” przypominała, że w stanie wojennym na zlecenie Służby Bezpieczeństwa pisał artykuły szkalujące opozycję.

DAJ PAN DZIAŁKĘ

Najważniejszą osobą na boisku piłkarskim jest obserwator. Nie widać go, bo siedzi gdzieś na trybunach i nie rzuca się w oczy. Wiele kibiców nie wie nawet, że istnieje. Ważne, że przez cały mecz pamięta o nim sędzia.

Przewaga obserwatora (zwanego czasem kwalifikatorem) nad arbitrem polega na tym, że sędzia ma absolutną władzę nad boiskiem, zaś kwalifikator nad sędzią.

W jego rękach jest przyszłość każdego sędziego. – Młody sędzia jest kształtowany przez obserwatora i od niego zależny – mówi Grzegorz Gilewski, jeden z najlepszych arbitrów w ekstraklasie. – A ocena, jaką obserwator przyzna arbitrowi, to czasem wielka loteria.

Sędziów ocenia się w skali od 5 do 10. Od decyzji obserwatora nie można się odwołać, a wystarczy, że będzie niższa od 6, i już spada się z ligi. Z drugiej strony obserwator może dać przepustkę do międzynarodowej kariery.

W I i II lidze jest 58 obserwatorów, którzy kontrolują 21 arbitrów pierwszoligowych i 28 drugoligowych. Zostają nimi tylko byli sędziowie, którym wiek nie pozwala już biegać po boisku.

To właśnie w spółdzielniach sędziowsko-obserwatorskich, jak twierdzą działacze, kupuje się dziś mecze w ekstraklasie, II, III i IV lidze, a nawet w okręgówce.

– Żeby kupić mecz, trzeba podejść do kwalifikatora, bo to oni kręcą sędziami – mówi działacz piłkarski. – Kwalifikatorzy mają swoich sędziów i im zlecają robotę. A zyskiem się dzielą. Żaden sędzia nie odważy się sam przekreślić meczu, bo obserwator zniszczyłby go niskimi notami.

Dlatego nikogo nie dziwi, że sędzia Antoni F. został aresztowany razem z obserwatorem PZPN Marianem D., przewodniczącym śląskiego kolegium sędziów. – Każdy wie, że sędziowie z obserwatorami muszą żyć w symbiozie – mówi działacz piłkarski.

Kwalifikatorzy byli zawsze. To znaczy na pewno byli w 1976 roku, gdy Mieczysław Piotrowski zaczął karierę w ekstraklasie. Ale nigdy nie mieli tyle władzy co dziś. – Do mnie kwalifikatorzy przychodzili wprost do szatni i mówili, że im się działka od meczu należy.

Ale wystarczyło, że Piotrowski powiedział, że on nie bierze, i w końcu dali mu spokój.

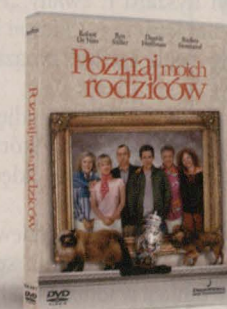
Dariusz Wdowczyk – był reprezentantem Polski, a obecnie trener, 10 lat grał na Wyspach Brytyjskich. – Tam nigdy mnie nie interesowało, kto mecz sędziuje, skąd przyjedzie, kto

Robert De Niro Ben Stiller Dustin Hoffman Barbra Streisand

Poznaj moich rodziców



Poznaj obie rodzinki
na DVD i Wideo
już od 2 czerwca!



DREAMWORKS
HOME ENTERTAINMENT

Film: © 2004 DreamWorks LLC And Universal Studios LLC.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Projekt: © 2005 DreamWorks LLC And Universal Studios.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
www.universalpictures.pl

PATRONI MEDIALNI:

Radio ZET

dzien dobry

tina

PRZE
KROJ

VIVA!

wp.pl

się będzie sędziami zajmował i czy będą mieć dobry humor – mówi Wdowczyk, który w 1998 roku wrócił do kraju i przed jego pierwszym meczem zawodnicy zapytali: „Kto nam sędziuje?”. – Okazało się, że nic się nie zmieniło i choć nikt nikogo nie złapał za rękę, ciągle jest z tym problem – mówi Wdowczyk, który już po paru latach sam mówił na konferencjach prasowych, że sędziowie zawładnęli światem piłki nożnej i chcą w nim odgrywać pierwszoplanowe role.

12 lat temu Mieczysław Piotrowski publicznie ogłosił, że kwalifikatorzy są skorumpowani i uzależniają swoje oceny od prezentów, których żądają od sędziów. A jak ktoś nie daje tak jak Piotrowski, to jest źle oceniany i spada do niższej ligi.

PZPN nawet rozpoczął śledztwo w tej sprawie. Ale winny okazał się tylko Piotrowski, bo żaden z sędziów ani obserwatorów nie przyznał się do winy. Działalność Piotrowskiego uznano za poniżanie godności sędziego i po 17 latach sędziowania w ekstraklasie wyrzucono go ze związku. – Najgorsze jest to, że ci, którzy wtedy opłacali się kwalifikatorom, awansowali i sami są obserwatorami, i teraz decydują o losie innych sędziów – mówi Piotrowski.

WOJNA Z FRYZJEREM

Dlaczego kupuje się mecze? Bo gdy drużyna spada z ligi, traci mnóstwo pieniędzy. Zjechać do II ligi to miliony złotych – utrata wpływów z transmisji telewizyjnych, ucieczka sponsorów, mniejsze wpływy ze sprzedaży biletów. Dlaczego kupuje się sędziów? – Bo zawsze są najtańsi i pewniejsi – mówi trener drużyny z opolskiej okręgówki. – Inaczej, żeby być pewnym wyniku, trzeba by było podkupić bramkarza, stopera i napastnika. Wyjdzie drożej, a ryzyko znacznie większe.

Najbardziej znaną spółdzielnię w historii piłki nożnej stworzył Ryszard F. zwany „Fryzjerem”, który zaczynał karierę w Olimpii Poznań, a potem przez wiele lat był związany z Amicą Wronki.

Tygodnik „Nie” zamieścił kiedyś zdjęcie zrobione podczas jednej z imprez, na którym dziennikarze sportowi i sędziowie klęczą przed „Fryzjerem”, całując go w rękę.

Wojnę z F. rozpoczęli Michał Listkiewicz i Zbigniew Boniek, którzy zabronili mu sprawować jakichkolwiek funkcji w klubach I i II ligi. Najwyższa Komisja Odwoławcza uznała decyzję prezesa i wiceprezesa za bezpodstawną.

– Co z tego, że wiemy o tym, jak F. obdzwaniał kluby piłkarskie i proponował im swoje pośrednictwo w kupowaniu meczów? – mówi jeden z członków zarządu PZPN. – Wiemy, że brał forsy i rozprowadzał między sędziami i obserwatorami. Za rękę nikogo nie złapaliśmy, a ci, którzy odnosili korzyści, nic nie powiedzą.

Wojna PZPN z „Fryzjerem” trwa. Ostatnio Związek namierzył dwóch wykonawców pra-

cujących dla Ryszarda F. Są to drugoligowi sędziowie Marcin N. i Zbigniew R. – Ich koniec będzie sygnałem dla całego środowiska, że wpływy „Fryzjera” powoli się kończą – mówi jeden z członków prezydium PZPN.

KONSPIRACJA W PZPN

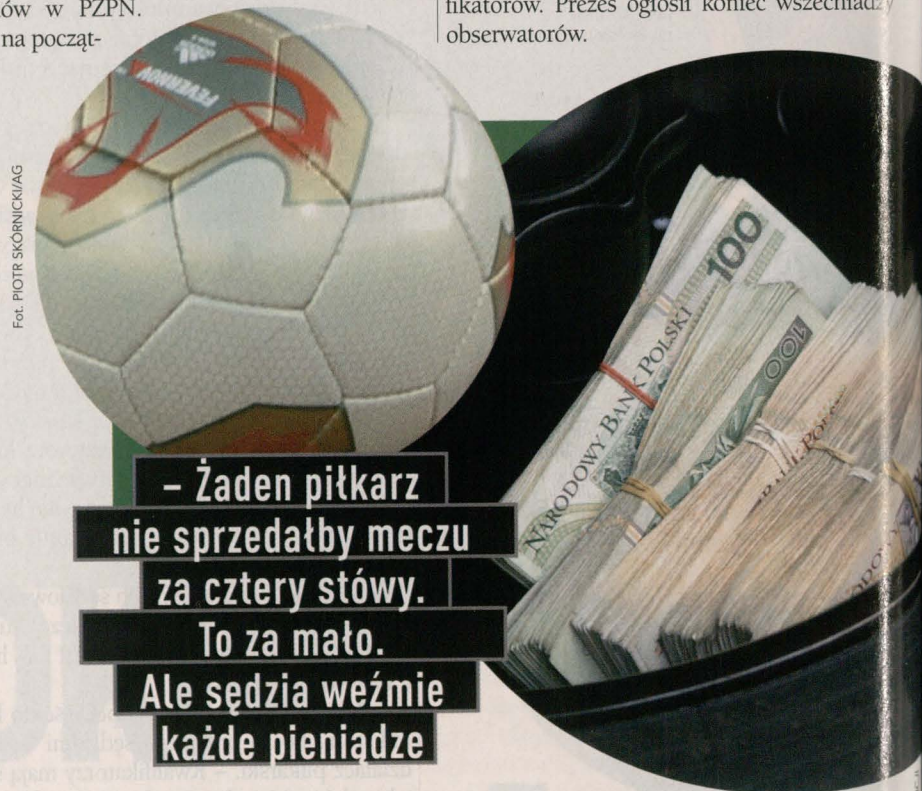
Lekarstwem na korupcję miała być tajność. Przez ostatnie pięć lat wyznaczanie sędziów i obserwatorów na mecz I i II ligi przypominało trochę spotkania w zakonspirowanych lokalach podczas okupacji.

O tym, kto, jaki mecz i gdzie będzie sędziował, wiedział tylko jeden człowiek – 56-letni Lech Saks, referent obsady sędziów w PZPN.

Saks na począt-

Ale nie zapewniało. Bo „Fryzjer” był w stanie przewidzieć każdą najtajniejszą obsadę sędziowską i znaleźć do niej dojście. Janusz Hańderek twierdzi, że tajność była hipotetyczna i znając metodologię, można było przewidzieć skład sędziowski.

– Metodą eliminacji można było wytypować cztery–pięć osób, które mogły mecz prowadzić – mówi Hańderek. Dlatego od zeszłego tygodnia wszystko znów jest jawne – po aresztowaniu sędziego F. prezes Listkiewicz ogłosił rewolucyjne zmiany. Jedną z nich ma być ograniczenie obserwatorów do 30–35, możliwość karnego usunięcia sędziego z ligi w trakcie rozgrywek i powołanie superkwalifikatorów. Prezes ogłosił koniec wszechładzy obserwatorów.



Fot. PIOTR SKÓRNICKI/AG

**– Żaden piłkarz
nie sprzedałby meczu
za cztery stowy.
To za mało.
Ale sędzia weźmie
każde pieniądze**

ku sezonu robił ogólne założenia sędziowsko-obszary. A szczegóły dopinał z tygodnia na tydzień. Zasady były takie: młodzi prowadzili łatwiejsze mecze, doświadczeni – trudniejsze, uciesi – o większą stawkę, inni – o piętuszkę. Sędzia nie mógł prowadzić meczu w swoim rodzinnym mieście. A pod koniec rundy, gdy wszystko rozgrywa się na przykład między Legią a Wisłą, arbitrzy z Mazowsza nie sędziowali w Małopolsce i odwrotnie. W poniedziałek Saks dzwonił do wybranych sędziów i informował ich, że brani są pod uwagę w najbliższym weekend. Tak samo było z obserwatorami.

W czwartek rano dzwonił ponownie i potwierdzał datę, godzinę i miejsce meczu. Informacja była supertajna i nie można jej było ujawnić ani klubowi, ani obserwatorowi. Sędzia z obserwatorami po raz pierwszy dowiadawali się o sobie podczas spotkania na godzinę przed meczem. To miało zapewnić uczciwość.

Innego zdania jest sędzia Grzegorz Gilewski: – Skoro obserwator będzie mógł po jednym meczu skreślić każdego sędziego, to raczej jego władza będzie jeszcze większa niż dotychczas.

SĘDZIOWSKA RODZINA

Sędzią piłkarskim może być każdy, kto zda egzamin sędziowski i ma średnie wykształcenie. Teoretycznie każdy z 11 tysięcy zarejestrowanych w PZPN arbitrów może wdrapać się na szczyt. Z samego dna, czyli z B klasy, w której grają wiejskie zespoły na klepiskach, podróż do ekstraklasy zajmuje co najmniej osiem–dziesięć lat.

Po drodze najeżona jest trudnymi testami kompetencyjnymi i sprawnościowymi. – Ale najważniejszy jest ojciec chrzestny w postaci wpływowego działacza PZPN, który pomoże wspiąć się na górę – mówi były sędzia Janusz Cecuła, który dwukrotnie próbował bezsku-

tecznie zdobyć II ligę. Choć na egzaminach był psemusem, awansowali koledzy z plecami. – Bo same kompetencje w piłce nie wystarczą.

Być może dlatego, gdy się patrzy na nazwiska sędziów w ekstraklasie, ma się wrażenie, że wiele odziedziczyło I ligę po ojcach – choć merytorycznie nie można im nic zarzucić.

Po dwóch latach spędzonych w I lidze można rozpocząć karierę międzynarodową. Prezydium PZPN proponuje, a FIFA zatwierdza takie kandydatury. Z siedmioma arbitrami głównymi i dziesięcioma liniowymi, których przyznała nam FIFA, jesteśmy europejskim średniakiem. Janusz Hańderek mówi, że coraz częściej na kursy sędziowskie zgłaszają się młodzi ludzie z wygolonymi głowami, którzy na pytanie, skąd to zainteresowanie sportem, mówią wprost: – Na sędziowaniu można się dorobić. Antoni F. w ciągu ostatniego sezonu piłkarskiego zarobił oficjalnie ponad 40 tysięcy złotych (czyli 2400 od meczu).

Mimo niezłych zarobków bycie sędzią – nawet pierwszoligowym – to teoretycznie przede wszystkim hobby. Antoni F. prowadził sklep, Marian D. pracował w hurtowni, Robert Małek jest policjantem, a Tomasz Mikulski – lekarzem. W sumie wśród arbitrów najwięcej jest nauczycieli WF i właścicieli firm.

GRUPA WSPARCIA

W okręgówce mecze się kupuje hurtowo lub detalicznie. Hurtową sprzedażą zajmują się obsadowi. To oni wyznaczają sędziów i obserwatorów na każdy mecz. W Radomiu, który jest jednym z 49 okręgów piłkarskich, obsadowych jest dwóch. – Każdy wie, że jeśli chce uchronić drużynę przed spadkiem lub zapewnić jej awans, trzeba załatwić to przed sezonem – mówi prezes jednego z radomskich klubów, który nie może zdradzić nazwiska, bo byłby to koniec jego i jego drużyny. Transakcje załatwia się z panem O., który oprócz obsadzania zajmuje się sędziowaniem w II lidze. Po wpłaceniu abonamentu w wysokości około 30 tysięcy złotych drużyna ma zapewnione wsparcie aż do końca sezonu.

Obsadowi zleca zadanie obserwatorowi, a ten poprzez trzech–czterech zaprzyjaźnionych sędziów kontroluje poczynania drużyny. Obserwator dostaje za to część pieniędzy, sędziowie – nic. – Nie ma takiej potrzeby – mówi prezes. – Bo jak będą nieprawidłowo sędziować, zostaną zesłani karnie do A klasy, a jak prawidłowo, obserwator da im wysokie noty, które pozwolą na awans do wyższej ligi.

Nie płaci się też sędziom liniowym ani technicznym. Od nich i tak nic nie zależy. Mogą tylko doradzać głównemu. Detalem – czyli kupnem pojedynczych meczów – zajmują się głównie sami piłkarze. Jeśli chcą dostać premię za wygrany mecz (w okręgówce to 2–2,5 tysiąca

złotych do podziału w drużynie), sami składają się do kapelusza i idą z pieniędzmi do sędziego. Czasem chodzi o to, by im pomógł, czasem, by nie przeszkadzał.

Prezes jednak nie wie, czy te 500 złotych, które sędzia dostaje, idzie na podział z obserwatorem.

Prezesowi nie podoba się, że sędziowie są coraz bezczelniejsi i jak tylko dowiedzą się, że klub nie ma wykupionego u obsadowego abonamentu, głośno domagają się pieniędzy za sędziowanie.

Pytają wtedy, czy punkty potrzebne? Czy mogą jakoś pomóc? Kiedy trzeba, walą prosto z mostu. „Wy tego meczu nie wygracie” – mówią, co znaczy, że nic już zrobić się nie da. Decyzja zapadła wyżej.

– Doszło do tego, że piłkarze są bardziej uczciwi niż sędziowie – mówi prezes. – Żaden chłopak od nas nie sprzedałby meczu za cztery stowy, bo to za mało. A sędzia wszystko bierze. Może dlatego, że większość sędziów to studenci i bezrobotni.

OPERACJA KANAPKA

Mieczysław Piotrowski mówi, że drukowanie piłkarskiego meczu ekstraklasy przypomina precyzyjną operację chirurgiczną, która musi być dobrze przygotowana. Najważniejszy jest chirurg, czyli arbiter, anestezjolog, czyli kwalifikator, oraz cały szereg instrumentariuszek, którymi są działacze klubowi.

Instrumentariuszki zapewniają środki do przeprowadzenia operacji – kiedyś były to „balety”, potem „koszyki”, czyli prezenty, a teraz liczą się tylko „kanapki”. „Kanapkami”, czyli plikami banknotów, karmi się chirurga z anestezjologiem, by operacja udała się jak najlepiej.

Kiedyś „kanapki” robiło się z tego, co kierownicy drużyn zebrali do czapki. Albo księgowy wypłacała drużynie fikcyjną premię, która w całości szła na potrzeby operacji. Teraz rolę czapki odgrywają biznesmeni.

– W skrajnych wypadkach, gdy cała Polska dowiaduje się, że mecz był wydrukowany, winę zrzuca się na sędziego – mówi Piotrowski. – W ostateczności można go nawet na trochę zawiesić, a później i tak wszystko rozejdzie się po kościach. Piotrowski twierdzi, że prawdziwi mistrzowie potrafią cały mecz gwizdać faule w środku pola na niekorzyść drużyny, która kupiła mecz. Bo tak naprawdę chodzi o dwie–trzy kluczowe sytuacje, które otworzą kupującą drogę do bramki.

– Kupowanie meczów na dłuższą metę nie ma żadnego sensu i szkodzi wszystkim – mówi Piotrowski. – Bo sędzia, który raz się puścił, traci wiarygodność. Nigdy już nie będzie pewności, czy następnym razem nie sprzeda się naszym przeciwnikom. Przecież tylko cena się liczy.

CEZARY ŁAZAREWICZ

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

moby.
15.06.2005
torwar

warszawa
ul. łazienkowska 6 a

wejście: 18:00
koncert: 21:00



organizator: ALTER ART

bilety do nabycia:

www.alterart.pl
(22) 444 74 74

www.ticketpro.pl



patroni medialni



GRUPA ITI





Te restauracje oficjalnie nie istnieją. By zamówić stolik, trzeba być na tajnej liście i znać sekretny numer telefonu. W zamian można zjeść wykwintną i nielegalną kolację

TEKST KEN GROSS
ZDJĘCIA PHIL TOLEDANO

Kulinarna KONSPIRACJA

ylko nie podawajcie naszych nazwisk, bo właściciel domu nas eksmituje – mówi głos w słuchawce. Nazwiemy go panem Brązowym, bo ukończył Brown University, a ta szacowna uczelnia nie może go już wyrzucić. Brązowy każe nam czekać pod ceglanym domem przy Flatbush Avenue. Przysła przewodnika.

Na spotkanie wychodzi nam młoda kobieta. Niech będzie Natalia. Tylnymi drzwiami wprowadza nas do budynku. Od wejścia w nozdrza bije ostry zapach wołowiny i czosnku. – Pachnie świetnie – mówi jeden z uczestników naszej eskapady. – Tak, ale to nie u nas – odpowiada Natalia.

Tajne restauracje działają na Brooklynie, w Londynie, Berlinie, Paryżu, a nawet w Meksyku. Aby się do nich dostać, musisz znać kogoś, kto zna kogoś. Jeśli masz szczęście i jesteś właściwym człowiekiem, dostaniesz numer telefonu, przepustkę na wykwintną kolację. Będzie też dresczyk emocji. Jak ruch oporu, ich zwolennicy działają w małych, zakonspirowanych komórkach, unikając kontaktu z inspek-

cją sanitarną i urzędami wydającymi koncesję na alkohol. Większość działa nielegalnie.

RESTAURACJA BEZ SZYLDU

Coach Peaches, restauracja pana Brązowego, mieści się w 200-metrowym mieszkaniu z fantastycznym widokiem na Manhattan. Wnętrze sprawia wrażenie surowego i niewykończonego, na ścianach wiszą puste ramy, wszędzie

soją kanapy i niepasujące do siebie krzesła, a podłoga zbita jest z surowych desek, które tu i ówdzie przykrywają dywany.

Pan Brązowy i jego partner, nazwijmy go panem Beżowym, mają po 29 lat. Poznali się na Brown University. Obaj studiowali literaturę, a w wolnym czasie bawili się w gotowanie. Po przyjeździe do Nowego Jorku założyli „klub kolacyjny”. Raz na dwa tygodnie urządzają w swoim mieszkaniu restaurację dla chętnych z 500-osobowej listy mailingowej. Coach Peaches nie ma szyldu, a o jej istnieniu nie wie nikt poza kręgiem wtajemniczonych.

Teraz stoją przy otwartej kuchni. Goście muszą sami znaleźć sobie miejsce. W pokoju jest jeden duży stół na 16 biesiadników i kilka mniejszych na dwie lub cztery osoby. Łącznie knajpa może pomieścić 30 osób, które za posiłek z winem zapłacą skromne 25 dolarów.

– Nie chcemy zamykać drzwi przed ludźmi dysponującymi ograniczonymi środkami – mówi pan Beżowy. Wkrótce będą musieli wprowadzić podwyżkę. Właściciel się zorientował i trzeba go przekupić wyższym komornym.

Natalia, na co dzień trudniąca się handlem obligacjami, krąży wśród gości i serwuje koktajle na bazie zimnego dżinu. To i bezdenne karafki Caldora Montepulciano d'Abruzzo spr-

wiają, że atmosfera staje się coraz bardziej swobodna. – To świetne miejsce, by poznać nowych ludzi – mówi Ilja Korolew, 26-letni początkujący architekt. – Żadnego stresu i dobre jedzenie.

Wśród gości są młodzi prawnicy i finansiści, facet z organizacji pozarządowej i izraelska para wyraźnie speszona swobodną atmosferą. Klientela jest tak zaufana, że nikt nie



Tajna paryska restauracja Pod Szalonymi Psami działa tylko przez sześć miesięcy w roku i ma zamkniętą listę gości

Pośrodku: W Coach Peaches na Brooklynie wtajemniczeni mogą zjeść wykwintny obiad z sześciu dań za jedyne 25 dolarów

Po lewej: Tajny skład win w Coach Peaches

z marmoladą jabłkowo-cebulową, zupę-krem z porów, salatek frisée oraz pieczeń jagnięcą z gruszką i ziemniaczanym ragoût. Panowie Brązowy i Beżowy, przykuci do kuchni i zlew, nauczyli się oceniać sukces swoich kulinarnych popisów po odgłosach, jakie dochodzą z części jadalnej.

– To był udany wieczór – mówi Brązowy. – Tak, to było słychać – dodaje Beżowy. Z nich dwóch to on ma kulinarne doświadczenie. Praktykował w Szkocji u boku telewizyjnej kucharzki Clarissy Dickson Wright (tej z programu „Dwie puszyste damy”), a potem w weneckiej restauracji Al Covo. Dźwięk, który słyszeli, oznaczał uznanie zadowolonych klientów.

ŚCIŚLE TAJNY SUFLET

Ja słyszałem jeszcze inny dźwięk – w Paryżu. Miękkie, subtelne i bezwiedne westchnienie zachwyty, które człowiek wydaje, gdy jedzenie przekroczy jego najśmielsze oczekiwania. To wymruczana cicho pieśń smakoszy, którzy przerywają wszelkie rozmowy i odcinają się od świata zewnętrznego, by móc w pełni skoncentrować się na tym, co mają na talerzu – w tym przypadku na parmeńskim suflecie z czarnymi truflami. Arcydziela kulinarne zawsze wywołują szok.

250 fotografii
Polski jakiej nie znacie

Cena specjalna 99 zł

NATIONAL GEOGRAPHIC

Polska w obiektywie
National Geographic

POLAND THROUGH THE LENS OF NATIONAL GEOGRAPHIC

patronat medialny

POLSKO-ANGIELSKA WERSJA JĘZYKOWA

PRZE KROJ



Niektórzy przylatują do Paryża tylko po to, by zjeść obiad w restauracji Pod Szalonym Psem. Zawsze jest niepowtarzalny

David Tanis, szef zakonspirowanej knajpy *Au Chien Lunatique* (Pod Szalonym Psem), to uczeń samej Alice Waters, kulinarnej gwiazdy Ameryki, która wywołała światowy szal na punkcie lokalnych produktów. Przez sześć miesięcy w roku 51-letni Tanis gotuje w swojej jawnej restauracji w Berkeley w Kalifornii. Jesień, zimę i początek wiosny spędza w cieniu paryskiego Panteonu. – Do Paryża przeprowadziłem się po 11 września – tłumaczy. – Mieszkanie tutaj, robienie zakupów na targach i gotowanie dla ludzi, którzy doceniają dobre jedzenie, to wspaniały sposób na życie.

W marcowe popołudnie Tanis serwuje swój ostatni posiłek przed wyjazdem do USA, gdzie

ujadaje się z partnerem, 48-letnim Randalem Breskim. Dla niektórych stałych bywalców – młodych dyplomatów, którzy przylatują tu specjalnie ze Szwajcarii, właścicieli restauracji z Londynu, amerykańskiej pisarki mieszkającej w Paryżu – będzie to ciężkie lato.

– Poznałam tu wszystkich przyjaciół – mówi Diane Johnson, kiedy już przerwie milczenie po zjedzeniu sufletu. Milknie znowu, gdy na stole wjeżdża potrawka z młodego jagnięcia w towarzystwie półmisek kruchych warzyw.

Zanim zabiorą się do układania menu, Tanis i Breski idą na targ na Place Monge. Polują na najlepsze karczochy i fasolkę szparagową.

– Mam dobry układ z rzeźnikiem – mówi Tanis. Na Święto Dziękczynienia dostarczył na przykład małe indyki, które wcześniej pozba- wił kości, a następnie zsztył, tak by kucharz mógł je szybko upiec, nie wysuszając drobiu.

Jak we wszystkich klubach kulinarnych, tak i Pod Szalonym Psem nie może zabraknąć wi- na. Breski dba, by kieliszki cały czas były peł- ne. – Kiedy kilka lat temu startowaliśmy z klub- em, ludzie przynosili wino ze sobą. Potem jednak trzeba było cały czas pilnować, czyje wino jest czyje. Było to bardzo kłopotliwe, więc zmieniliśmy naszą politykę – mówi. Dziś goście płacą 75 euro za czterodaniowy posiłek i wino, które zadowoli nawet najbardziej wy- brednego konesera.

Wino podnosi również na duchu gości, któ- rzy na okres nieobecności Tanisa będą musieli sobie znaleźć jakieś inne miejsce do jedzenia. – Znaleźnienie restauracji w Paryżu nie stanowi problemu – mówi mieszkająca po sąsiedzku Sheila Malovany-Chevallier, wykładowca i na- uczycielka angielskiego, a także autorka kilku książek o amerykańskiej kuchni. – Ale znalezienie takiej jakości nie jest łatwe.

Posiłek kończą sery i tarta migdałowa z ka- wałkami malinowych pomarańczy. Wychodzą- cym gościom Tanis i Breski wręczają prezenty w postaci bochenków chleba. Każdej bagietce towarzyszy westchnienie żalu.

NIE TYLKO JEDZENIE

Berlin jakoś nie może się namyślić. Pada deszcz ze śniegiem, na Potsdamer Platz pną się szklane drapacze chmur. Wymieniam in- tensywną korespondencję elektroniczną z klubem kolacyjnym przy Münzstrasse. Czy nas przyjmą? Czy w ogóle przyznają, że pro- wadzą taki klub? Odpowiedzi są mętne i cha- otyczne. Wreszcie przychodzi zaproszenie – mało przyjazne w tonie, ale właściciele ma- ją swoje powody. Klub pod nazwą Münz- salon mieści się w dawnym budynku Stasi.

– Nie uwierzyłybyś, ile pluskiew wyjęliśmy ze ścian przed wprowadzką – mówi Michael Krome, jeden z właścicieli. Jak często się spo-

tykają? Zależy od okoliczności, nastrojów i widzimy się uczestników, ale obecnie trzy-cztery razy w tygodniu. Krome jest wła- ściicielem galerii sztuki, podobnie jak spora część 180 członków klubu, którzy płacą 16 euro za przywilej siedzenia w salach wyło- żonych mahoniową boazerią, wygrzewania się w ciepłym kominku i wymieniania opinii na temat kondycji rynku sztuki w zjednoczo- nych Niemczech.

Do starego posterunku Stasi przy Münz- strasse przychodzą krytycy, prawnicy, archi- tekci, dziennikarze i naukowcy – długie rzędy stołów i kilka boksów mogą pomieścić 50 go- ści. W tym salonie najwyraźniej nie chodzi jednak o jedzenie. Zmieniający się szefowie kuchni oferują bowiem mało inspirujące me- nu. Pewnego wieczoru ostatniej zimy posiłek rozpoczął się dopiero po 10 od nudnej terriny z porów w ziołowym dressingu. Co nastąpiło potem – lepiej po prostu zapomnieć.

– Przychodzę tu spotkać się z właścicielami galerii, artystami, po to by podtrzymywać kontakty – wyjaśnia mi Ira Schneider, Amery- kanin mieszkający w Berlinie. – Jedzenie? Cóż, można je określić jako postmoderni- styczne – przewraca oczami.

KEN GROSS

© NYT SYNDICATE, PARIS 2005

teraz warto zmienić plany

telefonia tp

plan uniwersalny tp biznes
plan jedna stawka tp biznes

Nowe plany sekundowe to nowe korzyści:

- ceny połączeń nawet o 40% niższe niż w planie tp standardowym,
 - rozliczanie połączeń co do sekundy,
 - od 200 do 3000 darmowych minut w abonamencie,
 - gwarantowany czas naprawy do 24 godzin.
- Zadzwoń i przekonaj się sam...

znajdź rozwiązanie dla firmy:

☎ 9330 www.tp.pl



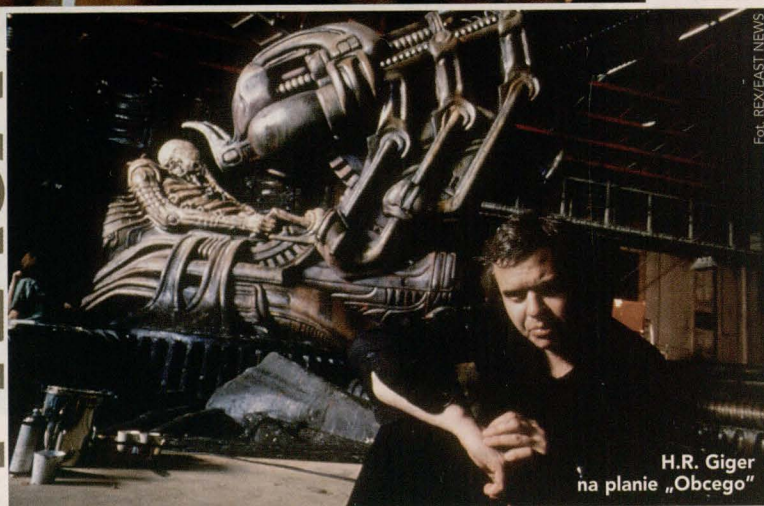
dla biznesu



bliżej

WROCLAW PRAGA

Festiwal Busker Bus, Wrocław 2003: parada ognia

H.R. Giger
na planie „Obcego”

Jak połączyć turystykę weekendową z kulturą, czyli kiedy do **Wrocławia**, a kiedy do **Pragi**

Dokąd w wakacje ruszyć na weekend? Problem rozwiązują kolejne przewodniki miejskie publikowane przez „Przekrój” we współpracy z wydawnictwem Pascal. Po Berlinie i Poznaniu oraz Krakowie i Wiedniu z następnym, 25. numerem „Przekroju” pojawiają się książeczki o Wrocławiu i Pradze. Przewodniki zachęcają, dokąd jechać. A my podpowiadamy kiedy.

WROCLAW

Sz szczególnie aktywny kulturalnie będzie we Wrocławiu początek sezonu wakacyjnego. **Od 24.06 do 3.07 będzie bowiem trwać festiwal Wrocław Non Stop.** Już jego początek zapowiada się obiecująco – otwarcie festiwalu zostanie połączone z obchodami nocy świętojańskiej pod lokalną nazwą „Święto Odry”. Będą występy zespołów folkowych, obrzędy słowiańskie, poszukiwanie kwiatu paproci i obowiązkowe wianki. W czasie festiwalu zmieni się nawet samo miasto – projekt Grafitti Non Stop w dniach 1–3.07 zakłada pomalowanie przejść podziemnych i filarów estakad na placu Społecznym. Prawie w tym samym

czasie (30.06–3.07) do Wrocławia zjadą z całej Polski miłośnicy SF na Dni Fantastyki połączone z konwentem (zjazdem fanów fantastyki) Teleport. Stosownie do tematu rzecz będzie się odbywać w miejscowym średniowiecznym zamku.

Na Festiwalu Młodej Sztuki (27.06–2.07) młodzi artyści będą mogli zaprezentować swoje dokonania we wszystkich dziedzinach sztuki. Warte uwagi jest również **IX Festiwal Sztuki Ulicznej „Busker Bus” (28.06–30.06).** Jego historia sięga 1997 roku i jest to najstarszy festiwal sztuki ulicznej w Polsce. Wystąpią szcudlarze, żonglerzy i klauni z całego świata.

Wrocław z Pragą połączy w wakacje coś więcej niż tylko geograficzna bliskość. Pod hasłem „Rockowania wrocławsko-czeskie” będą się odbywać koncerty zespołów z Czech i Wrocławia. Wrocław Niezależny (29.06–30.06) zadowolili z kolei wielbiciele reggae, nowej elektroniki czy muzyki industrialnej. Prócz tego w lecie wystąpią gwiazdy: **Mo’Horizons, Osibisa, Andreas Vollenweider, Mariza i Al Di Meola.**

Miłośnicy muzyki klasycznej w każdą niedzielę od 18.05 do 9.10 mogą posłuchać kon-

certów w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Wrocławskiego, a także w kościele uniwersyteckim – tam w lipcu i sierpniu będzie się odbywać festiwal muzyki organowej. A we wrześniu rozpocznie się kolejna edycja Międzynarodowego Festiwalu Wratistavia Cantans. (MAL)

PRAGA

Tego lata stolica Czech będzie przyciągać przede wszystkim fanów muzyki – od popu, przez jazz, po klasykę. Zacznie się od czerwcowej parady gwiazd. **Zagrają Duran Duran (10.06), Moby (14.06), Rod Stewart (18.06), Elton John (21.06) i Black Sabbath w składowie z Ozzy’em Osbourne’em (29.06).** Jeśli ktoś nie lubi muzyki Osbourne’a, może wybrać się tego samego dnia na koncert Yvonne Sanchez z Robert Balzar Trio. Artyści z polskimi korzeniami zagrają w jednym z najbardziej znanych praskich klubów jazzowych AghARTA.

Niestety, żeby wziąć udział w jednym z największych muzycznych festiwali Love Planet, trzeba wyjechać z Pragi na dwa dni (12–13.08) do Taboru (około 90 kilometrów na południe). Ale warto, bo zagrają między innymi: **Nick Cave, Apocalyptica,**

Sisters of Mercy, Sugarhill Gang i Stereo MCs.

Na Festiwalu Szekspirowskim sztuki będą grane wprawdzie po czesku (Polakom może być łatwo pomylić tragedię z komedią), ale za to wieczorami, pod gołym praskim niebem, w pięknej scenarii Hradczanów. Można więc za ryzykować czeskiego „Hamleta” (31.07–13.08) lub „Romea i Julię” (15.08–27.08).

W Operze Narodowej, gdzie Mozart wystąpił po raz pierwszy „Don Giovanniego”, zabrzmiały tym razem: „Traviata”, „Rigoletto” i „Bal Maskowy” Verdiego (XIII Festiwal Opery Włoskiej, 23.08–31.08). W pięknych wnętrzach Klementinum i Hradczan zagrają zaś uczestnicy festiwalu Musica Ecumenica (12–25.06). **Narodowe Muzeum Techniki wystawia (do 13.07) prace szwajcarskiego malarza „biomechanicznego” surrealisty Hansa Rüdiga Gigera – to coś dla miłośników malarstwa i kina zarazem, bo Giger znany jest szeroko jako projektant postaci Obcego. Wydany w kolekcji „Przekroju” album o tym malarzu już od dziś w sprzedaży.** (KDJ)

A komu marzy się podróż dłuższa niż weekendowy wypad, niech sięgnie po nasz „Przewodnik Podróżnika” i choćby w wyobraźni wyruszy na wyprawę wzdłuż południowego wybrzeża Europy.

„PRZEKRÓJ” W PODRÓŻY PRZEZ CAŁY CZERWIEC
CO TYDZIEŃ DODATKI SPECJALNE

PRZYGOTOWANE PRZEZ
WYDAWNICTWO PASCAL

już za tydzień

kolejne
przewodniki

PRZEKRÓJ
+
2 INFORMATORY
5,50



PRZEKRÓJ
+
KSIĄŻKA
14,99



Chcesz podróżować po Europie?
Sięgnij po książkowy
„Przewodnik Podróżnika”
„Europa. Cz. I – Wzdłuż wybrzeża”
– 130 stron o najpiękniejszych
zakątkach południa Europy

Chcesz odwiedzić
Pragę i Wrocław?
Sięgnij po nasze
praktyczne
przewodniki.
Znajdziesz w nich
opis atrakcji
i najważniejszych
miejsc, które
warto zobaczyć,
a także
informacje
o noclegach,
kuchni,
rozrywkach
oraz plany miast

PRZE
KRÓJ

Pascal

SZUKAJ W KIOSKACH JUŻ 16 CZERWCA
NIE TRAĆ CZASU!

Ani kropelki

Ciepło, słonecznie – może by tak nad jezioro pojechać? Jeśli masz takie plany, to lepiej się pospiesz, bo nasze jeziora szybko znikają. Na razie jest ich sporo. Nawet nie licząc tych małych, o powierzchni mniejszej niż hektar, w Polsce mamy ponad siedem tysięcy jezior, z czego blisko połowa znajduje się na Pojezierzu Pomorskim. Większość z nich to niewielkie, mające kilka hektarów powierzchni jeziora. Tych wielkich, o powierzchni powyżej kilometra kwadratowego jest około 500. W czym więc problem? Otóż w ciągu ostatnich stu lat powierzchnia polskich jezior zmalała o blisko 44 procent. Ten proces zaczął się przed 160 laty i wciąż przyspiesza. Znikają głównie małe jeziora leśne, które przekształcają się kolejno w bagna, torfowiska, a wreszcie wysychają. To wina licznych prac melioracyjnych, robót budowlanych wymagających osuszenia gruntów oraz przekształcania „nieprzydatnych” terenów bagiennych w łąki i pola uprawne. Sto lat temu w samej Wielkopolsce było jeszcze 11 068 małych zbiorników wodnych. Do 1940 roku przetrwały 4873, w 1970 roku było ich już tylko 2490, a w 2004 roku zaledwie 1118. Znikające jeziora to poważny problem. Wraz z nimi giną całe populacje zwierząt, rozregulowują się delikatne zależności równowagi wodnej, cierpi gospodarka, no i oczywiście my sami – kto nie lubi się wykapać w upalny dzień?

Proces jest tym trudniejszy do powstrzymania, że zdaniem naukowców z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej poza fatalnie prowadzoną gospodarką wodną i brakiem nawyku oszczędzania wody na wysychanie jezior wpływają również czynniki naturalne, przede wszystkim zmiany klimatyczne. Dodatkowym problemem jest to, że Polska należy do najuboższych w wodę obszarów w całej Europie. Jeśli nie zabierzemy się do ratowania jezior, nasze dzieci nie będą już wiedziały, do czego służy żaglówka.

PRZEMYSŁAW MILLER

Andromeda wielka

Astronomowie solidnie zmierzli najbliższą Ziemi dużą galaktykę i ze zdziwieniem stwierdzili, że jest trzy razy większa, niż dotąd sądzili. Chodzi o galaktykę Andromedy leżącą dwa miliony lat świetlnych od nas i podobną w budowie do Drogi Mlecznej. Po tym, jak zmierzono prędkość ruchu gwiazd leżących na peryferiach Andromedy, okazało się, że należą one do samej galaktyki, a nie, jak dotąd sądzono, tworzą jej halo. Zatem według najnowszych danych galaktyka Andromedy ma 220 tysięcy lat świetlnych średnicy.

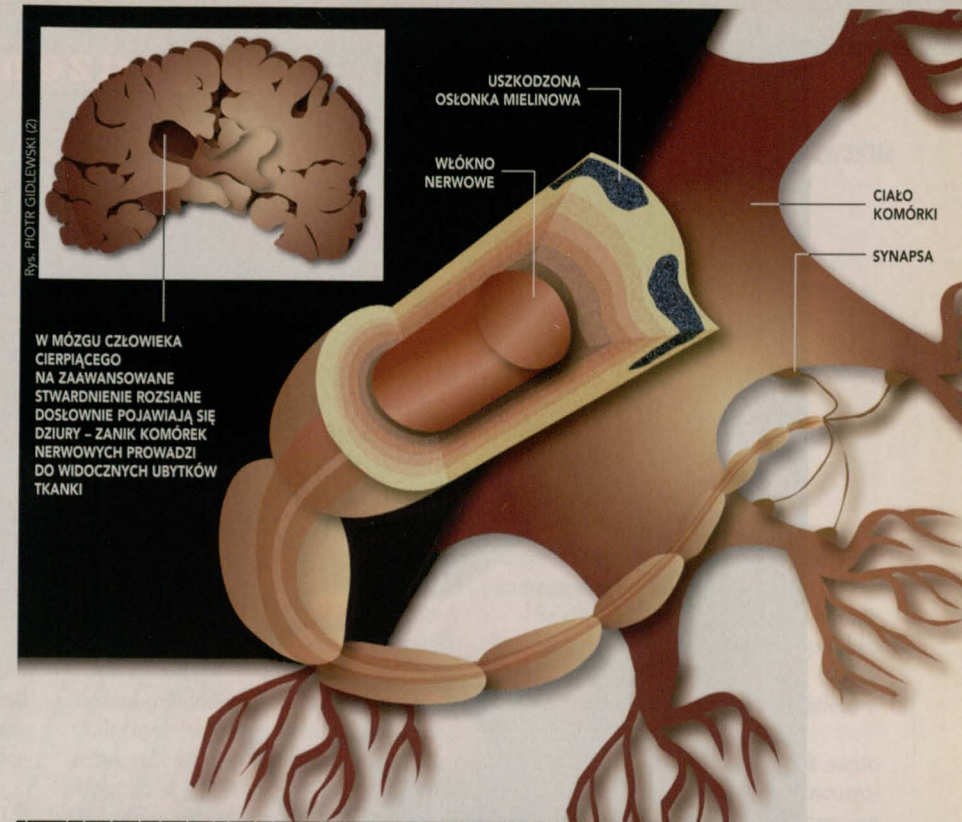
Co ciekawe, gwiazdy tworzące obrzeże galaktyki znalazły się tam prawdopodobnie w wyniku „pożarcia” przez Andromedę mniejszych galaktyk. Naukowcy uważają, że stało się to całkiem niedawno – zaledwie około 200 milionów lat temu.

JEZIORO SMOLAK ZARASTA OD GÓRY – PO JEGO POWIERZCHNI PŁYWAJĄ „WYSEPKI” ROŚLIN, KTÓRE ZAKORZENIAJĄ SIĘ W DNE ZBIORNIKA. WZDŁUŻ BRZEGÓW TWORZĄ SIĘ KOZUCHY DARNI I MCHU, A JEZIORO POWOLI PRZERADZA SIĘ W TORFOWISKO

MIEJSCE PO JEZIORZE, CZYLI POZOSTAŁOŚCI TORFOWISKA. JEZIORO WYPEŁNIAŁO SIĘ OPADAJĄCYMI NA DNO SZCZĄTKAMI ROŚLIN I ZWIERZĄT ORAZ NIESIONYMI PRZEZ WODĘ ZWIĄZKAMI MINERALNYMI, AŻ WRESZCIE... ZNIKŁO

Chrapanie i wątroba

Zdaniem francuskich badaczy bezdech senny może prowadzić do uszkodzeń... wątroby. Bezdech objawia się często przerywanym chrapaniem i sennością w ciągu dnia. Zatrzymanie oddechu może występować nawet 30 razy w ciągu nocy i prowadzi do niedotlenienia krwi. U osób cierpiących na tę przypadłość stwierdzono częste występowanie stłuszczenia wątroby – choroby dotąd związanej z otyłością. Jednak u pacjentów z bezdechem stłuszczenie pojawiało się nawet przy prawidłowej masie ciała. Zdaniem naukowców może to mieć związek z powtarzającymi się okresami niedotlenienia krwi i nagłymi napływami tlenu, które mogą uszkadzać tkankę wątroby.



W MÓZGU CZŁOWIEKA CIERPIĄCEGO NA ZAAWANSOWANE STWARDNIENIE ROZSIANE DOSŁOWNIE POJAWIAJĄ SIĘ DZIURY – ZANIK KOMÓREK NERWOWYCH PROWADZI DO WIDOCZNYCH UBYTKÓW TKANKI

W obronie przed samym sobą

Stwardnienie rozsiane to podstępna choroba. Niewiele jej trzeba – wystarczy drobna skaza genetyczna, pozornie mały błąd. W efekcie nasze własne komórki odpornościowe uznają, że centralny układ nerwowy, mózg i rdzeń kręgowy, to wróg numer jeden, którego należy bezsprzecznie i natychmiast zniszczyć. W jaki sposób? Dosłownie **wyszarpując dziury w neuronach**, a więc trwale niszcząc osłonki włókien nerwowych i aksony oraz powodując zapalenie tkanki nerwowej. Osłonki zbudowane z mieliny to izolacja chroniąca przewody – włókna nerwowe. Dlaczego tak się dzieje? Wciąż nie wiadomo. „Na zewnątrz” objawia się to zaburzeniami równowagi i pracy mięśni, ograniczeniami w poruszaniu się, a wreszcie zaburzeniami psychicznymi, utratą wzroku i unieruchomieniem chorego na wózku czy w szpitalnym łóżku. Dotyczy to ludzi w sile wieku, między 20. a 40. rokiem życia. Chorych na stwardnienie rozsiane jest na świecie aż 2,5 miliona, wśród nich dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn. Dla nich nic nie liczy się bardziej niż czas. **Im wcześniej rozpoczną walkę, tym większe mają szanse na normalne życie.**

Taką możliwość może im dać odkrycie badaczy z amerykańskiego Wake Forest University w Karolinie Północnej. Po latach eksperymentów znaleźli oni prosty sposób na wczesne wykrycie stwardnienia rozsianego. Ludzie, u których podejrzewa się tę straszną chorobę, nie będą już

musieli poddawać się skomplikowanym testom: rezonansowi magnetycznemu, analizie płynu mózgowo-rdzeniowego, badaniom neurologicznym czy elektrofizjologicznym. Jeśli opracowana właśnie metoda okaże się skuteczna, już **niedługo do wykrycia choroby wystarczy analiza krwi**. Pozwala ona znaleźć trzy charakterystyczne białka-markery występujące u wszystkich chorych. Co istotne, analizy krwi wykryją nawet najwcześniejsze zmiany wywołane chorobą. Takiej gwarancji nie dają dotychczasowe sposoby diagnozowania tego schorzenia. Oszczędność czasu to dla chorych być albo nie być, na wczesnym etapie bowiem nie jesteśmy wobec choroby bezbronni. **Istnieje kilka leków spowalniających rozwój stwardnienia rozsianego**, a więc pozwalających regulować zaburzony układ immunologiczny. Tylko jeden z nich, oclataner, hamuje dwa zasadnicze mechanizmy choroby – zarówno stan zapalny, jak i niszczenie komórek nerwowych. Zawarte w leku aminokwasy łatają szkody wyrządzone przez układ odpornościowy, naśladując działanie mieliny – głównego białka osłonki włókien nerwowych.

Co daje spowolnienie choroby? Nawet kilkadziesiąt lat normalnego życia, możliwość posiadania dzieci, pracy, uprawiania sportów. Zwykle życie zamiast inwalidzkiego wózka.

PIOTR STANISŁAWSKI

NA OBIAD WROĆMY DO JASKINI

Z PROFESOREM MARKIEM KONARZEWSKIM
ROZMAWIA OLGA WOŹNIAK

Profesor
Marek Konarzewski
wydał właśnie książkę
o ewolucji ludzkiej diety
„Na początku był głód”

**Jedz raczej tłusto
niż słodko,
uważaj na mleko
miej nadzieję,
że jakiś twój
przodek był
kanibalem.
Zapraszam
na krótki kurs
zdrowego
żywienia**

Zacznę od końca. Po rozmowie poszliśmy na obiad. Byłam ciekawa, co profesor zamówi, ale nie było to nic niezwykłego: pierś kurczaka, zapiekane ziemniaki... – A co z dietą paleolityczną? – pytam. – Nie ma szans – westchnął. – Chociaż moją słabość do czekolady staram się ograniczać. W paleolicie czekolady nie jedli.

Bo profesor Marek Konarzewski* twierdzi, że nasz organizm woli paleolityczne menu (paleolit to okres od 2,5 miliona lat temu do około 10 tysięcy lat przed naszą erą). Dlatego szkodzi nam to, co mamy w lodówkach. Ewolucja może wyjaśnić przyczyny nękających nas epidemii otyłości, cukrzycy, chorób serca. Daje też odpowiedź na pytanie, czy vegetarianizm jest zgodny z ludzką naturą, czy tłuszcz szkodzi bardziej niż cukier i dlaczego powinniśmy uważać z mlekiem.

Zanim więc poszliśmy na obiad, zasiedliśmy razem przy „stole” naszego przodka australopiteka, zajrzeliśmy do menu *Homo erectusa*, w ognisko pierwszych *Homo sapiens*, a nawet do kotła kanibali. Czasem było strasznie, czasem głodno, często zaskakująco.

– Pani herbata. Słodzi pani?
Dziękuję, nie.

– To godne podziwu przeciwstawienie się tysiącom lat ewolucji.

Przyjemnie myśleć, że to ewolucja, a nie łakomstwo, zmusza mnie do podjadania ciasteczek.

– Łakomstwo to owoc ewolucji. Pragniemy tego, czego nasz organizm zawsze potrzebował, ale dostawał za mało.

Jakoś w tej definicji nie mieści się moja słabość do pączków z konfiturą.

– Historia rodzaju ludzkiego to jakieś siedem milionów lat. Wtedy powstały człowiekowane. Wyobraźmy sobie, że te siedem milionów lat to 12 godzin. W tej skali *Homo sapiens* pojawił się 20 minut temu, rolnictwo wymyślił przed minutą, a pączki z konfiturą? To nanosekundy. Za krótko, by uwolnić nas od ewolucyjnego nawyku zdobywania tego, co potrzebne i rzadkie.

Łakomstwo trzymało nas przy życiu?

– Zaczniemy od podstaw. Glukoza. Ten prosty cukier jest naszym głównym surowcem energetycznym. Nasze mózgi najchętniej spalają glukozę i trzeba przyznać, że potrzebują jej sporo. Uzyskujemy ją z trawienia cukrów złożonych, ale w razie potrzeby umiemy się także odżywiać, spalając tłuszcze. Jednak choć te ostatnie dają ponad dwa razy więcej energii niż cukry, do ich strawienia potrzeba nieco więcej zachodu. Potrzebujemy też pewnej ilości białka, witamin, wody, soli i prostych związków nieorganicznych. Smakuje nam wszystko, czego potrzebujemy. A najbardziej te pokarmy, które mają najwięcej niezbędnych składników. Kłopot w tym, że od niedawna nie musimy ich chomikować. Mimo to nasz organizm traktuje je jak najcenniejszą zdobycz.

To czym żywili się nasi przodkowie?

– Niezależnie o jak dalekich przodków pani pyta, człowiek zawsze był oportunistą. Jadł to, co mu wpadło w ręce.

Niektórzy sądzą, że na początku byliśmy wegetarianami.

– Może sześć–siedem milionów lat temu. Ale *Homo erectus* już na pewno przeszedł na pokarm mieszany, z przewagą zwierzęcego. A i australopitek nie gardził mięsem.

Skąd to wiadomo? Przecież nie jesteśmy dziś w stanie sprawdzić zawartości

żołądka australopiteka. Często mamy tylko fragmenty jego kości.

– Są dwa źródła informacji: wykopaliska i resztki, jakie znajduje się w pobliżu osiedli hominidów, oraz analizy fizykochemiczne składu izotopowego szkieletów.

Można jaśniej?

– Izotopy to atomy mające tyle samo protonów, ale różniące się liczbą neutronów. Dla paleontologów ważne są zwłaszcza niewielkie różnice we właściwościach izotopów węgla.

Dlatego że każdy żywy organizm jest zbudowany z atomów węgla?

– Tak, ale w drzewach czy krzewach jest dużo mniej tak zwanego węgla ¹³C niż na przykład w trawach. Dlatego ciała zwierząt żywiących się owocami drzew zawierają go mniej niż ciała trawożerców. Wystarczy oznaczyć stosunek różnych izotopów węgla w kościach ludzi, by z grubsza wiedzieć, co jedli. Dwoje badaczy – Matt Sponheimer i Julia Lee-Thorp – zbadało tak zęby australopiteków sprzed trzech milionów lat i różne ssaki, które żyły w tym samym czasie. Mocno się zdziwili.

Czym?

– Wyszło na to, że australopiteki żarły trawę. A ich przewód pokarmowy w żaden sposób nie mógłby poradzić sobie z jej strawieniem. Podobne wyniki uzyskano także w stosunku do dalekich krewnych dzisiejszych hien. A te z pewnością trawożerne nie są.

**A więc może żywiły się tymi, którzy je-
dli trawę?**

– Właśnie. Ale z tego wynika, że także australopiteki nie mogły być tylko wegetarianami. Jadały pewnie mięso zwierząt trawożernych albo owady, na przykład termity.

Skąd brały mięso? Polowały?

– Wyobrażamy sobie naszych przodków jako dzielnych łowców, a najprawdopodobniej żywili się... padliną.

jedzenie

Choroba wściekłych krów może być mniej groźna dla tych, których przodkowie żywili się ludzkim mięsem

si pasterze zamieszkiwali tereny Bliskiego Wschodu. Znacznie później bydło rozpowszechniło się w Azji, Europie, Afryce czy Amerykach.

A te zagrożenia?

– Jesteśmy jedynym gatunkiem ssaków, który pije mleko całe życie. Na dodatek jest to mleko całkiem obce nam gatunkowo. Wielu ludzi może trawić cukier zawarty w mleku – laktozę – tylko w dzieciństwie. Z reguły w wieku czterech lat tracą tę zdolność. Z przyczyn genetycznych przestają wytwarzać potrzebne do tego enzymy. Jednak część z nas jest nosicielami wariantu genu, który sprawia, że produkujemy ten enzym także jako dorośli ludzie. To ci, którzy są potomkami dawnych pasterzy. Nastąpiła naturalna eliminacja dzieci tracących zdolność trawienia laktozy. Karmione krowami, kozami czy owczym mlekiem chorowały i często umierały. Dlatego dziś nietolerancja na laktozę jest największa u Afroamerykanów – trzy czwarte z nich nie może pić mleka – i u Azjatów – aż 90 procent źle znosi mleczne pokarmy w dorosłym życiu. To znak, że ich przodkowie raczej nie parali się pasterstwem. Skutkiem ubocznym picia mleka zwierzęcego bywa też alergia na zawarte w nim białka.

Legenda mówi, że założycieli Rzymu Romulusa i Remusa wykarmiła wilczyca. To możliwe?

– Wątpię. Ludzkie mleko w porównaniu ze zwierzęcym jest bardziej wodniste. Krowie ma trzykrotnie więcej tłuszczów, białek, cukrów i związków mineralnych. Ale cielak już w rok osiąga rozmiary dorosłego osobnika – potrzebuje więc bardziej treściwego pokarmu. Człowiek rośnie długo, bo długo kształtuje się jego system nerwowy. Do tego tempa dostosowane jest ludzkie mleko. Dlatego nasz organizm często nie radzi sobie z bardziej odżywczym mlekiem i po prostu uczula się na jego składniki. A mleko wilczycy jest przy ludzkim jak koncentrat. Ma na przykład dziewięć razy więcej białek. Taka dawka w pokarmie doprowadziłaby szybko do niewydolności nerek ludzkiego niemowlęcia. Poza tym mleko ma jeszcze jeden potencjalnie groźny składnik – wapń.

Jak to? Przecież mamy je pić właśnie ze względu na wapń.

– Ale wapnia w mleku krowim jest jak dla nas o wiele za dużo. I wypiera on z naszego organizmu inny cenny pierwiastek – magnez.

Czym to grozi?

– Niedobór magnezu zaburza między innymi funkcjonowanie układu nerwowego, krwio-

nośnego, immunologicznego. Magnez odpowiada też za procesy chroniące nas przed nowotworami. Mechanizmy wchłaniania wapnia i magnezu są bardzo podobne. Nadmiar wapnia blokuje przyswajanie magnezu. W diecie naszych przodków sprzed udomowienia był jak 1:1. Długość wapni ma pięciokrotną przewagę. Nasza skłonność do mleka może być przyczyną większej podatności na miażdżycę i raka.

No proszę! A ja winiłam za to tłuszcz.

– Tłuszcz nie jest wcale taki zły, jak go dietetycy malują. Wskutek kampanii na rzecz zdrowego żywienia jemy o wiele mniej tłuszczów zwierzęcych niż jeszcze 30 lat temu. A czy zapadalność na choroby serca się zmniejszyła? Nie. Mało tego, coraz więcej osób cierpi na otyłość i cukrzycę. To dlatego, że ludzie zastąpili tłuszcze węglowodanami.

Cukry są bardziej szkodliwe od tłuszczów?

– Gdy zjemy coś słodkiego – na przykład ciastko – w naszej krwi bardzo szybko rośnie stężenie cukru. Dostajemy zastrzyk energii, który starcza na krótko.

Gdybyśmy zjedli kotlet schabowy, to jego strawienie i rozłożenie do czynników pierwszych trwałoby dużo dłużej. Zaspokojenie głodu nie byłoby tak szybkie, za to bardziej długofalowe. Cukry paradoksalnie napędzają apetyt. I to one, a nie tłuszcze, odpowiadają za rozwój cukrzycy typu II.

Nie bardzo rozumiem.

– Cukrzyca charakteryzuje się wysokim poziomem cukru we krwi. Gdy poziom glukozy wzrasta (na przykład po obiedzie), trzustka uwalnia hormon – insulinę. Ta informuje nasze komórki, że we krwi jest cukier, który można przerobić na energię lub na zapasowy tłuszcz. W zdrowym organizmie komórki słuchają insuliny. Czasem zdarza się, że trzustka zostaje uszkodzona – wtedy insuliny brakuje i komórki nie pobierają cukru z krwi, bo nie wiedzą o jego istnieniu. To cukrzyca typu I. Ale może być i tak, że insuliny jest tyle, ile trzeba, lecz komórki są na nią głuche. To cukrzyca typu II.

Jedna i druga może uszkodzić nerki, zakończenia nerwowe, doprowadzić do ślepoty, nadciśnienia i otyłości.

A wszystko zaczęło się kilka milionów lat temu?

– W czasach gdy pełny żołądek był rzadkością. Okresy obfitości trzeba było umieć wykorzystać. O dziwo, najlepiej radzili sobie nosiciele genów, które dziś predysponują do cukrzycy – tej II typu. Po posiłku ich organizm produkował dużo insuliny, a pozyskany cukier szybko przetwarzał w tłuszcz. Poziom insuliny spadał, co wywoływało głód i chęć następnego posiłku. W ten sposób obrastało się w tłuszcz przydatny na czarną godzinę. Jak jednak działa ten mechanizm, gdy jedzenia jest w bród? Po

perwsze, powoduje otyłość. Po drugie, ciągle wyrzut insuliny uodparnia tkanki organizmu na jej działanie.

Lepiej więc zjeść krwisty stek niż racuchy z ciastem pudrem. Jednak w dobie choroby wściekłych krów trochę strach opychać się tatarem...

– Choroba wściekłych krów może być mniej groźna dla tych, których dalecy przodkowie nie gardzili ludzkim mięsem.

Jasna strona kanibalizmu?

– Proszę się nie oburzać, praktyki kanibalistyczne mocno wpisały się w naszą historię. A to, czy pani przodkowie lubili... człowieczyne?, można sprawdzić testem genetycznym.

Są geny kanibali?

– No, może nie dosłownie. Ale wyjaśnię to po kolei. Chorobę wściekłych krów czy jej ludzką odmianę zwaną vCJD wywołują białka zwane prionami. Normalnie białko prionowe występuje na powierzchni komórek nerwowych w mózgu ssaków i człowieka. Niczym nam nie grozi. Gdy jednak do naszego organizmu dostanie się zmieniona, chorobotwórcza postać prionów, zmieniają zdrowe białko „na swój obraz i podobieństwo”. Powstaje coraz więcej złych prionów, które niszczą

czą tkankę nerwową i upodabniają nasz mózg do gąbki.

Okazuje się, że nie wszyscy są tak samo wrażliwi na chorobotwórcze priony. Niektórzy mają taki rodzaj białek prionowych, że złe priony nie mogą upodobnić ich do siebie.

Od czego to zależy?

– Podatność na choroby prionowe zależy od genów kodujących wytwarzanie białka prionowego. Wystarczy niewielka mutacja genu, by białko prionowe uchronić przed zabójczą metamorfozą. Mutacje tego typu są dość powszechne. W Polsce ma je 39 procent ludności. To najprawdopodobniej potomkowie kanibali.

Skąd taki wniosek?

– Chorobę prionową u ludzi pierwszy raz opisano u członków plemienia Fore z Papui-Nowej Gwinei. Słyną oni z uprawiania rytualnego kanibalizmu. Jeszcze w latach 50. XX wieku zjadali mózgi swoich zmarłych bliskich, wierząc, że zyskają ich zdolności i siłę. Niestety, od swoich zmarłych zjedzonych pobratymców często zarażali się chorobą prionową zwaną kuru.

Często, ale nie zawsze?

– Tak. Niedawno zbadano 30 kobiet z tego plemienia. 23 z nich okazało się nosicielkami

dwóch kopii genu odpowiadającego za budowę białka prionowego – normalnego i z mutacją. To uchroniło je od kuru.

I tacy „mutanci” żyją wszędzie. Te zmutowane geny są stare – mamy je od ponad 500 tysięcy lat. Powstały na skutek naturalnej selekcji. Pozwoliły przetrwać naszym przodkom jadającym ludzkie mięso – a 500 tysięcy lat temu większość pewnie знаła jego smak. Broniły ich przed kolejnymi epidemiami chorób prionowych, które musiały wybuchnąć także w przeszłości. Pozwalały przekazywać tę cechę potomstwu.

To nie wiadomo: cieszyć się czy martwić z takiego pochodzenia?

– Przyjąć do wiadomości. Nasz sukces ewolucyjny wynika stąd, że nigdy nie byliśmy zbyt wybredni i umieliśmy dostosować dietę do sytuacji. Trudnych sytuacji. Najgorzej radzimy sobie teraz, gdy wszystkiego mamy w bród.

ROZMAWIAŁA OLGA WOŹNIAK

*PROFESOR MAREK KONARZEWSKI PRACUJE W INSTYTUCIE BIOLOGII UNIwersytetu w Białymstoku i Zakładzie BADAŃ SSaków PAN w Białowieży. ZAJMUJE SIĘ MIĘDZY INNYMI BIOLOGIĄ EWOLUCYJNĄ.

A MY MAMY FILGRANY • FILIGRANAMI ZAWIADUJE Grażyna Janiak Tel./faks (022) 584 21 72 grazyna.janiak@edipresse.pl



zaplanuj wakacje dla swojego dziecka

kursy językowe za granicą

JĘZYK ANGIELSKI

JDJ BACHALSKI

na wschodnim wybrzeżu Irlandii

Szkoła: Czar Dublina. Ośrodek: Dublin.
Wiek: 14-17 lat; 3 tyg.: 10.07-30.07; 15 lekcji tygodniowo; poziom: min. elementarny; transport: samolot; zakwaterowanie u rodziny goszczącej (pok. 2-os., FB). Dodatkowo (w cenie): wizyta w Trinity College, Muzeum Narodowym, National Art Gallery, wycieczka w Kilkeny, do Athlone, rejs statkiem, dyskoteki.

cena od: 1639 EUR

Wybrane oferty. Ceny nie zawierają opłaty operacyjnej, ubezpieczenia oraz transportu.

- Gdańsk, (0-58) 301-32-97, gdansk@jdy.com.pl,
- Katowice, (0-32) 60-92-396, katowice@jdy.com.pl,
- Kielce, (0-41) 344-78-19, kielce@jdy.com.pl,
- Kraków, (0-12) 431-21-79, krakow@jdy.com.pl,
- Łódź, (0-42) 684-64-85, lodz@jdy.com.pl,
- Poznań, (0-61) 855-72-78, poznan@jdy.com.pl,

w zaciszu angielskiego uzdrowiska

Szkoła: Aktywne Centrum Językowe. Ośrodek: Cheltenham.
Wiek: 12-16 lat; 3 tyg.: 9.07-31.07; 15 lekcji tygodniowo; poziom: min. elementarny; transport: autokar; zakwaterowanie w rezydencji lub u rodziny goszczącej (pok. 2-os., HB). Na miejscu: teatr, basen, kort tenisowy, boiska. Dodatkowo (w cenie): wycieczki – Londyn, Oxford, Cardiff; dyskoteki, bingo, karaoke, kręgle.

cena od: 1009 GBP RABAT 50 GBP!

- Rzeszów, (0-17) 862-97-21, rzeszow@jdy.com.pl,
- Szczecin, (0-91) 488-33-66, szczecin@jdy.com.pl,
- Toruń, (0-56) 652-10-80, torun@jdy.com.pl,
- Warszawa, (0-22) 627-02-20, warszawa@jdy.com.pl,
- Wrocław, (0-71) 341-70-58, wroclaw@jdy.com.pl,
- Zielona Góra, (0-68) 324-61-09, zielonagora@jdy.com.pl

www.jdy.com.pl

CO TY WIESZ O

Google

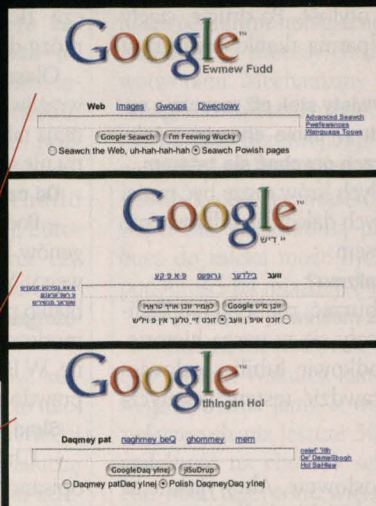
Web Images Groups **News** Froogle Local more »

Google Search I'm Feeling Lucky

Advanced Search
Preferences
Language Tools

Advertising Programs - Business Solutions - About Google

©2005 Google - Searching 8,058,044,651 web pages



Google potrafi mówić w niemal każdym języku świata oraz kilku poza niego. Poza jidysz czy gujarati może wyświetlać komunikaty na przykład po klingońsku – w języku jednej z ras z serialu „Star Trek” – lub w belkotiowym stylu Elmera z kreskówki o króliku Bugsie.

Myślisz, że znasz Google jak własną kieszeń? Że w zasadzie nie ma nad czym się zastanawiać – prosta i niemal doskonała wyszukiwarka? Nic bardziej mylnego – Google niepostrzeżenie, lecz konsekwentnie zamienia się w rozbudowane narzędzie pomocne w najrozmaitszych sytuacjach. Wszystkie innowacje mają swoje źródło w Google Labs – centrum opracowywującym i testującym pomysły, z których po kilku miesiącach korzysta cały świat. Istnieje też tajna strona eval.google.com. Jeśli spróbujesz wejść tam z nieautoryzowanego komputera, nie zobaczysz nic. Wstęp mają tylko specjaliści werbowani najemnicy, którzy zajmują się weryfikowaniem odpowiedzi generowanych przez wyszukiwarkę – to dzięki nim wpisanie „Star Wars” da na pierwszym miejscu stronę filmu, a nie informację o kolizji ciężarówki z wagonem restauracyjnym.



Web	Images	Groups	News	Froogle	Local	more »
As you type, G						
bass tabs	1,680,000 results					
bass pro shop	3,010,000 results					
bass pro shops	1,480,000 results					
bass pro	7,820,000 results					
bass guitar	12,300,000 results					
bass guitars	3,780,000 results					
bass guitars	2,940,000 results					
bass tab	2,260,000 results					
bass fishing	4,940,000 results					
bass guitar tabs	1,370,000 results					

Do Google Labs trafisz, klikając na niepozorny link About Google lub wpisując adres labs.google.com. Uzyskasz tam między innymi możliwość stworzenia własnej strony startowej Google, gdzie poza wyszukiwarką można umieścić wiadomości z wybranych serwisów czy prognozę pogody. Jest też usługa Google Suggest zgadująca, co chcesz odnaleźć w Internecie. To tylko próbka – podobnych pomysłów jest tam kilkanaście i wciąż powstają nowe.



Picasa to darmowy program do katalogowania i prostej obróbki zdjęć firmowany przez Google. Działa lepiej, niż większość płatnej konkurencji. www.picasa.com



Gmail to jeden z największych sukcesów Google – moim zdaniem najlepszy darmowy system pocztowy na świecie. To zasługa bardzo przejrzystego i niesamowicie szybkiego interfejsu – wszystkie inne mogą się przy nim schować. Do tego ogromna pojemność konta – w chwili pisania tego tekstu wynosiła 2254,362161 megabajtów, jednak stale rośnie. Gmail wciąż znajduje się w fazie testów – aby założyć tam konto, trzeba dostać zaproszenie od jednego z użytkowników. Gdyby ktoś chciał wypróbować system, niech da znać: piotrek@gmail.com. www.gmail.com

Frisomat
Sp. z o.o.,
Al. Krakowska 80a
Stefanowo
05-552 Wólka
Kosowska
k. Warszawy
tel./fax.
022 757 95 05
biuro@frisomat.pl

hale i hangary

**szybki montaż,
wysoka jakość,
korzystna cena**

**produkcja
dostawa
montaż**

**najkrótsze terminy
w Polsce**

WSZYSCY RAZEM I KAŻDY Z OSOBNĄ

ŚŁAWOMIR

Mrozek

Największa wystawa rysunków

Krakowskie Planty
12-22 czerwca 2005

ZŁOTY SPONSOR

ORGANIZATORZY

PATRONAT MEDIALNY

BGZ S.A.

ŁĄŻNIA NOWA

INSTITUT KSIĄŻKI

PRZE KROJ

AMS

onet.pl

gazeta

mała seria

czarne.com.pl

Andrzej Stasiuk

Noc

Stasiuk Trzaska Wirkus

łączą dwie nacje
mądrzej niż Unia Europejska

Notos

PRZE KROJ

RZECZPOSPOLITA

RadioPiN102FM

DIA PA ZON.

IEKLUSIV

**Wydział Psychologii
Uniwersytetu Warszawskiego**

zaprasza na

5-letnie magisterskie studia
psychologiczne w języku angielskim

- pierwszy w rankingach wydział psychologii w Polsce
- profesorowie z najlepszych polskich i zagranicznych uczelni i ośrodków badawczych
- indywidualne podejście do studenta
- uczestnictwo w wymianie studenckiej z uczelniami europejskimi i amerykańskimi
- zajęcia rozliczane w ECTS (European Credit Transfer System)

Dołącz do nas!!!

www.psychology.pl

Filigranowa reklama drogą do Twego sukcesu :-)

Grażyna Janiak (022) 584 21 72
grazyna.janiak@edipresse.pl

AKTIVIST

PRZE KROJ

Patronat medialny

RYSOPIS

WYSOKI

Wiersz
niebieska
Oczy
ma
Znał szczególnie

tomik poezji

Nrwid: 79110700801

POEZJA OSOBISTA.
PYTAJ W KSIĘGARNIACH.

SZPAN.BARMLECNZY.COM I WYDAWNICTWO BONOB

Wariaci niepokonani

PIOTR R. FRANKOWSKI



Fot. TOSCANI/ALIMARI/ROGER VOLLET/EAST NEWS (2)



Zgodnie z ruchem wskazówek zegara:
24. wyścig Mille Miglia – za kierownicą
Cornaggia Medici;
Triumfator wyścigu w 1954 roku Włoch
Alberto Ascari przekracza linię mety i...
chwilę później ląduje na rękach wielbicieli;
Rekordziści Moss i Jenks na 303. kilometrze
trasy w Rawennie – przed nimi jeszcze
wiele niespodzianek



Fot. MATERIAŁ PRASOWY FIRMY MERCEDES

Mille Miglia, Tysiąc Mil. Niesamowity wyścig drogowy. 50 lat temu legendarny angielski kierowca Stirling Moss zwyciężył, osiągając na trasie wiodącej przez włoskie miasta średnią prędkość blisko 160 kilometrów na godzinę. Tego rekordu nie pobito nigdy





Na starcie rekonstrukcyjnego wyścigu Mille Miglia staje prawie 400 bezcennych zabytkowych samochodów. Oprócz znanych marek, jak Mercedes, BMW, Jaguar czy Aston Martin, można spotkać pojazdy firm OM, Cisitalia, Frazer Nash czy Lagonda. Kto dziś pamięta takie samochody?

Fot. PIOTR R. FRANKOWSKI

Ostatnie kilometry do Bressii przejechali, nie oszczędzając wozu – założyli, że nawet jeśli wybuchnie, to go doniosą na metę

Pod koniec maja po raz 58. we włoskim mieście Brescia zgromadziły się osobistości tego świata, by ruszyć w trasę jednego z najszaconiejszych wyścigów drogowych. Wśród startujących szczególną uwagę przyciągał niewysoki siwy pan. To on 50 lat temu ustanowił niepokonany do dziś rekord trasy – osiągnął średnią prędkość przejazdu 157,65 kilometra na godzinę.

Z perspektywy współczesnej motoryzacji nie wygląda to na jakieś szczególne osiągnięcie, ale spójrzmy na nie z punktu widzenia człowieka sprzed półwiecza. Otóż od początku historii motoryzacji, od XIX wieku, głównym zadaniem wyścigów i rajdów było wykazanie, że pojazdy bez koni potrafią pokonać

jakiś dystans, i to szybciej niż bryczka. Stąd też te najbardziej tradycyjne z zawodów sportowych dla samochodów były po prostu wyścigami na trasie od miasta do miasta – Londyn–Brighton czy Paryż–Rouen. Z czasem przeobraziły się one w wyścigi rozgrywane na drogach publicznych, stanowiące połączenie współczesnych rajdów (stopień trudności) i wyścigów długodystansowych (wytrzymałość). Każdy fan motoryzacji zna takie nazwy, jak 24h LeMans, Targa Florio czy Mille Miglia.

SZEŚĆ METRÓW I SYSTEM GESTÓW

Miasto Brescia, w którym znajduje się start i meta Tysiąca Mil, to miejsce, gdzie już 10 września 1899 roku odbył się wyścig samochodowy. Tutaj właśnie 1 maja 1955 roku, dokładnie o 7.22 (stąd pochodzi numer starto-

wy 722), na trasę morderczej próby wyruszył srebrny mercedes. Za kierownicą zasiadł znany już mimo młodego wieku brytyjski kierowca Stirling Moss. Jego trzy poprzednie ataki na włoski wyścig zakończyły się fiaskiem – winę ponosiła amatorszczyzna zespołu Jaguara.

Tym razem miało być inaczej – bronią Anglika był mercedes 300 SLR skonstruowany pod kierunkiem genialnego Rudolfa Uhlenhauta i przygotowany do startów w zespole legendarnego Alfreda Neubauera.

Samochód ważący 880 kilogramów miał rzędowy, ośmiocylindrowy silnik o mocy 310 koni mechanicznych, pozwalający na osiągnięcie prędkości prawie 300 kilometrów na godzinę. Silnik był aluminiowy, poszycie karoserii wykonano ze stopu magnezowego, zaś pod maską próżno było szukać gaźnika – w aucie znanym

pod kryptonimem W 196 S zastosowano bowiem bezpośredni wtrysk benzyny. W 1955 roku!

Drugi powód, dla którego Moss miał większą szansę na dobrą jazdę, to nikczemnego wzrostu rudobrody dziennikarz w okularach. Denis Jenkinson, zwany przez przyjaciół „Jenksem”, to człowiek ekscentryczny. Mistrz świata w wyścigach motocyklowych większość życia spędził w położonym pod lasem domu pozbawionym elektryczności, do którego wodę doprowadzono od odległego sąsiada węzłem ogrodowym o długości dwóch mil. Do legendy przeszły rozmaite wyczyny Jenksa, w tym przejażdżka w Boże Narodzenie po opustoszałych drogach publicznych lotusem z Formuły 1. Ale nie o to chodzi. Otóż Jenks dopracował system notowania trudnych punktów trasy.

Opis taki miał umożliwić szybką jazdę podczas zawodów – kierowca wiedział bowiem, czy za niewidocznym zakrętem jest dalej prosta i co dzieje się za szczytami wznieść. Podobny system stosuje się i dziś, zmieniła się tylko metoda notowania. Jenks przepisał notatki na sześciometrowy pas papieru, który przewijał się z rolki na rolkę w specjalnym pudełku uszczelnionym taśmą. Do rozwiązania pozostawał tylko problem, jak przekazywać informacje Mossowi w trakcie wyścigu. Jazdy próbne w Niemczech, testujące przy okazji prototyp interkomu, dowiodły, że skupiony na prowadzeniu odkrytego auta Moss nie słyszy w słuchawkach krzyków Jenkinsona.

Niezrażeni trudnościami panowie opracowali więc zestaw kilkunastu gestów, który pozwalał na przekazanie tego, co podczas wyści-

gowej jazdy najważniejsze. Całą trasę Tysiąca Mil przejechali różnymi mercedesami kilkanaście razy, dwukrotnie dewastując auta w wypadkach – raz w kolizji z ciężarówką saperów włoskiej armii, raz w zderzeniu z owcą.

Czasz były wtedy inne. Kierowcy musieli dużo jeździć, by zarobić na życie – Moss startował w 57 wyścigach rocznie, począwszy od wyścigów Grand Prix do takich maratonów jak Mille Miglia czy Targa Florio. Nie stosował specjalnej diety ani żadnego treningu fizycznego. Ówczesne samochody wymagały sporego wysiłku, ale Stirling miał na to własną receptę – nie siłował się nigdy z układem kierowniczym samochodu, zamiast tego przejeżdżał wszystkie zakręty małowniczymi, czterokołowymi poślizgami. Znana wszystkim sportowym kierowcom XXI wieku technika opóźnionego hamowania

Sir Stirling Moss w 1955 roku i trzy tygodnie temu. W rękę trzyma rekonstrukcję zwłoki notatek Jenkinsona. Srebrny SLR wyceniany jest na 25 milionów euro



Dziś w Mille Miglia nikt już się nie ściga – także dlatego że niektóre samochody są warte milion dolarów

nie wchodziła w rachubę, auta miały bowiem naprawdę słabe hamulce – nawet 300 SLR wyposażony był tylko w hamulce bębnowe, które pod koniec Mille Miglia nie tylko utraciły siedmiomilimetrowe okładziny cierne, ale także część aluminium, z którego wykonano szczęki. Wyczynowa jazda samochodem była sztuką, nie rzemiosłem.

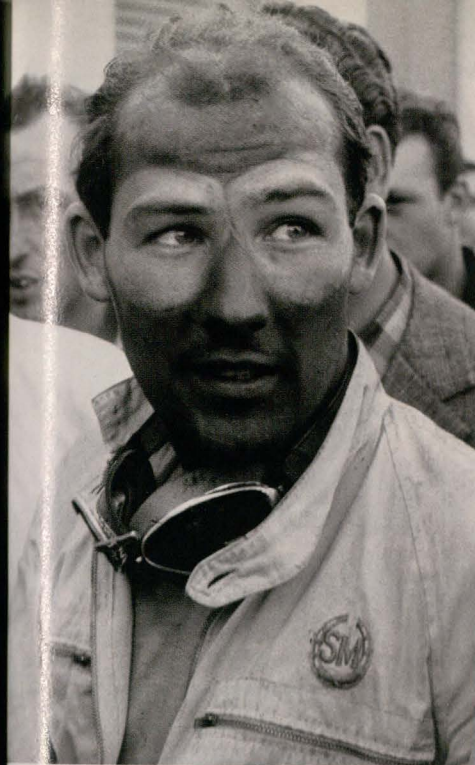
CHOROBA, PRZESADY, PECH

W kłopoty srebrnego mercedesa spotkało się właśnie dwóch artystów. Walczący przez cały wyścig z chorobą lokomocijną Jenks (miał stale schyloną głowę) pomylił się tylko raz w dyktowaniu notatek. I wtedy umiejętności kierowcy ocaliły załogę auta z numerem 722. Ale wróćmy na pierwszy etap trasy. Na długich prostych w kierunku Werony auto osiągało 274 kilometry na godzinę, zaś na ulice Padwy

angielscy dżentelmeni wpadli z prędkością prawie 250 kilometrów na godzinę, zbyt szybko docierając do pierwszego zakrętu w mieście. Kunszt Mossa sprawił, że nie zakończyli swojego Mille właśnie tam. Lekko zaczepiając o bele słomy, pojechali dalej. Za Rimini Jenkinson zgubił okulary – walcząc z mdłościami (bez powodzenia zresztą), obrócił nieco głowę i pęd powietrza zerwał je natychmiast. Trzeba było sięgnąć po zapasową parę.

Na ulicach Pescary 28-sekundowe tankowanie, potem gaz do dechy i znowu problemy – mercedes przebija pas słomianych bel, ale niemal pancerna niemiecka konstrukcja znosi

to bez protestu. Po trzech i pół godziny jazdy są w Rzymie, pędząc po wypełnionych kibicami ulicach z prędkością 200 kilometrów na godzinę. Punkt kontroli czasu i półtoraminutowa przerwa w wyścigu – w boksie Mercedesa. Moss biegnie się wysuszać, Jenks je pomarańczę. Dowiadują się, że prowadzą w wyścigu. Zgodnie z folklorem Mille Miglia to zły omen. „First in Rome is never first home”. Odrzucają przesady i pędzą w kierunku Monterosi i Sieny. Po drodze odwiedzają rów – przyblokował się hamulec w jednym z kół. Na szczęście z rowu udało się wyjechać. Gdy merc znalazł się znów na szosie, Angolicy pokazali sobie języki.



Fot. MATERIAŁY PRASOWE FIRMY MERCEDES

Na ulicach Florencji umęczony Jenkinson przypatrywał się zrelaksowanemu Mossowi, który z taneczną płynnością rzucał potężne auto z jednego poślizgu w drugi. Sir Stirling powiedział mi niedawno w Stuttgarcie, że najważniejszą cechą SLR-a była jego wytrzymałość – niektóre konkurencyjne auta były szybsze, ale tylko mercedes dawał mu pewność siebie podczas tego morderczego maratonu.

Za Florencją Moss dał kolejny popis, jadąc w tempie wyścigu Grand Prix i próbując dotrzeć do Bolonii w czasie poniżej godziny. Nie bali pewni, czy nadal prowadzą – nie wiedzieli, że Fangio ma awarię, a główny konkurent Taruffi wycofał się z zepsutą pompą olejową.

SZYBSI NIŻ SAMOŁOT

Naprzód do Modeny i Parmy. Jenks nagle spojrział w górę i ku swojemu zdumieniu doszedł dwusilnikowy samolot, z którego ich filmowano. Lecący na wysokości stu metrów aeroplan szybko został w tyle, nie mogąc nadążyć za srebrną wyścigówką. Piacenza, Mantua i Cremona. Za Cremoną auto ślizga się na płaszczyźnie stopionej smoly, ale Moss – jak to zanotował w swoich wspomnieniach jego towarzysz – „z absurdalnym spokojem” wybronił SLR-a z opresji. Ostatnie kilometry do Brescii przejechali, nie oszczędzając wozu – założyli, że nawet jeśli wybuchnie, to go doniosą na metę. Przez linię końcową niemal przebrnęli – Moss do końca nie odpuścił, jadąc po ulicach Brescii z prędkością 160 kilometrów na godzinę. Gdy ogarnięci przemożnym zmęczeniem wysiedli z mercedesa, nie wiedzieli jeszcze, że zwyciężyli. Nie przypuszczali także, że ich rekord trasy (prawie 1600 kilometrów w 10 godzin z małym ogonkiem) nigdy już nie zostanie pobity.

Wyścig, który w swej oryginalnej formie organizowano od 1927 roku, wyruszył jeszcze

dwukrotnie, ale poważny wypadek zakończył historię jednego z najtrudniejszych rajdów drogowych na świecie.

OSOBIŚCOCI W STYLU RETRO

Na szczęście dla fanów motoryzacji Mille Miglia żyje, rajdy zabytkowych samochodów pochodzących z lat 1927–1957 organizuje się bowiem od 1977 roku. Nikt już się tutaj nie ściga. Zawodnicy muszą przejechać każdy odcinek trasy bardzo podobnej do tej, na której triumfował Moss, w ściśle określonym czasie z dokładnością do jednej minuty. W tym roku na starcie w Brescii stanęło 375 samochodów wyselekcjonowanych przez organizatorów spośród 780 zgłoszonych. Niesamowite zabytkowe pojazdy zapewne zwielokrotniły wartość miasta Brescia na kilka dni – wiele z nich wyceniono na ponad milion dolarów za sztukę.

Ceniące historię firmy samochodowe wystawiły silne reprezentacje. Obok legendarnego 722 pojawiło się tu całe stado tak zwanych gullwingów, czyli mercedesów 300 SL z drzwiami podnoszonymi do góry (Amerykanin John Fitch jadący takim autem wygrał w 1955 roku w kategorii aut seryjnych), a także osiągające prędkość 200 kilometrów na godzinę wyścigowe potwory z końca lat 20. (jeden z nich, model 720 SSK, należał początkowo do sir Arthura Conan Doyle'a, autora powieści o Sherlocku Holmesie). Alfa Romeo 1750 GS z muzeum Alfę w Arese ruszyło na trasę z Karlem-Friedrichem Scheufele za kierownicą – ten jegomość to właściciel firmy biżuteryjno-zegarmistrzowskiej Chopard, jednego ze sponsorów imprezy.

Wiele znanych osobistości nie wyobraża sobie życia bez Mille Miglia. W czteropółlitrowym bentleyu – Rudi Lamprecht, dyrektor Siemens Mobile, w drugim podobnym – Franz-Josef Paefgen, prezes Bentleya. Baron Erich Hilmar von Baumbach, prezes giganta farmaceutycznego Boehringer Ingelheim, pojechał pięknym bmw 507, zaś dyrektor działu Alfa Romeo-Maserati w koncernie Fiata Karl-Heinz Kalbfell alfa 1900 sport spider. Dodajmy jeszcze księcia Antona von Liechtenstein, księcia Leopolda Bawarskiego (naturalnie w bmw 328) oraz rodzeństwo Ruffo di Calabria – brata i siostrę królowej Belgii jadących lanią aurelią. Ale i tak włoscy kibice czekali głównie na skromnego i spokojnego jak zwykle Stirlinga Mossa, który po raz ostatni zjechał z rampy startowej srebrzystym SLR-em numer 722.

Unikalne auto na zawsze wraca do muzeum w Stuttgarcie. Ale jeśli ktoś będzie miał naprawdę dużo szczęścia, to może zauważy sir Stirlinga, jak z gracją lawiruje między samochodami w centrum Londynu na swoim... skuterze o pojemności 50 centymetrów sześciennych. Tak, ten mistrz mistrzów nie ma swojego samochodu.

PIOTR R. FRANKOWSKI

RÓISÍN MURPHY

Isound Labels
www.isound.pl



solowy album
wokalistki Moloko



koncert - 11.06.2005, Warszawa
Fabryka Trzciny

plays.music&more ♥ LAIF onet.pl

AKTIVIST RadioPi102FM PRZEKROJ



Oświadczenie

Redakcja tygodnika „Przekrój” przeprosza Pana Zbigniewa Jagiello, prezesa zarządu Pioneer Pekao Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych S.A. i Pioneer Pekao Investment Management S.A. za opublikowanie w numerze 17/3122 tygodnika „Przekrój” z dnia 21 kwietnia 2005 roku, bez uzyskania zgody, jego wizerunku. Jednocześnie informujemy, że Pan Zbigniew Jagiello nie jest autorem zamieszczonego w powyższym numerze tygodnika „Przekrój” komentarza pt. „Fundusze w akcji”.

Słownictwo spod latarni

Drogi „Przekroju”!
Po przeczytaniu odcinka powieści „Paw” Masłowskiej

[jej fragment opublikowaliśmy w numerze 21/22 – przyp. red.] zastęglam w zdziwieniu, obrzydzeniu i złości. Dlaczego? Po co? Dlaczego? Dlaczego? Tygodnik tak wspaniały, kulturalny, na który czekało się co tydzień, upadł tak nisko. Tygodnik, który czytałam od 40 lat, i który karmił mnie wspaniałymi artykułami, ciekawymi, pięknymi, mądrymi, publikuje jakieś świństwa bzdurne. Doczytałam się jakiejś satyry – ale z takim słownictwem? Zadziwiająco, że młoda kobieta zna ryszczokowy świat, zwyczajnie „spod latarni”. Co ten tekst, ten odcinek powieści miał nam dać? Przyjemność, naukę, oderwanie od przykrej rzeczywistości? Nade wszystko razi mnie to okropne słownictwo, które tak bardzo nie pasuje do czasopisma takiego jak „Przekrój”. Może ja śnię? Przespałam jakiś długi odcinek życia i nagle nie mogę zrozumieć, co się stało. Proszę, pomóżcie mi zrozumieć. Wydrukujcie mój list, jeżeli macie odwagę lub pewność, że to wszystko i tak wam nie szkodzi. Sądzę, że więcej czytelników czuje to co ja.

Mimo wszystko kreślę się z szacunkiem
JANINA FIDA, PRZEMYŚL

Tak trzymać

Chciałbym pochwalić ostatni numer mojego ulubionego tygodnika. Szczególne okłaski należą się dwóm tekstom i ich autorom. Po pierwsze, bardzo ciekawemu tekstowi Panów Redaktorów Juliusza Cwielucha i Grzegorza Rzeczkowskiego o stanie polskiej policji. Wydawać by się mogło, że w tej sprawie nic nowego po wydarzeniach ostatnich dwóch tygodni nie da się napisać, a tu proszę bardzo – zgrabny i ciekawy artykuł. Druga pochwała dla Pani Redaktor Sylwii Czubkowskiej za artykuł o radiostacjach młodzieżowych. Sam wychowywałem się na Radiostacji, więc mam do niej emocjonalny stosunek, bałem się jednak, że ze względu na związki „Przekroju” z panem Pawłem Sitą będzie to jednostronne ujęcie. Jednak byłem miło zaskoczony, nie ma gloryfikacji, jest ciekawy przegląd (czy raczej przekrój) i nie mniej ciekawe, choć trochę smutne, wnioski. Tak trzymać.

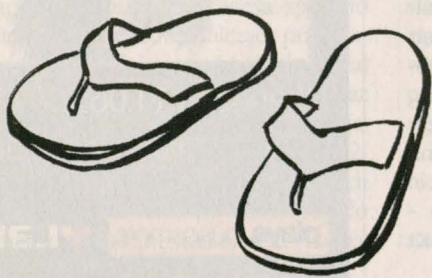
Serdecznie pozdrawiam
MIKOŁAJ POŁAJNA

Czekamy na listy i maile

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.

DLACZEGO?

BO MAJĄ TAKI PASEK MIĘDZY PALCAMI,
SKARPETEK DO NICH NIE ZABOŻĘ.
ODDAJ JE. NIE CHCĘ ICH.



WILHELM SASNAL

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA
TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Najstüb

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elzbieta i Bogdan Zochowsky

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziorska, Marcin Sendecki, Maria Świetlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcin Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska

KRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef), Juliusz Cwielucha, Marcin Fabjański, Joanna Gozelińska, Grzegorz Indulec, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Małys, Grzegorz Rzeczkowski, Max Suski, Paweł Wierzbicki

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Jakub Mielnik, Marek Rybaczek, Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerozolimę), Piotr Kowalczyk (Rzym)

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Maria Klich, Patrycja Kühn, Małgorzata Laska, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE POLSKA:
WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Ewa Redel

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela Bochenek

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PRODUKCJI:
Danuta Kamińska – dyrektor

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Małgorzata Skorupa
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594
faks (0-22) 584 25 92

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE,
PRODUKENT – M-REAL
ŚRODEK – GALERIE BRITE,
PRODUKENT – M-REAL

PRENUMERATA WYDAWNICZA
zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki)
tel. (0-54) 236 55 28 (pn.–pt., godz. 8–16)
Dodatkowe informacje i reklamacje
(Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska)
TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.–PT., GODZ. 9–17)
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31,
FAKS (0-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAKS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONICZNYCH NIE ZWRACAMY
REDAKCJA ZASTRZĘGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH



„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

SUPERDUET

Gdy zaczynałam pracę z Matthew Herbertem, poprosił, bym przyniosła do studia jakiś przedmiot – opowiada Róisín Murphy. – Wzięłam więc mojego notebooka, sądząc, że przyda się do zapisywania pomysłów muzycznych. Lecz on na to zaproponował: „Teraz podejdz i uderz nim w mikrofon”. I dalej było podobnie. Herberta znamy i w Polsce z pasji do samplowania często przypadkowych dźwięków i wykorzystywania ich do tworzenia nowoczesnych elektronicznych nagrań. Odkazaną potężnym głosem Irlandkę Róisín Murphy kojarzymy z kolei z grupą Moloko i wielkim klubowym hitem „Sing It Back”. Coż więc mógł przynieść ich wspólny projekt? Połączenie tego, co najlepsze w muzyce tanecznej, i oryginalnej wizji z pogranicza gatunków, którą proponuje Herbert. Koncert Róisín (z 10-osobowym zespołem!) w Warszawie już w tym tygodniu. A dwa dni po koncercie znakomita płyta „Ruby Blue” trafi do sklepów. (BACH)

YOU THINK THE WHIP WAS THE WORST I CAN DO? THAT WAS NOTHING. THAT WAS FOREPLAY. JUST TO SOFTEN YOU UP.

WYKONANIE

STRZEŻ SIĘ TYCH MIEJSC

Okiem recenzenta filmowego: jeśli kino jest snem, jak chciał filmoznawca André Bazin, to „SIN CITY” jest koszmarem

Miasto Grzechu to ściek. Płatni mordercy, prostytutki, skorumpowani gliniarze, prywatni detektywi, dewianci, tancerki z nocnych klubów – wszyscy oni spłynęli tu z czarnego filmu, kieszonkowych kryminałów, tanich powieści, popularnego kina, brukowych gazet. Film Rodrigueza i Millera jest jak jedna wielka księga cytatów, połączony już od samej formy, niemal namalowanego na taśmie filmowej czarno-białego miasta rodem z film noir: tonącego w mroku i deszczu, smaganego wiatrem, pełnego złych dzielnic i złych ludzi.

To zresztą paradoks, na który warto zwrócić uwagę, że komiks tak bardzo inspirowany kinem sam zamienił się w film, który z kolei za wszelką cenę stara się zachować płaską, rysunkową, komiksową formę. Owa piętrowa konstrukcja dała intrygujący i oryginalny ekranowy efekt, o którym nie ma co pisać – trzeba go zobaczyć. Cała reszta, czyli historia, dla odmiany nie ma w sobie nic oryginalnego i... na tym właśnie polega jej oryginalność.

„Sin City” to kłisza na kłiszy, schemat na schemacie: romantyczni twardziele ratujący kobiety upadłe wprost w szpony morderców i dewiantów. Miłość kwitnie w stru-

mieniach krwi (białej!), przy dźwiękach łamanych kości, świstie kul i patetycznych dialogach. Świat „Sin City” dosłownie i w przenośni jest czarno-biały – to świat prostych emocji, prostych rozwiązań i prostych podziałów na dobro i zło, zbrodnię i karę, sprawców, ofiary i mścicieli. Miller wydestylował z kultury popularnej to, co jest samym jej sednem, archetypiczną opowieść o miłości i zbrodni, obrazy, którymi najbardziej lubimy karmić naszą wyobraźnię, a w których zderzają się ze sobą seks i śmierć, niewinność i brud, groza i śmiech. Czarno na białym namalował nasze wstydlive przyjemności. Jedną z nich zresztą uderzyła mnie szczególnie. W Sin City bowiem wyjątkowa rola – rola ofiar – przypada kobietom. W Mieście Grzechu boją się, i słusznie, wszystkie: i mała dziewczynka uwięziona przez dewianta, i piękność na przyjęciu, i złotowłosa Goldie, i mała, słodka Nancy, a nawet uzbrojone po zęby prostytutki. Symbolem tego, co czeka je wszystkie w świecie „Sin City”, jest pewna galeria na podmiejskiej farmie, gdzie zamiast zwierzęcych łbów na ścianach jako trofea wiszą głowy zamordowanych kobiet.

I za to cenię „Sin City” najbardziej: nie za wizualną oryginalność, nawet nie za doskonałe role Bruce’a Willisa, Mickeya Rour-

ke’a czy Benicia Del Toro, ale właśnie za to, że ów mroczny film wydobywa na światło dzienne podskórne, podziemne treści naszej kultury. Że jest jak lustro, w którym możemy zobaczyć wszystkie nasze grzechy. I, kto wie, może nawet dokonać rachunku sumienia?

I jeszcze jeden detal, który, choć z gatunku bardziej blących, wart jest dostrzeżenia – oto duet Rodriguez–Miller dokonał pewnego przełomu: stworzył pierwszy w historii film, który wychwała się pod niebiosy, mówiąc, że jest... „papierowy”.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„SIN CITY”, REŻ. ROBERT RODRIGUEZ, FRANK MILLER, QUENTIN TARANTINO, USA 2005, SPI, PREMIERA 10 CZERWCA

RYSUJE „TEGO ŻÓŁTEGO ORIANA” SPOJERZ, JAK KOMIKS ZAMIAŁ SIĘ W FILM

PATHETIC. YOU'RE PATHETIC. HARTIGAN WAS RIGHT ABOUT YOU. YOU CAN'T GET TURNED ON UNLESS I SCREAM.

CZEGO ZABRAKŁO

Okiem recenzenta komiksowego: przy „SIN CITY” twórcy mieli banalne zadanie, ale i tak oryginał lepszy

Wydawałoby się, że jeśli chodzi o ekranizację dzieł literackich, to nie można wybrać sobie łatwiejszego do realizacji materiału niż „Sin City”. Wciągająca i zaskakująca fabuła; wyraziści, charyzmatyczni bohaterowie; doskonałe dialogi skłające się celnymi ripostami i czarnym humorem na najwyższym poziomie; liczne odniesienia do popkultury – detektywistycznych powieści Chandlera, Hammeta, McDonalda oraz film noir z lat 40. Kapitałną graficzną powieść – czy też po prostu komiks – Franka Millera można potraktować jako wyjątkowo szczegółowy storyboard filmu.

Miller, stosując tylko czerń i biel, wygrywając między nimi kontrast, tworzy wizję, która mocno zapada w pamięć. Niezwykle dynamiczną

i ekspresyjną kreską opowiada historie o przestępcach, gangsterach, dziwkach, policjantach, mordercach, szumowinach wszelkiej maści. Ludziach zepchniętych przez życie i los na margines, mieszkańcach Basinu City. Niezwykła adekwatność formy i treści oraz mistrzowskie wykonanie uczyniły z „Sin City” jeden z najważniejszych komiksów nie tylko lat 90., ale i całej historii gatunku.

Z wielkiego potencjału „Sin City” zdał sobie sprawę Robert Rodriguez. I zabrał się do ekranizacji w niehollywoodzki sposób – zamiast poprosić swego agenta, by po prostu kupił prawa do komiksu, a potem zrealizować własną wariację wokół cyklu Millera, reżyser zrobił wszystko, by do projektu wciągnąć twórcę pierwowzoru. Kiedy to się udało i geniusz komiksu stał się także współreżyserem, wydawało się, że może powstać tylko obraz wybitny.

SKRZYŻOWANIE „PLAYBOY” Z FILMAMI LYNCHA, CZYLI SPĘTANA PIĘKNOŚĆ (JESSICA ALBA) WYDANA NA PASTWIE DEWIANTA

Zacznijmy od tego, co się filmowcom naprawdę udało. Rysunki Millera wprowadzone w ruch nie straciły niczego ze swojej intensywności. Każda z wielkich gwiazd pojawiających się w „Sin City” choćby w epizodzie idealnie pasuje do powierzonej jej roli. Adaptacja dzieła Millera nie została przykrojona do potrzeb i oczekiwań masowej widowni, zwłaszcza nastoletniej. Komiks „Sin City” to rzecz dla dorosłych. I Rodriguez, ostatnio twórca „Małych agentów”, na szczęście nie próbował tego zmieniać. Film nie jest infantylną i głupią ekranizacją w rodzaju „Kobiety-kota”, „Daredevila” czy nawet dobrego w swej klasie „Spider-Mana”. Nie oszczędza widzowi żadnego okrucieństwa, żadnej potworności, którą serwują sobie mieszkańcy Miasta Grzechu, a jego wymowa jest pesymistyczna.

Największa słabość filmu tkwi u jego podstaw. To scenariuszowy pomysł, by składała się nań treść trzech opasłych komiksowych tomów: „Sin City”, „Krwawa jatka”, „Ten żółty drań”. Każdy z nich to bez mała 200 stron, które mogłyby stać się podstawami osobnych filmów. Każdy ma własną, precyzyjnie skonstruowaną dramaturgię, punkty kulminacyjne i finał. Zamknięcie w ramach filmu trzech opowieści osłabia zakończenie każdej z nich, pozbawia je mocy. Dobrze się ogląda te współczesne tragedie, ale gdzie w nich miejsce na katharsis?

Rodriguez i Miller dokonali niemal absolutnie wiernego przeniesienia komiksowego pierwowzoru na ekran. Film zapożycza z niego dosłownie wszystko: kompozycje kadrów, ustawienia kamery, całe dialogi, mówione z offu monologi, żarty. Wszystko. Ale czego zabrakło. W sensie dosłownym – choćby sekwencji, w której Marv odwiedza rodzinny dom i matkę. W komiksie była to niezwykle istotna scena mówiąca bardzo wiele o postaci, czyniąca ją bardziej ludzką i bardziej tragiczną. W filmie Marvowi bliżej do naćpanego lekami psychopaty. Jeśli zaś traktować rzecz metaforycznie, to chyba brak pewnej „wartości dodanej”, która uczyniłaby z ekranowego „Sin City” coś więcej niż sprawnie zrealizowany, wartko opowiedziany film akcji. Z oszałamiającego spektaklu przemocy i okrucieństwa nie wynika nic. Widocznie twórcy zapomnieli o słowach jednego ze swoich bohaterów: „Piekło jest wtedy, kiedy budzisz się każdego cholemnego ranka i nawet nie wiesz, dlaczego akurat znalazłeś się w tym miejscu. I dlaczego oddychasz”. Prawdę mówiąc, sam zadaję sobie pytanie, po co ten film? Komiks „Sin City” wydaje mi się całkowicie satysfakcjonujący.

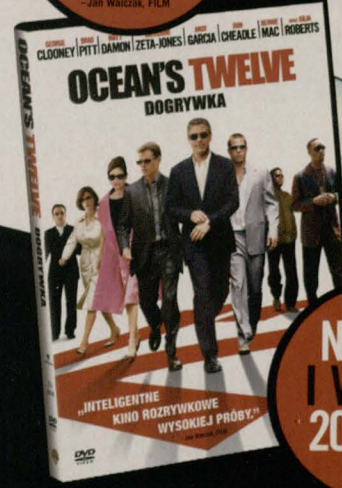
SZYMON HOLCMAN

„SIN CITY”: „MIASTO GRZECU”, „GIRLSY, GORZAŁA I GIWERY”, „DAMULKA WARTĄ GRZECU”, „KRWAWA JATKA”, „TEN ŻÓŁTY DRAŃ”, „RODZINNE WARTOŚCI”, SCENARIUSZ I RYSUNKI FRANK MILLER, EGMONT POLSKA, WARSZAWA 2002–2004

THE RETURN OF COOL



„INTELIGENTNE KINO ROZRYWKOWE WYSOKIEJ PRÓBY.”



NA DVD I VIDEO 20 MAJA!

DVD także z polskim lektorem.

Szukaj w dobrych sklepach i wypożyczalniach!

© 2005 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.

PARTNERZY PROMOCYJNI:



TECHNO, FLAMENCO,
HIP-HOP, MUZYKA
ORIENTU
- WSZYSTKO TO
ZNAJDZIECIE
W „EXILS”, FILMIE,
KTÓRY KIPI OD
GORĄCYCH RYTMÓW

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
dno

POD PRĄD!

Wędrowka ludów, ale
w drugą stronę – do Algierii

Exils, czyli wygnańcy. Wygnańcy z wybo-
ru. Zano i Naima, zmęczeni dusznym
i hałaśliwym Paryżem, ruszają w swo-
istą pielgrzymkę w stronę Algierii, skąd ich
ród. To rodzaj przygody, ale też wyzwania
– oboje muszą zmierzyć się z rodzinnymi
i prywatnymi traumami, dotąd skrzętnie
tłumionymi w zgłębiu wielkiego miasta. Za-
no i Naima idą pod prąd „wędrowki lu-
dów”, spotykają na swoim szlaku nielegal-
nych emigrantów z północnej Afryki, którzy
chcą się dostać do lepszego świata. Gdy
jeden z nich dowiaduje się o celu podróży
bohaterów, wybucha długim i szczerym
śmiechem. A po co do Algierii?!

Nie jest to moralizatorskie kino drogi
o poszukiwaniu „prawdziwych wartości”
i powrocie „do korzeni”. Film składa się
z lakonicznych i jednocześnie intensywnych
emocjonalnie epizodów (zdrada Nai-
my, igraszki przy zbieraniu owoców, koń-
cowa scena sufickiego transu itd.), pozba-
wionych zbędnego komentarza. Ich siłą
napędową jest, jak zwykle u Tony’ego Ga-

tlifa (znanego u nas chociażby z filmu
„Vengo”), świetna, motoryczna muzyka.
Mieszanka techno, flamenco, hip-hopu
i elementów orientalnych. Klębią się
w niej rozmaite kultury i tradycje, zachwy-
ty, skargi i wezwania do walki z niespra-
wiedliwością. Zano i Naima otwierają się
w czasie podróży na to bogactwo, ale
wnoszą też do „światowego dziedzictwa”
elementy własnej biografii i stylu życia.
Poznają los wygnańców (tak jak emigranci
pracują na czarno i są kontrolowani przez
policję), odnajdują więź z przodkami, zy-
skują wiedzę, doświadczenie i wspomnie-
nia. I dalej idą swoim szlakiem bez poczu-
cia, że o czymś zapomnieli, czegoś się wy-
parli.

Doceniając nagrodzoną w Cannes reży-
serię Gatlifa, trzeba też koniecznie zwró-
cić uwagę na parę młodych, urodziwych
i ekspresyjnych aktorów. Kruczocznego
Romaina Durisa znamy już ze „Smaku
życia”, więc prawdziwym odkryciem jest
dla nas Lubna Azabal, zjawiskowa dziew-
czyna z Belgii, uznana w ubiegłym roku
za „wschodzącą gwiazdę” europejskiego
kina.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„EXILS”, REŻ. TONY GATLIF,
FRANCJA 2004, GUTEK FILM
PREMIERA 10 CZERWCA

Z KAMERĄ WŚRÓD GAGÓW

Toporne widowisko
zniszczy najlepszy
brytyjski humor



Zdaję sobie sprawę, że znacząca
część wielbicieli książki Douglasa
Adamsa zechce po przeczytaniu
tej recenzji wystrzelić mnie w otchłań
międzyplanetarną (bez prawa powro-
tu), ale trudno – przyznam się. Film
„Autostopem przez galaktykę” uwa-
żam za niezbyt udany. Jest on bowiem
topornym połączeniem wyrafinowa-
nego brytyjskiego humoru z wysoko-
budżetową parodią widowisk science
fiction. Ciężar gatunkowy i ekono-
miczny tego drugiego składnika zabija
smak ingrediencji pierwszej. Owszem,
zdarzają się tutaj postaci urocze, jak
choćby przyjaciel głównego boha-
tera, czarnoskóry kosmita Ford Prefect
w campowym wykonaniu rapera Mea
Defa. Albo komputerowo generowa-
ni, tłusci i nieforemni Wogonowie, ko-
rzy uwielbiają czytać więziom swoje
wiersze. Albo robot cierpiący na ce-
presję. Ale już na przykład wątek dwu-
głowego, kabotyńskiego prezydenta
wszechświata Zaphoda (Sam Rock-
well) jest wysilony i przeszarżowany
– widać w nim mózół przenoszenia hu-
moru literackiego na taśmę filmową.
Ekranizacji Jenningsa brakuje nadto
angielskiej elegancji – to rozhułana re-
wia gagów. Zanim wybrzmi jeden, już
się bombarduje kilkoma następnymi.
Ale żaden tak naprawdę nie osiada
w percepcji widza. Może poza na-
prawdę zabawną czołówką z udziałem
delfinów. Tych sympatycznych stwo-
rów nie są w stanie zepsuć nawet ko-
smiczne wyglupy ludzkiego gatunku.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„AUTOSTOPEM PRZECZ GALAKTYKĘ”,
REŻ. GARTH JENNINGS,
WIELKA BRYTANIA/USA 2005, FORUM FILM,
PREMIERA 10 CZERWCA

W 96 MINUT DOOKOŁA ŚWIATA

Szczypta zachwyty, łyk
cierpienia

Lepiej późno niż wcale – słusznie
uznał dystrybutor i wprowadził
na polski rynek „Barakę” po 13 la-
tach od jej premiery. Autorem filmu
jest Ron Fricke, operator i montaży-
sta słynnej trylogii „quatsi” God-
frey Reggia. Zresztą „Baraka” na

pierwszy rzut oka do złudzenia przy-
pomina „Koyaanisqatsi”, ale tylko
na pierwszy. Bo choć i tu, i tu mamy
do czynienia z filmem składającym
się wyłącznie z obrazów, dokumen-
tującym życie naszej planety, poka-
zującym i ludzi, i bogactwo kultur,
i cuda natury, i przekleństwa współ-
czesnej cywilizacji, oba różnią się
wymową. Reggio jest pesymistą,
w jego wizjach świat pędzi ku zagła-
dzie, zaś Fricke wierzy, że mimo
wszystko trwamy w zadziwiającej
harmonii i równowadze, w świecie,
w którym wszystko się ze wszystkim
splata: rytm natury z rytmem cywili-

zacji, piękno z brzydotą, okrucień-
stwo z łagodnością, a co więcej,
wszystko to ma swój głębszy, du-
chowy sens.

Serwowane przez Frickego obrazy
czasem wywołują zachwyt, czasem
zdziwienie, a czasem nawet szok
– jak w genialnym w swej prostocie
zderzeniu obrazów ulicznego ruchu
na nowojorskiej ulicy ze scenami
z sortowni kurczaków, które uświada-
mają nam, że wszyscy suniemy
na gigantycznym taśmociągu, po-
zbawiani woli i indywidualności,
wtłoczeni w tryby rozpędzonej ma-
szyny. Niby to prawda oczywista, ale

zobrazowana w taki sposób zyskuje
nieprawdopodobną siłę rażenia.

Momentami jednak nie sposób
nie nabrać podejrzeń, że oto za po-
mocą obrazów niezwykle pięknych
i efektownych Ron Fricke serwuje
nam komunikat, który na poziomie
odkrywczości sytuuje się tuż obok
stwierdzeń w rodzaju: „życie, życie
jest nowelą, raz przyjazną, a raz wro-
gą”, no i że w ogóle „szczypta za-
chwyty, łyk cierpienia”. I z tego wła-
śnie względu „Barakę” najlepiej po-
traktować jak dziecięcą zabawkę, ka-
lejdoskop, w którym co chwila
pojawia się kolejny zachwycający
obraz.

W tej mozaice kontynentów,
państw, kultur znalazło się też miej-
sce dla Polski. Każdy uważny widz
bez problemu wyłowi kilka migawek
z obozu koncentracyjnego w Oświę-
cimiu.

Oto czym wciąż zadziwiamy świat.
MAŁGORZATA SADOWSKA

„BARAKA”, REŻ. RON FRICKE,
USA 1992, BEST FILM, PREMIERA 10 CZERWCA

NAGA PRAWDA (NIE ZAWSZE JEST PIĘKNA)



Figurski i Wojewódzki w

ANTYRADIO

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

IDEAŁ Z BRUKÓW

U2 nowych czasów jest równie dobre jak to stare, tylko **nazywa się** inaczej: **Coldplay**

Chrisa Martina znają miliony Polaków. To ten filigranowy blondyn. Taaak, ten od Gwyneth Paltrow. Lecz chociaż połowa gazet kolorowych w tym kraju żyje problemami ich małżeństwa, to nawet połowa ich czytelników nie powiedziałaby, że i Martin to sławny człowiek. Nawet ćwierć (z tej połowy) nie potrafiłaby podać nazwy zespołu, w którym śpiewa – Coldplay. A nawet ćwierć tej ćwierci nie miałaby choć jednej ich płyty na półce. 11 milionów egzemplarzy ostatniego, bliskiego doskonałości albumu „A Rush Of Blood To The Head” sprzedali bowiem przede wszystkim poza Polską.

Chris Martin ma nierockandrolowe podejście do życia. Boi się śmierci i tego, że wyłusieje. Wyobrażacie sobie, by Mick Jagger był teraz tym, kim jest, gdyby płótno takie rzeczy? Nasza twarda rockowa publiczność też tego nie lubi. Co gorsza, stylistyka, jaką Coldplay

uprawia – wsparty brzmieniami fortepianu lub organów, melodyjny pop-rock – bywa opisywana jako „mięczacka”. Martin ma w sobie kobiecą wrażliwość i mam nadzieję, że chociaż piękniejsza część polskich słuchaczy odpłaci mu za to zainteresowaniem. Bo mimo wszystko – nie mylicie się – będę tę grupę polecał. Moje olśnienie w przypadku Coldplay było bowiem doświadczeniem czysto artystycznym. Przypadkiem znalazłem się kiedyś na ich koncercie, na którym ta pozornie chłodna grupa wyzwała więcej energii niż Metallica (a Metallicę też widziałem).

Coldplay na trzeciej, długo oczekiwanej płycie to U2 nowych czasów. Duch irlandzkiej formacji unosi się nad większością nagrań z „X&Y” i choć Martin myślał o zrobieniu eksperymentalnej płyty w stylu Radiohead, znów wyszły mu po prostu piękne piosenki dla wszystkich, przywołujące – z „What If”, „Fix You” i „The Hardest Part” na czele – najlepsze momenty rocka lat 80. Jeśli pierwszy singlowy przebój z tej płyty („Speed Of Sound”) kogoś nie przekonał, kolejny (jeśli będzie nim noworomantyczny „Talk” z fragmentem kompozycji Kraftwerk) tego dokona. A cierpli-

wi z przyjemnością wysłuchają „ukrytego” utworu na końcu – to wspaniała piosenka skomponowana dla Johnny’ego Casha, której ten nie zdążył już nagrać. Jedyne, co można wyrzucić Martinowi, to że nie zostawił tu miejsca na zaskoczenie – kto zna dwa poprzednie albumy, dostanie jeszcze raz to samo.

Żeby wyeksponować Martina w należne miejsce – z rubryk towarzyskich do muzycznych – wystarczy kupić jego płytę. Fakt, że masowa i gładka, mnie przynajmniej w tym nie przeszkadza. Dla takiej masowości, dla której wzorami są John Lennon i Bono, sam zawsze znajdę pieniądze w portfelu. A pamiętajmy, że w przeciwnieństwie do Dody (która w porze największej oglądalności udaje, że śpiewa) i Mandaryny (która udaje, że potrafi tańczyć) ta masowa muzyka grana przez Coldplay nie kosztuje nas żadnych pieniędzy z polskich podatków ani doli z abonamentu telewizyjnego.

BARTEK CHACIŃSKI



COLDPLAY „X&Y”, Parlophone

PIĘKNE WYCOFANIE

Pamiętacie jeszcze tę dziewczynę o grubym (choć czarującym) głosie?

Twist In My Sobriety” wy-chać ciągle w radiach nadających stare przeboje, a autorka piosenki Tanita Tikaram jakby się pod ziemię zapadła. Tymczasem po raz kolejny coś się zakreśliło w karierze tej Angielki po ojcu z Fiddli (w dodatku urodzonej w Niemczech) i zalicza na-



stępny powrót, tym razem w barwach francuskiej firmy Naive. Powrót dożyła, chyba najmocniejszy z dotychczasowych, z albumem nagrany z niezwykłą subtelnością, a zarazem nieoczekiwanym cukierkową słodyczą. Wyrafinowany w aranżacjach, lecz na tyle oszczędny, by nie zniszczyć ładnych, pastelowych piosenek. Lekkość francuskiej chanson bije się tu z jakimś pięknym wycofaniem w stylu Leonarda Cohena. Nie podbije z tym Tanita świata, ale znajdzie paru szczerych amatorów – takich, którym nieobce jest to uczucie z tytułu. (BACH)



TANITA TIKARAM „SENTIMENTAL”, Naive

MOBYLIZACJA!

Uwaga, pasjonat hoteli znow w Polsce



MOBY JUŻ RAZ DOBIŁ WARSZAWĘ. TERAZ WŁAŚCIWIE...

Z pierwszej wizyty w Polsce, w czerwcu 2003 roku, Moby zapamiętał głównie figlarną warszawską aurę. – Bogowie pogody uśmiechnęli się dzisiaj do nas – napisał amerykański muzyk w swoim internetowym dzienniku. – Przez cały dzień na przemian padało i świeciło słońce. Tuż przed koncertem deszcz ustał, co pozwoliło nam zagrać miły, suchy koncert. Gdy skończyliśmy, na nowo się rozpadło...

Tym razem potomek autora „Moby Dicka” nie musi zaprztać sobie głowy pogodą. Wraz z czteroosobowym zespołem gwiazda elektronicznego popu wystąpi pod dachem stołecznego Torwaru. Zagrają przede wszystkim materiał z nowej płyty „Hotel” – w Polsce już w dwa miesiące od premiery obsypanej złotem. Choć to bezdyskusyjnie najgorszy album, jaki ulubiony artysta światowych agencji reklamowych nagrał od lat, fani Moby’ego mogą spać spokojnie. Koncerty zawsze były jego mocną stroną, zapowiada się zatem solidne widowisko z pogranicza rockowego show i tanecznego rave’u. A skoro o hotelach mowa, ciekawe, gdzie Amerykanin zatrzyma się w Warszawie? (BW)

MOBY, 15.06 WARSZAWA, TORWAR

GRUBY KAZIK

Rozdział kolejny, w którym los naszego bohatera się odmienił

Ostatnie lata dla najważniejszego rockowego piosenkarza w Polsce były cienkie. Śpiewanie Cave’a, Weilla i Waitsa specjalnie go nie rozwinęło, a nawet wprawiło w lekki dryf stylistyczny. Nie trzeba też być szczególnie spostrzegawczym, żeby zauważyć, że jego grupa Kult przeżywa silny kryzys. „Czterdziesty pierwszy” Kazika był długi i nudny, ale widać pomysłów autorowi nie brakuje, bo rok nie minął, a już mamy kolejną płytę. Nagrała w towarzystwie Wojciecha Jabłońskiego i Andrzeja Izdebskiego – dwóch muzyków, którzy w otoczeniu Staszewskiego pojawiają się już od kilku lat, ale dopiero na tym albumie słychać zdecydowanie, jak dużo świeżości potrafią wnieść – przede wszystkim w sferze brzmieniowej. Sens dobrych piosenek nie gubi się wreszcie w galopadzie pomysłów aranżacyjnych, a fani dostaną to, czego zabrakło na poprzedniej płycie: utwory, które zapamiętają na dłużej niż czas trwania albumu, choćby „Los się musi odmienić”, „Mamo, przepraszam”, „Gerard”, no i garść błyskotliwych skojarzeń i autocytatów, które Kazik powtórzył, gdzie tylko mógł. A za wykonanie hymnu narodowego w nowej wersji niech go rozgrzesza naród, bo krytyk się boi.

Słuchałem tej nowej płyty na zmianę ze starą płytą Kultu. Wrażenia? Po pierwsze, o ile grubszy głos! Po drugie, coraz więcej u Kazika słów określanych czasem jako grube. Widać stopień sprzeciwu wobec rzeczywistości czasem z wiekiem nie spada, tylko rośnie. Szczęśliwie „Los się musi odmienić” to album gruby także w sensie ogólnym – jako przeciwieństwo cieniowego.

BARTEK CHACIŃSKI



KAZIK „LOS SIĘ MUSI ODMIENIĆ”, SP Records

22 LATA I STARY

Makowiecki: od „Idola” do idola 40-latków

Zmężniał, nabrał dystansu do młodzieżowych sukcesów w telewizji („Idol”, „Szansa na sukces”), wie, czego chce, pozbył się chłopięcych kompleksów. „W mojej głowie wiele zmian” – śpiewa. Wytwórnia reklamuje laureata „Idola” jako najlepszy polski poprockowy produkt od czasów Myslovitz i ich płyty „Miłość w czasach popkultury”. Teksty napisał Makowieckiemu Kuba Wandachowicz z niepokornych Cool Kids Of Death. Pod gościnnym szyldem Wandachowicz stał się jednak zupełnie przeciętnym tekściarzem. Słowa piosenek, takich jak „Piątek wieczór” czy „Czego chcesz?”, rażą usilną „młodzieżowością”, co można jeszcze wytłumaczyć u Roberta Gawlińskiego albo Muńka, ale nie u tekściarza piszącego dla rówieśników Doroty Masłowskiej. A co do samego Makowieckiego – brzmi staro. Nie



w tym sensie, by inspirował się (nieustannie przecież modnymi) weteranami – Neilem Youngiem, Lou Reedem czy Stonehami. Te piosenki sprawiają wrażenie, jakby 22-letni piosenkarz dedykował je słuchaczom nieszukającym intensywnych wrażeń – są solidne, dobrze wyprodukowane, wpadają jedynym uchem i wypadają drugim.

PIOTR KOWALCZYK



TOMEK MAKOWIECKI „PIOSENKI NA »NIE«”, Sony BMG

PRZE KROJ

UNIKALNA KOLEKCJA

PRZEKROJ MUZYKI

PRZEKROJ MUZYKI



Korzenie HIP-HOPU

NOWA PŁYTA

NAJWIĘKSZE KLASYKI Wczesnych lat HIP-HOPU

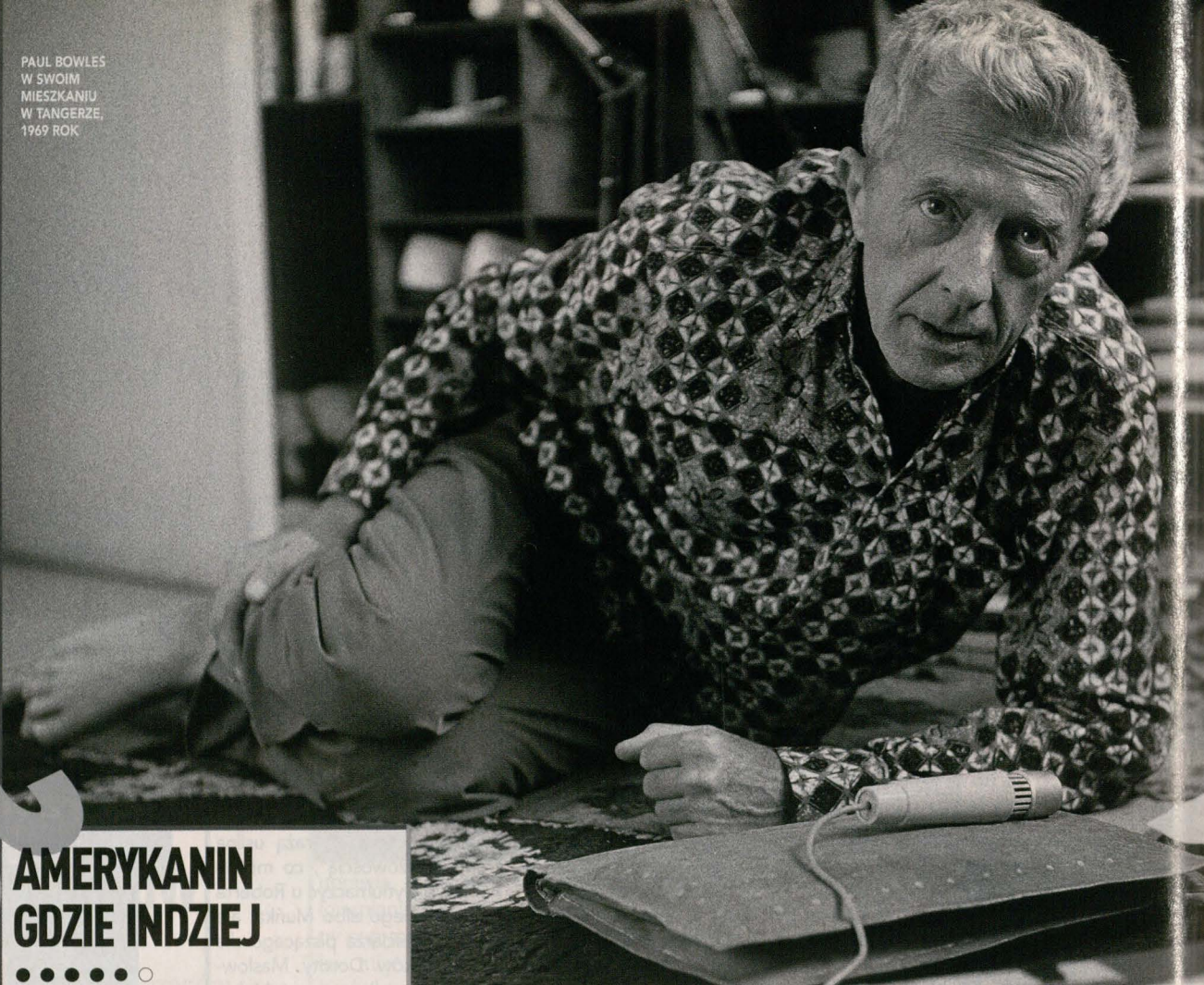
NAJLEPSI WYKONAWCY WYJĄTKOWE UTWORY CENY NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

PRZE KROJ pomaton Music from EMI

Nadal w sprzedaży: „SOUL BEZ POŚCIELI” i „KORZENIE HIP-HOPU”

Szukaj w najlepszych salonach prasowych i sklepach muzycznych na terenie kraju.



AMERYKANIN GDZIE INDZIEJ

Pierwszy w Polsce tom opowiadań **legendarnego Paula Bowlesa**

Czyżby to sławna ironia losu sprawiła, że mamy już po polsku dwie – świetne! – książki Jane Bowles, a jej mąż Paul Bowles pozostaje prawie nieznany? Prawie, bo przed laty, i chyba tylko dzięki filmowi w reżyserii Bertolucciego, ukazała się powieść „Pod osłoną nieba” („Sheltering Sky”) – ale potem już nic. Ironia zaś bierze się stąd, że to właśnie Paul był tym z Bowlesów (kto wie, czy nie najbardziej ekscytującego artystycznego małżeństwa ubiegłego wieku), który już za swego długiego życia (1910–1999) zasnął sławy oraz pisarskiego i nie tylko pisarskiego spełnienia.

Zaczynał jako kompozytor, głównie teatralny, i do muzyki zdarzało mu się później powracać. Jak sam jednak twierdził, przede wszystkim dla pieniędzy. Nowojorczyk z urodzenia, wcześniej, podobno już jako 17-latek, zdecydował, że Stany go nie interesują. Brylował wśród amerykańsko-paryskiej bohemy, mieszkał w Berlinie (to jego nazwisko nosi bohaterka „Pożegnania z Berlinem” Isherwooda, w filmie „Kabaret” grana przez Lizę Minnelli),

przemierzał Amerykę Środkową, przez jakiś czas był szczęśliwym posiadaczem wysypki u wybrzeży Sri Lanki nabytej za jedno z muzycznych honorariów. Ale jego przybraną ojczyzną okazał się marokański Tanger, do którego trafił po raz pierwszy w 1931 roku, a gdzie w 1947 osiadł praktycznie na stałe. To on i Jane (poślubiona w 1938) odkryli Tanger dla zastępów pielgrzymujących tam amerykańskich artystów. I to w Tangerze Bowles poważnie zaczął się pisarstwem. Pozostawił po sobie cztery powieści, liczne opowiadania, szkice podróżne, autobiografię, przekłady marokańskich pisarzy i „opowiadaczy”, listy. Polski tom opowiadań to zatem dopiero wstęp do poznania Bowlesa. Wstęp bardzo udany.

Na „Przyjaciela świata” składa się 11 opowiadań – od wczesnego „Echa” z 1946 roku do „Za daleko od domu” z lat 90. – które skutecznie zaznajamiają czytelnika z charakterystycznymi motywami tej prozy. Bowles pilnie i często wprost olśniewająco studiuję samotność doświadczaną przez jego bohaterów; przemoc, której padają ofiarą; zagubienie w świecie obcej kultury. Zwłaszcza figura człowieka Zachodu przeniesionego w egzotyczne środowisko jest dla Bowlesa ty-

powa. W wybranych przez tłumacza tekstach mamy zresztą do czynienia ze sporym rozrzutem tematów i miejsc akcji. W „Przyjacielu...” znajdziemy mało kłopotliwych sceny rodzinne w plenerze i w wnętrzach, ponure i mniej ponure awantury arabskie przyprawione haszyszem i kiem, a nawet świetną, kilkustronicową zaledwie, „bajkę zwierzęcą” o bocianie i hienie. Realizm przegryza się tu z sennymi majakami i narkotycznymi wizjami, ludzie pograżają się w przepaściach własnej psychy, kultury zderzają się, nie znajdując wspólnego języka, a Bowles opowiada o tym precyzyjnie i beznamiętnie. – Wszyscy jesteśmy od siebie odizolowani. Pojęcie społeczeństwa ma nas chronić jak poduszka od świadomości tej izolacji. Jest fikcją, która znieczula – mówił w jednym z wywiadów.

Fikcje Paula Bowlesa wyostreza wzrok. Kto się nie boi, niech czyta.

MARCIN SENDECKI



PAUL BOWLES „PRZYJACIEL ŚWIATA”,
PRZEL. PAWEŁ LIPSZYC,
PIW, Warszawa 2005

SLICZNY INACZEJ

W tym razem **Topor naucza i wzrusza**

Pokładnie 20 lat temu z miejskich i wojewódzkich bibliotek w całej Polsce zaczęły znikać egzemplarze zbioru opowiadań „Cztery róże dla Lucienne” Rolanda Topora. Przyczyną serii tajemniczych zniknięć był brak tej książki w księgarniach. Licealiści i studenci zostali zmuszeni do zejścia ze ścieżki cnoty i bliższego kontaktu z występkiem. Wszystko po to, by przy pierwszej lepszej okazji popisać się znajomością zamieszczonych w książce historyjek i podbić serca bladych licealistek. Polska Ludowa powolutku się kończyła, młodsza część narodu potrzebowała trochę innych ławarów, a pod ręką był właśnie Topor, którego po sukcesie „Lokatora” Romana Polańskiego nikomu już nie trzeba było przedstawiać. Także ci niegdysiejsi rabusie otrzymują teraz „Abecadło Topora” przygotowane przez Agnieszkę Taborską, która sporą część swojej działalności translatorskiej poświęciła zmarłemu w 1997 roku autorowi „Najpiękniejszej pary piersi



ROLAND TOPOR
I JEGO
NIEZAPOMNIANY
UŚMIECH

na świecie”. Są tu więc wywiady, fragmenty znanych i nieznanych w Polsce utworów, a wszystko dopełnione świetnym wyborem ilustracji – między innymi zdjęciami Topora z dzieciństwa. Ta mieszanka ma działanie pouczające i wzruszające. A dlaczego „Cztery róże dla Lucienne” nie zniknęły z bibliotek wiejskich? To bardzo proste – okoliczna młodzież nie mogła książki znaleźć, bo ukrywano ją w dziale Ogrodnictwo.

DAREK FOKS



„ABECADŁO TOPORA”, WYBÓR,
OPRACOWANIE I PRZEKŁAD AGNIESZKA TABORSKA,
W.A.B., WARSZAWA 2005

WYCIECZKA DO CZYŚĆCA

„Miasta pod skałą”
Huberatha – **powieść
fantastyczna roku,**
a może dekady

Lektura początku „Miast pod skałą” sprawia wrażenie, że otrzymaliśmy polską podróbkę Dana Browna: profesor ze Stanów odkrywa lochy w Watykanie. Jednak w odróżnieniu od taśmowo pisanych bestsellerów tu mamy do czynienia z fantastycznym arcydziełem. Marek S. Huberath (to pseudonim 50-letniego fizyka z Krakowa), opisując wędrowkę historyka sztuki profesora Adamsa, genialnie skrzyżował elementy antyutopii i fantasy z antropologią kultury, czerpiąc także z biblijnych apokryfów. Ta wędrowka jest koszmarem, choćby wtedy, gdy znękany totali-



tarnym systemem pierwszego Miasta pod Skałą – alternatywnego Rzymu – Adams trafia w przestrzeń następnego – Krum – gdzie stanie się niewolnikiem. Kiedy zaś wyruszy na front jako pomocnik chirurga, zobaczy prowadzone przez szkielety nagie ciała umarłych przechwytywane przez czarne stwory. Takie jak na obrazach Memlinga czy Boscha. Jednocześnie cały ten sztafaż potworności kojarzący się z gatunkiem fantasy Adams i jego kamraci będą próbowali analizować racjonalnie, zgodnie z założeniami science fiction.

Huberath, który zasłynął niegdyś opowiadaniem „Ka-

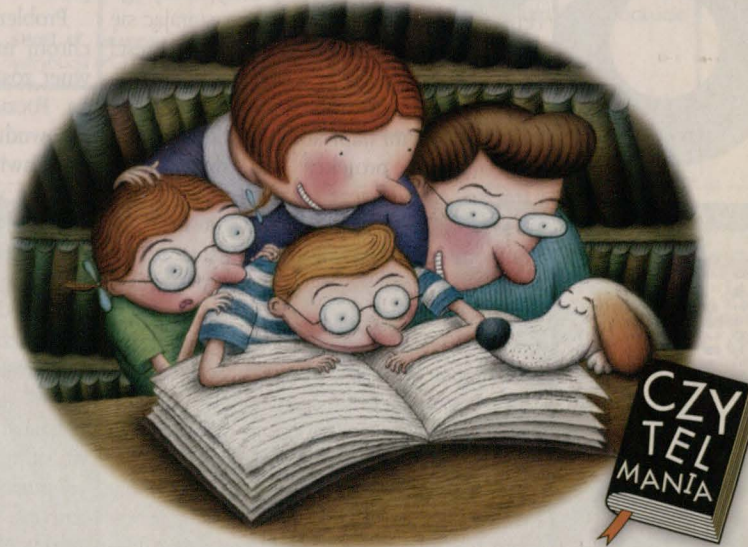
ra większa” opartym na pomysłach pokazywania czystości jako obozu koncentracyjnego, wspaniale rozwinął ten pomysł w „Miastach pod skałą”. Piekło, czyszczenie i niebo są tu ideami, które kształtują się u każdego indywidualnie, zgodnie z posiadaną wiedzą stymulującą wyobraźnię. Jednocześnie Huberath, wystawiając Adamsa (nomen omen) na liczne próby, zwłaszcza te związane z wybranką Ewą, pyta o istotę człowieczeństwa wydającą się chyba prawem do błędzenia w dobrej wierze. Czyta się te 800 stron w amoku – i nie mogą sobie przypomnieć, kiedy ostatnio mieliśmy autora, który w tak mistrzowski sposób połączył przygodową powieść z przekonującym systemem filozoficznym.

PAWEŁ DUNIN-WASOWICZ



MAREK S. HUBERATH
„MIASTA POD SKAŁĄ”,
WYDAWNICTWO LITERACKIE,
KRAKÓW 2005

Dużo czytam, dużo wiem!



OGÓLNOPOLSKA KAMPANIA NA RZEC WSPIERANIA CZYTELNICTWA

SPONSOR STRATEGICZNY:

ORGANIZATOR:
COMMITMENT
TO EUROPE

accenture
High performance. Delivered.

SPONSOR PAPIERU:

PAPYRUS

PARTNERZY MEDIALNI:

RMF

ESPIK
Pełna kultura

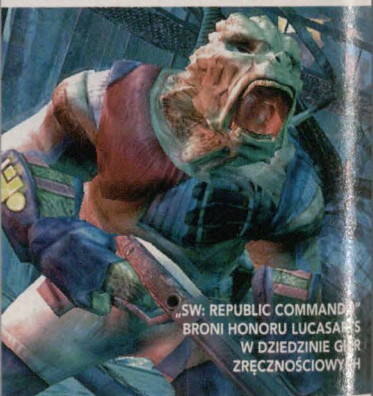
gazeta.pl

gazeta

PRZE
KROJ

NOWE NADZIEJE IMPERIUM

Firma LucasArts panoszy się w całej galaktyce gier: od układu strzelania po mgławicę strategii. O dziwo, opierając na tyłu frontach naraz, zwykle nie rozmienia się na drobne, bo zatrudnia dobrych podwykonawców. Dzięki systemowi starć autorstwa firmy Bioware („Baldur's Gate”, „Neverwinter Nights”) już druga część gry fabularnej „SW: Knights of the Old Republic” święci triumfy. Rozwijanie postaci i przymierzanie nowej broni smakuje bardziej, gdy bohater(ka) jest Jedi żyjącym 4000 lat przed akcją filmów i może flirtować z obiema stronami Mocy. O dusze miłośników gry w sieci walczy kooperacja z Sony „SW: Galaxies”. To wirtualne światy dla dziesiątek tysięcy internautów wcielających się w niemal dowolne role. Drugi, świeży dodatek



do „Galaxies” – „Rage of the Wookies” – wprowadza do akcji planię futrzastych krewnych Chewbaki: Kasyyk, statki z epizodu III. Na polu zręcznościówek broni się „SW: Republic Commando” – seria zadań specjalnych dla elitarnego kłona z pododdziałem. Tu jest kolorowo, szybko i z blasterem, a zachłapania na szybko helmu zmywa energetyczna wycieraczka.

Jesienią imperium Lucasa zmieni wartość na froncie taktycznych strzelanin sieciowych. W „SW: Battlefront II” do piechoty Rebelii i Imperium dojdą rycerze Jedi, pojazdy i statki kosmiczne. Autorzy obiecują gęste walki w kosmosie, maszyny z epizodu III i skutery w lasach Endoru. A jeśli ktoś marzy o pokierowaniu myszką oddziałem ciężkich AT-AT, wiosną 2006 zrobi to w grze strategicznej „SW: Empire at War”. Starcie zacięznego słonia Imperium z szybkimi, precyzyjnymi dywersantami z Rebelii ma taktyczny potencjał, choć w tym gatunku LucasArts nie odnosił dotąd zwycięstw. Może tym razem?

„STAR WARS EPISODE III: REVENGE OF THE SITH”,
THE COLLECTIVE/LUCASARTS,
dystrybucja (PlayStation 2, Xbox) LEM

KŁON WIDMA

Przyklejona do fabuły „Zemsty Sithów” gra konsolowa jest błyskotką, ale tylko dla fanów „Star Wars”

Należę do pokolenia trafionego (z blastera) przez starą trylogię Lucasa. Nie ubieram się co prawda w tekturową zbroję Boby'ego Fetta, ale do tej pory śledzę sagę, starając się ignorować to, że czas płynie, a kolejne części nadal są wycelowane w 12-latków. Podobnie jest z grami – łatwo mnie kupić na czołówkę z odpływającymi napisami, muzykę Williamsa, znajome projekty statków, postaci i miejsc. A tu jeszcze czerpiąca z wydarzeń epizodu III zręcznościówka z kawałkami filmu pomiędzy etapami! Przy bliźniaczo zaranżowanej adaptacji „Mrocznego widma” bawiłem się przednio.

Jako fan doceniam więc to, że w grze zobaczyć można kilka scen, które wyleciały podczas przycinania filmu – jak choćby ta, kiedy Kenobi i Skywalker otoczeni przez roboty wycinają mieczami koło w podłodze statku generała Grievousa. Szybka i pobieżnie nakreślona akcja traktuję też jak oddanie klimatu filmu: szeregowie droidy (a potem kłony) tnie się jak masło, na lepsze maszyny trzeba znaleźć sposób, a spotkania z fechtmistrzami zamieniają się w dłuższe pojedynki na miecze. Podobna mi się to, że raz steruję Anakinem, innym razem Obi-Wanem, a w nagrodę za pokonanie gry mogę powalczyć Yodą, metalowym Grievousem o czterech mieczach czy Vaderem – w odtworzeniu



ZEMSTA LEGO

A gdyby któryś z filmów fanów „Gwiezdnych wojen” okazał się lepszy niż „Zemsta Sithów”? Byłaby sensacja. Na półce z grami sensacji nie ma, ale jest zabawnie: zamiast oficjalnej adaptacji filmu krytycy polecają nie pochodzącą z LucasArts „dziecinną” wersję klockową. Dziecinna w cudzysłowie, bo z tą grą jest jak z kinowym „Shrekiem”: 30-letnie dzieci też się ubawia. Akcja podąża fabułą trzech pierwszych (nowych) części, ale graficzna para poszła w uczynienie wszystkiego jak najbardziej plastikowym. Najwięcej uciechy zapewniają postacie. Przy pierwszym spotkaniu z bliźniakiem C3PO łusilem się ze śmiechu. Łysy Mace Windu (w filmie Samuel L. Jackson) na wypustkę na środku głowy, a odziany kłonów – nieproporcjonalnie duże helmy. To jak oglądanie parodii Star Wars z żelazkiem zamiast Falona i mapetopodobną pacynką w roli Wookiego.

LEGO STAR WARS: THE VIDEO GAME”,
TRAVELLER'S TALES/EIDOS,
dystrybucja (PC) Cenega Poland

SZTUKA WCHODZENIA (Z) DRZWIAMI

Mimo że kierując oddziałem policji specjalnej, sami obserwujemy akcję zza lufy karabinka, ta gra ostro ucina chodzenie na skrót i zgrywanie bohatera. Diabelnie celni i skuteczni taktycznie porywacze, terroryści i inni przestępcy kładą nas jednym-dwoma strzałami, dlatego sztuka przeżycia w budynkach polega na karnym powtarzaniu wyuczonych manewrów. Podglądanie kamerką pod drzwiami, otwarcie zamka wytrychem, rozkaz do świetnie skoordynowanego szturmu na pomieszczenie.

Zabijanie – tak, ale (także dla dobra niewinnych osób) gra premiuje inne sposoby. Granaty oślepiające, gazowe albo wypełnione gumowymi kulkami (bardzo boli). Taser i karabinek na paintballowe żelatynki z gazem pieprzowym. Łamiące morale przeciwnika wrzaski. Zakupowanie w plastikowe kajdanki. Dobrze: poręczny system dowodzenia i dodatkowych czynności, z którym nie trzeba się siłować. Złe: głupiejący czasem komputerowi podkomendni zamieniający akcję w drugie Waco. Ale najczęściej jest sprawnie i precyzyjnie. Krótko, zwięźle i na temat.

„SWAT 4”, IRRATIONAL/VIVENDI,
dystrybucja (PC) CD Projekt

CZOŁÓWKI BEZ PASÓW

Lekka rozrywka dla kanapowych kierowców zmęczonych wypucowanymi karesoriami, jarzeniówkami pod podwoziem lub 20 próbami prawidłowego pokonania zakrętu. Niczym gwiazdka z nieba na pecety spadły wykonane w duchu starego „Destruction Derby” wyścigi połączone z niemal kompletnym demolowaniem wozów i otoczenia. Robimy wszystko to, na co mamy ochotę, stojąc w korku do pracy – i jeszcze jesteśmy za to nagradzani. Na pecety nie ma lepszej gry w tej dziedzinie (na konsolach jest „BurnOut 3”). Jedną rzecz nie wszystkim się spodoba: przy silnych czołówkach przez szybę wozu wypada (i obija się jak worek) nieprzyjęty pasami kierowca. A wśród dodatkowych konkurencji mamy takie jak rzut kierowcą w dal czy do tarczy. Do tych zabaw trzeba mieć naprawdę paskudne poczucie humoru.

„FLATOUT”, BUGBEAR/EMPIRE,
dystrybucja (PC) Nicolas Games

KOLEKCJA „PRZEKROJ”
MALARZE ŚWIATA
20 ALBUMÓW POŚWIĘCONYCH SZTUCE

100 stron



najwięksi malarze

Giger
HR Giger ARh+

1700 barwnych
ilustracji i reprodukcji

najsłynniejsze dzieła

papier kredowy



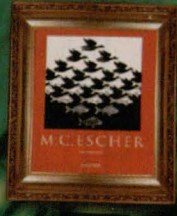
9 czerwca



23 czerwca



7 lipca



21 lipca

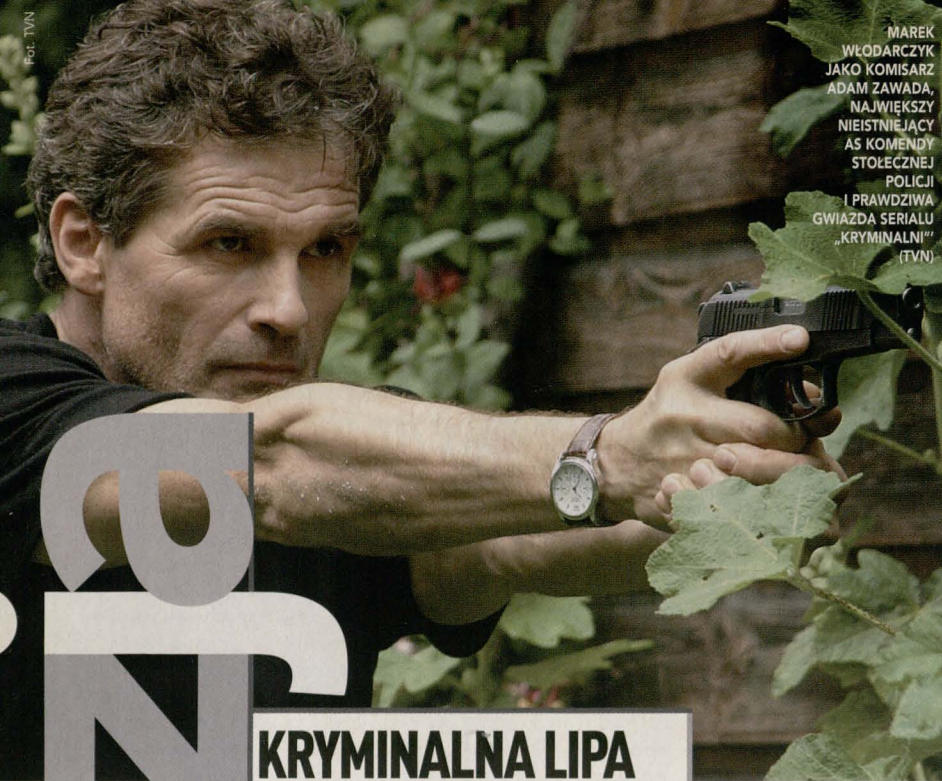
TASCHEN

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750

PRZE
KROJ

cena 15,99 zł
kioskach od 9 czerwca

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
odno



MAREK
WŁODARCZYK
JAKO KOMISARZ
ADAM ZAWADA,
NAJWIĘKSZY
NIEISTNIEJĄCY
AS KOMENDY
STOŁECZNEJ
POLICJI
I PRAWDZIWA
GWIAZDA SERIALU
„KRYMINALNI”
(TVN)



NADKOMISARZ
ANDRZEJ GAJEWSKI
(JERZY RADZIWIŁOWICZ)
Z POKAZYWANEGO W TVP
SERIALU „GLINY”: NIEMŁODY,
TWARDY, POZBAWIONY
ZŁUDZEN I OCZYWIŚCIE
ROZWIEDZIONY

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI



SŁOWA WYCZESANE fejm

Po prostu sława. Od angielskiego „fame”. Dlaczego tak? Z dwóch powodów – po pierwsze, taki zagraniczny fejm wydaje się większą sławą, międzynarodową. Po drugie, rzecz przyszła z hiphopowego słownika, który wyjątkowo szybko przyswaja takie naleciałości. Mezo w utworze „Aniele” tak rapował o podrywce „na hiphopowca”: „Znam wielu rap-artystów / Znasz ich z teledysków / Mam więcej fejmu niż Dre / Więcej bejmów niż fiskus”. Dre, inaczej Andre 3000, to lider formacji Outkast, a „bejmy” to w gwarze poznańskiej pieniądze. Podejrzewam jednak, że istnieje jeszcze trzeci powód importowania „fejmu”. Po prostu „fejm” jest „fe”. Jak „feralny”, „felerny”, „fekalny” i tak dalej. Wszystkie zawierają „fe”. Nawet „Słownik języka polskiego” pod redakcją Mieczysława Szymczaka przy tym wykrzykniku podaje, że to tyle co „Wsty! Wsty! się! Brzydko!”. A polski hip-hop nie lubi lansu, popisywania się – i stąd taka reakcja. **Słowem, fejm to taka sława-nie-sława.** W portalu Hiphop.pl relacjonowano niedawno zjazd polskich breakdancerów. „Ekipa »Vivy!« ustawiła na środku sali wieli reflektor i swoją przeboską kamerę, do której fejmu głodni b-boye lecieli jak, za przeproszeniem, muchy do gówna” – pisze autor. Jeśli fejm ma miejsce, to te nieprzyjemne skojarzenia wydają się zniknąć. „Do 1998 roku była to fajna i fejmowa miejscówka – pisali w magazynie „Ślizg” o murze Wyścigów na warszawskim Służewcu. – Malowanie było przyjemnością i zajawką. Jadące na południe Warszawy setki tysięcy pojazdów musiały minąć twoje prace”. Ale miejsce nie może wyrażać samouwielbienia, więc i fejm znaczy tu akurat tyle co zwykła „sława”. **Ale lepiej nie mówmy o sobie,** że mamy dużo fejmu – przecież nawet Mezo ironizował.

Poza tym „fejm” rymuje się z „sejm”.

bartek.chacinski@przekroj.pl

STUDENT

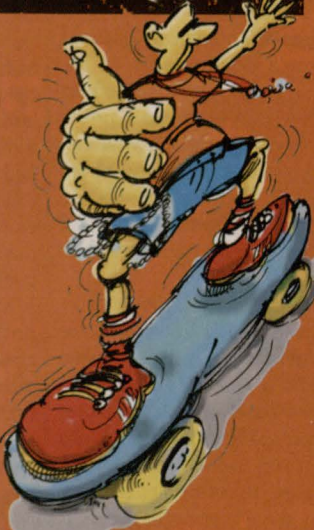
NA STUDIACH



NA FALI



NA ŁUZZIE



NA SERIO



semestr

magazyn studentów

KRYMINALNA LIPA

Dlaczego Brudny Harry nigdy nie istniał, a Lew Rywin szkodzi serialom kryminalnym – wyjaśnia reżyser Patryk Vega

Dwie grupy w strukturach policji użyły ostatnio „Gazety Wyborczej” w wewnętrznej walce. To pewnie byłby świetny wątek w serialu kryminalnym?

– Niekoniecznie, bo takie sytuacje już się zdarzały. Poza tym teraz ludzie potrzebują oderwania od tej fatalnej rzeczywistości. Dlatego fikcja musi być koloryzowana. W policji nie znajdzie się gwiazdy w rodzaju Brudnego Harry’ego czy Olgerda Halskiego z „Ekstradycji”, spraw nie rozwiązuje się w pojedynkę. To zawsze praca zespołowa i nie tak efektowna jak w telewizji.

Pościgi samochodowe i strzelaniny to też telewizyjny wymysł?!

– W rzeczywistości pościgi prawie się nie zdarzają, strzela się też bardzo rzadko, nie mówiąc już o zabiciu kogoś. Czasami nawet najbardziej doświadczeni policjanci mają na koncie wyłącznie ostrzegawcze strzały w powietrze.

Czy zawsze bohaterem filmu kryminalnego musi być cyniczny facet po przejściach?

– Ośmiu na dziesięciu policjantów, których poznałem, rzeczywiście ma za sobą rozpad rodziny, ma kłopoty z alkoholem i psa, który nie aportuje. Policjant przez pracę coraz bardziej odkleja się od życia prywatnego. Dochodzisz więc do sytuacji, że przez pracę tracisz rodzinę, zdrowie i w pewnym momencie praca staje się dla ciebie wszystkim, co masz. I dlatego możliwa jest sytuacja, że faceci, którzy pracują od ósmej do

zwycięstwa, są niezłomni, ponieważ boją się, że gdyby wzięli łapówkę i ktoś by ich nakrył, straciliby pracę, czyli w ich przypadku – wszystko. Dlatego często kończą tragicznie na emeryturze, upijając się albo strzelając sobie w łeb. O kilku takich przypadkach słyszałem.

Więc filmowy wizerunek policjanta ze złażanym życiem odpowiada rzeczywistości?

– To jest prawdziwe dla wszystkich służb mundurowych na świecie. Podobnie z brutalnością. Weźmy znęcanie się nad więźniami w Iraku, brutalność francuskiej policji czy wreszcie nowojorskiej, gdzie za Gulianiego policjanci zgwałcili szczotką klozetową największego gangstera i władowali w niego kilkadziesiąt kul. Ja to w pewnym sensie rozumiem: muszą być bezwzględni, bo walczą z bezwzględnym światem.

Jednak tej brutalności w polskich filmach jest jak na lekarstwo. Gdy komisarzowi Zawadzie w „Kryminalnych” puściły nerwy, tylko pokrzychał trochę na bandytę.

– (śmiech) To był akurat mój odcinek.

To jedyny napad „furi” w tym serialu!

– Cóż, telewizji chodzi wyłącznie o oglądalność. Telewizja przypomina inżynierię – na wykresach widać dokładnie, w której sekundzie widzowie odchodzą od telewizora, a w której się podłączają. Na podstawie tego koryguje się serial, dokładając takie elementy, które dają maksimum atrakcyjności.

I z wykresów wynika, że nie chcemy brutalności?

– Polacy są dziś zdołowani i potrzebują bajki, która powie im, że świat jest lepszy, niż się wydaje. Ale jeśli w przyszłości nasza stopa życiowa wzrośnie,

będziemy szczęśliwsi, może powstanie zapotrzebowanie na inne produkcje.

Czy zatem scenarzyści są w stanie wymyślić nowe przestępstwo lub aferę?

– Pod tym względem filmy kryminalne będą miały coraz mniejszą moc, bo jeśli wszyscy oglądaliśmy Rywina w telewizji, to jaki sens ma dzisiaj tworzenie jakiegoś fikcyjnego Watergate? W jednym filmie zawsze będzie miał przewagę – w emocjach, ponieważ w życiu rzadko wstępują one w taki uporządkowany sposób jak na ekranie. A jeszcze większą siłą filmu jest kreacja postaci. I tu otwiera się pole dla scenarzystów.

Na koniec podsumujmy – kłopoty rodzinne głównego bohatera...

– ...prawda!

Nałogi...

– ...prawda.

Pościgi i strzelaniny...

– ...nie w takim stopniu jak na ekranie.

Motyw jednoosobowej armii, najjaśniejszej gwiazdy wydziału...

– ...nieprawda.

Ale z naszej rozmowy wynika, że taki bohater na razie zostanie.

– Jak pisał Arystoteles, żeby odbiorca mógł zidentyfikować się z postacią, potrzebne są litość i trwoga. Albo bohater jest lepszy ode mnie, albo słabszy, żeby mógł się nad nim zlitować. Problem polega na tym, żeby stworzyć autentycznego bohatera na miarę naszych czasów, i z tym jest kłopot, bo to się niezwykle rzadko udaje w dzisiejszym świecie.

A w serialach kryminalnych?

– Tym bardziej.

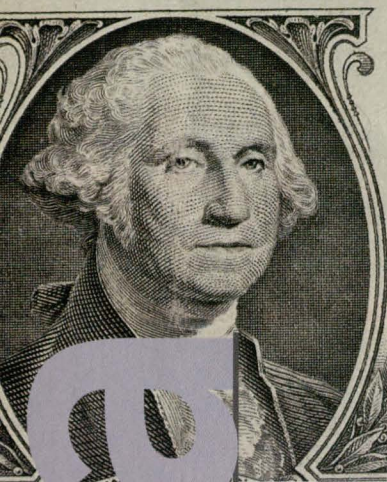
ROZMAWIAŁ RAFAŁ MADAJCZAK



Fot. PIOTR FOTEK/REPORTER

PATRYK VEGA

– scenarzysta i reżyser kryminalnego filmu „Fitbull” (2004), do którego wykorzystał między innymi materiał zebrany podczas pracy nad „Prawdziwymi psami” (TVP, 2001), telenowelą dokumentalną pokazującą kulisy pracy Komendy Stołecznej Policji. Wyreżyserował także kilka odcinków serialu „Kryminalni” w TVN.



L 81588828 H

WASHINGTON, D.C.



SERIES 1999

Laurence H. Summers

Secretary of the Treasury

W POSZUKIWANIU STRACONYCH PIENIĘDZY

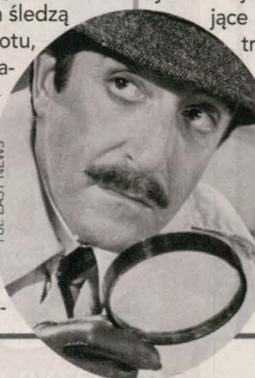
Kochasz swoje pieniądze tak, że nie możesz się z nimi rozstać? **Zacznij je śledzić**

Hank Eskin, konsultant komputerowy z Brookline w Massachusetts, po obejrzeniu komedii romantycznej „Twenty Bucks” (czyli „Dwadzieścia dolców”) opowiadającej o wędrownicy 20-dolarówki zapragnął sprawdzić, co się dzieje z pieniędzmi, które przechodzą przez jego portfel. Okazało się, że nie on jeden.

Kasamowa

Kiedy więc Eskin w 1998 roku założył stronę internetową „Where’s George?” („Gdzie jest George?”), czyli gdzie jest jednodolarowy banknot – z wizerunkiem George’a Washingtona, za pomocą której Amerykanie mogli śledzić swoje byłe pieniądze, wywołał prawdziwą gorączkę. Currency bill tracking – czyli śledzenie przepływów pieniężnych – zapoczątkowało prawdziwy boom na tropienie przedmiotów codziennego użytku. Największy rozgłos uzyskał bookcrossing, czyli ruch wypuszczania na wolność przeczytanych książek i obserwowania ich drogi.

Ale nie oszukujmy się: czyż książki mogą zaciekać bardziej niż pieniądze? Do dziś na stronie Hanka 2,3 miliona internautów zarejestrowało 59 milionów banknotów o wartości ponad 335 milionów dolarów. Ale trzonem ruchu bill tracers (zwanych także george’ami) jest 40 tysięcy zapaleńców, którzy jeżdżą po całych Stanach i wypuszczają nowe dolary, a potem śledzą je, monitorując numery serii i banknotu, które są niepowtarzalne i które podaje się na stronie internetowej. Po zarejestrowaniu banknotu strona wysłała nam raport e-mailem za każdym razem, gdy inny uczestnik udzielił o nim informacji. Aby zwiększyć szanse na to, że nowy właściciel banknotu poda informacje o miejscu jego pobytu, george’owie opisują lub specjalnie ozna-



czają banknoty. Niektórzy traserzy (tak określa się tropicieli banknotów) specjalnie zaprogramowali swoje telefony komórkowe, by za każdym razem, gdy dostaną maila z informacją o „swoim” banknocie, ich o tym zawiadamiały. Bill tracking to jednak nie tylko kasa; wśród traserów zawiązało się wiele przyjaźni i co najmniej trzy małżeństwa, a i policja – zarówno stanowa, jak i federalna – co najmniej kilkakrotnie wykorzystwała informacje podawane przez uczestników tej pozornie błahej zabawy.

Euro, euro, euro

Nie tylko Amerykanie kochają swoje pieniądze. Niedługo po george’ach narodzili się willowie, czyli kanadyjscy miłośnicy sir Wilfrida Lauriera (widniejącego na tamtejszych pięciodolarówkach). Poszukiwacze banknotów zorganizowali się również po drugiej stronie Atlantyku, gdzie najbardziej przywiązani do swoich pieniędzy okazali się bynajmniej nie Szkoci (w Wielkiej Brytanii jest zakaz pisania na banknotach – pomazane automatycznie stają się nieważne), lecz Niemcy. Jednak działalność akcji „Wo is mein Geld?” („Gdzie są moje pieniądze?”) przerwało u nich wprowadzenie euro. Ale co okazało się śmiercią marki, stało się początkiem masowego śledzenia banknotów w całym eurolandzie.

Kto w Europie jest najbardziej przywiązany do pieniędzy? Niemcy, Finowie, Holendrzy i Belgowie. Łącznie w zabawie uczestniczą miłośnicy mamony z 60 państw (europejską walutę tropią też ludzie spoza Europy). Wśród nich jest 20 naszych rodaków. Grupa może mała, ale za to aktywna. Pojawiły się w niej nawet głosy zachęcające do założenia analogicznego serwisu tropiącego losy złotych. Mniejsze komuny śledzących banknoty istnieją w Wielkiej Brytanii (www.doshtracker.co.uk), Szwajcarii (www.cashfollow.ch) i Danii (www.sedlen.dk). Bill tracking dotarł nawet do Japonii, gdzie na stronie www.osatsu.net zarejestrowano już ponad 36 tysięcy banknotów o wartości blisko 79 milionów jenów.

SYLWIA CZUBKOWSKA

rzeczy niedorzeczne



TOALETOMIKS

Był już papier toaletowy z dowcipami, teraz mamy komiks w rolce. W zamiarze – zacięconą historyjkę z politykami (wszystkich opcji – od Leppera i Begera do braci Kaczyńskich) w rolach głównych. Wydawcy tłumaczą, że ich gadżet nawiązuje do zagranicznych papierów z prezydentem Bushem, kanclerzem Schröderem czy Saddamem Husajnem. Można by więc pomyśleć, że znaleźć się na takiej rolce to nawet honor, gdyby nie to, że ten komiks – wiadomo – długo nie przetrwa. I że nie jest tak zabawny, żeby skurcze śmiechu ułatwiły... wiadomo co. W dodatku twórcy pod tym się nie podpisali z nazwiska (wiadomo – sprawa śmierdzi). Tak czy owak, można swobodnie powiedzieć o tym komiksie, że jest do d...

(BACH)

„TOALETNIKI, CZYLI POLITYCY NA WAKACJACH”, SCENARIUSZ I RYSUNKI ANONIMOWI TWÓRCY, MCTOMMI POLSKA 2005

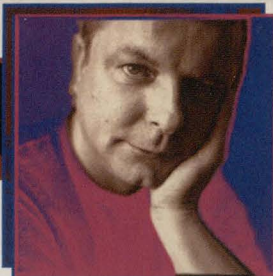
raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



Kalafior niezrównany



TADEUSZ PIÓRO

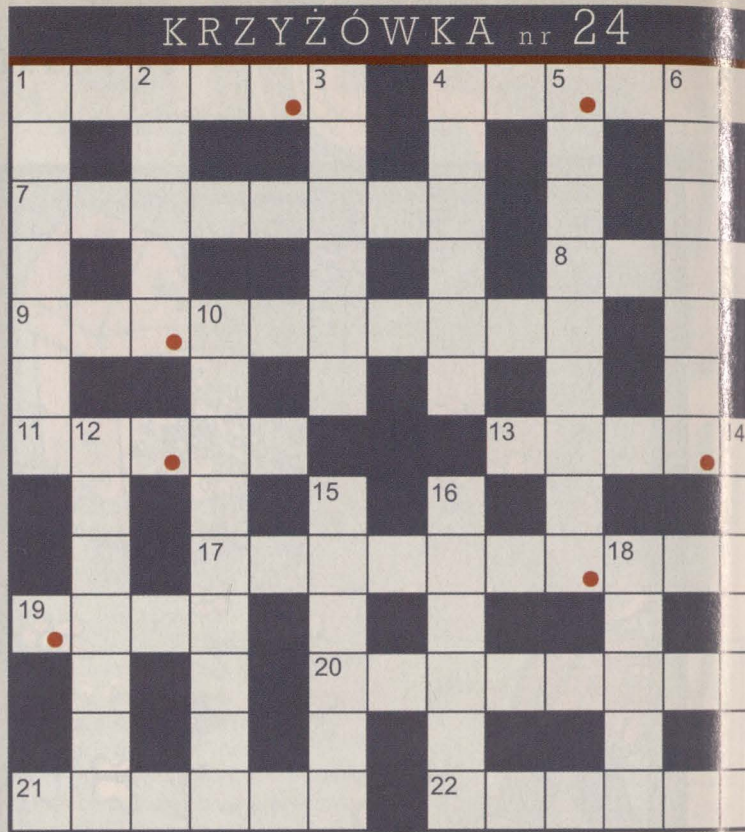
Klasyczne połączenie kalafiora w sosie z masła i tartej bułki z młodymi ziemniakami posypanymi koperkiem z pewnością nie ma sobie równych. Lecz młode ziemniaki, choć nie są efemerydą, znikną na długo przed wyborami, a przecież kalafior, nawet ten sprowadzany z Wysp Salomona, może w środku zimy znieść całą zaważkę wyobraźni i zmusić zziębniętego Polaka, by go zjadł. Przez dłuższy czas prowadziłem eksperymenty, których celem było zastąpienie młodych ziemniaków czymś innym, tak żeby poza sezonem ziemniaczanym kalafior mógł zaprezentować się gracko, a nie jako salomonowy erzac. Wynik tych eksperymentów dziś państwu przedstawię, a ponieważ mamy sezon i na kalafiora rodzime, i na młode ziemniaki, proponuję spróbować go, po czym – jeśli zasmakuje – polecić łaskawej pamięci na mniej łaskawe pory roku.

Ziemniaki zastąpiłem makaronem pennette, czyli cienkimi rurkami, lecz rurki grubsze, świderki, nawet muszelki świetnie się nadadzą. Kalafior należy pokroić na małe kawałki, kawałki na kęsy, usunawszy głąb i grube łodygi. Gotujemy te kawałeczki na parze z wody i białego wina pod przykryciem, na małym ogniu, kwadrans lub dłużej, aż staną się tak miękkie, jak nam to odpowiada najbardziej. Wina i wody powinno być bardzo mało, po kilka łyżek. W miarę potrzeby dolewamy odrobinę wody. Jednocześnie kroimy bułkę – bagietkę, kajzerkę, ciabattę, montówkę – na drobne kawałki wielkości skwarek do omasty. Więcej mięszu, mniej skórki. Na średnim ogniu rozgrzewamy osiem lub więcej łyżek oliwy, wrzucamy do niej kilka ząbków nieobranego, lecz troszkę przygniecionego ostrzem noża czosnku oraz skrawki bułki i podsmażamy, aż będą chrupkie

i rumiane, a właściwie ciemnozłote. Odsączamy je starannie i zostawiamy na później – czosnek już się nie przyda. Teraz podgrzewamy sześć łyżek oliwy na małym ogniu, dodajemy szczyptę płatków suszonej ostrej papryki, dwa ząbki drobno posiekanego czosnku i cztery opłukane z tłuszczu i drobno posiekane filety z sardeli. (To proporcje na jeden drobny wiosenny kalafior i ćwierć kilograma makaronu. W zależności od upodobań można zwiększać ilość każdego z tych i kolejnych składników sosu – ale zmniejszanie ich nie ma sensu, bo jeśli ktoś nie lubi ani ostrej papryki, ani słonych sardeli, ani czosnkowego czosnku, bardziej będzie rad, pozostając przy kalafiorze z młodymi ziemniakami i koperkiem). Podsmażamy przez dwie minuty i zdejmujemy z ognia. Dodajemy sok z połowy cytryny, troszkę utartej skórki cytryny i czarny pieprz prosto z młynka. Kiedy kalafior osiągnie upragniony przez nas stan, mieszamy go z ugotowanym al dente makaronem, następnie z sosem, hojnie posypujemy posiekaną natką pietruszki oraz usmażoną bułką. Odradzam parmezan, polecam natomiast to wino, które najmocniej nam się kojarzy z beztrudnymi wakacjami nad Morzem Czarnym lub Śródziemnym. Choćby różowe – i tu dygresja.

Doniósł mi dziś pewien profesor matematyki z Torunia, że szparagi smażyć w masle, kiedy były już prawie gotowe, a masła w patelni jak na lekarstwo, połał różowym winem, a kiedy wyparowało, podał je z tymże winem. Błysk w jego oczach mówił więcej, niż potrafiłbym ująć w słowa. Kończę, jadę do sklepu po różowe wino, a za tydzień powróćmy do szparagów. I młodych bułaczek.

www.przekroj.pl/pioro



POZIOMO:

1. PRZYRZĄD POBUDZAJĄCY
4. RYBKA Z PAPIERU
7. AUSTRALOBITEK
8. POWYŻEJ OCZKA
9. DZIEWCZYNA NA TELEFONIE
11. ALTERNATYWA KBYCIA
13. RĘKA W GIPSIE

17. PORĘCZNY OBIEKT

19. PASTA OWOCOWA
20. NIEZNANY SPRAWCA
21. ZDANIE BEZ WYRAZU
22. ZĄBEK

PIONOWO:

1. WALCZY ZE SMOCZKIEM
2. FIGURA KARCIANA
3. ĆWIARA

4. SZYCHA SZACH

5. STRÓJ ARMSTRONGA
6. DREPCIE
10. CIOSEK
12. RZĄDOWE WIADOMOŚCI
14. DYNAMO AMSTERDAM
15. KULKA ZIEMSKA
16. POCZĄTEK HEJNAKU
18. ŁYSIEJE NA WIGILIĘ

LITERY Z OZNACZONYCH PÓŁ CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

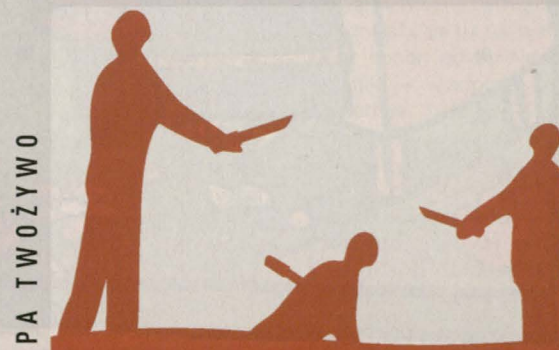
Rozwiązanie krzyżówki nr 20: HISTORIA

Poziomo: 1.gąsior 4.cykuta 7.bokserka 8.maluch 9.neon 11.test 13.zsyg 15.knot 17.kisiel 20.archiwum 21.haczyk 22.osilek

Pionowo: 1.gabinet 2.szkoło 3.rura 4.chama 5.kieliszek 6.trocin 10.notariusz 12.egoista 14.potomek 16.nawał 18.laik 19.echo

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 17 nagrody wylosowali: Włodzimierz Augustyńczyk, Nowa Brzeźnica; Anna Chłapek, Piława Dolna; Elżbieta Chmielewska, Szczecin; Dorota Chojnacka, Moszczenica; Joanna Dyczkowska, Koszalin; Genowefa Olszewska, Siedlce; Marcin Radon, Kraków; Wojciech Siwek, Wrocław; Barbara Sobolewska, Ostróda; Elżbieta Zalewska, Warszawa. Gratulujemy!

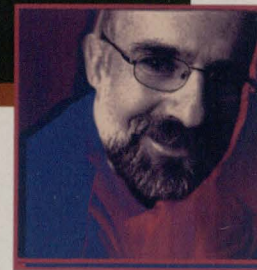
„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 24 lub Jolka 24



Od noża do noża.

WWW.TWOZYWO.PL

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Mój uczeń Antoni

No właśnie, co z tym winem? Że tak naprawdę, to co? Że może jednak każdy, tego? Rozumieć coś powinien?

Odróżniać riesling od chardonnay? Posiąść pewną wiedzę? Egzekwowaną jeśli nie na maturze, to chociaż w salonie? Jeśli nie w salonie, to chociaż na imieninach u cioci?

Oczywiście dzisiaj, kiedy edukację, zwłaszcza humanistyczną, zawęża się do coraz cieńszych wypisów („Pana Tadeusza” do sceny, jak idą na Ruskie, „Proces” do nazwiska autora), podobne pytania są niestosowne i co najmniej zabawne. Trzeba by oświeconego modelu wychowania, aby je stawiać z godnie uniesioną łysiną. Takiego wychowania, jakie otrzymał na przykład na początku XIX wieku w Gimnazjum Wołoskim Antoni Malczewski, autor pięknej powieści poetyckiej „Maria” (1825), którą przed wojną czytało się w szkole w całości. W liście rekomendacyjnym, jaki młody Malczewski otrzymał, napisano: „Był uczniem, któremu pierwszeństwo zgodne zdanie władzy szkolnej przyznało. Uczył się nauk: języka łacińskiego, francuskiego, niemieckiego, greckiego, angielskiego, nauki moralnej, geografii, arytmetyki, geometrii, trygonometrii, algebry, logiki, matematyki wyższej, rachunku dyferencjalnego i integralnego, historii starożytnej, nowożytnej, wymowy, fizyki, prawa przyrodzonego, prawa politycznego, ekonomii politycznej, prawa narodów, literatury polskiej, chemii, historii naturalnej. Nadto doskonalił się w talentach, jak to: w rysunkach, w fechtowaniu, w jeździe na koniu, w tańcowaniu, i z nich równie wielki odniósł pożytek”.

Uwielbiam ten cytat i chętnie sobie wyobrażam, że w dzisiejszym (podziemnym, rzecz jasna) Gimnazjum Wołoskim Malczewski Antoni miałby też przedmiot „wiedza o winie”, prowadzony przez profesora z godnie uniesioną łysiną, otrzymywałby zeń stopień celujący i między jednym a drugim sztychem na sali szermierczej wołałby o kieliszek pauillaka z te-

ZIMBRO

DOURO
VINHO TINTO 2003

Dla celujących
maturzystów przyjemne
Zimbrowo 2003
z portugalskiego regionu
Douro (64 złote)

go dobrego rocznika 1945, a na sali balowej w przerwie między kadrylem a kankanem opowiadał pannie Izabeli o mozelskich rieslingach.

Skoro twierdzimy (z godnie uniesioną łysiną), że kultura wina stanowi fragment kultury ogólnej, konsekwentnie twierdzić też by należało, że człowiek kulturalny, który umie wymienić kilka tytułów sztuk Szekspira, liczbę symfonii Beethovena czy też dyskutować o wyższości Greenewaya nad Jarmuschem, wiedzieć coś powinien o winie. Bo w innym razie ośmieszy się w salonie krakowskim czy poznańskim, wyjdzie na dumia na przyjęciu w Wilanowie, na imieninach

u cioci. Ha, ale wiedzieć co? Umieć wyliczyć nazwy pięciu premier grand classé w Bordeaux? Określić, z jakiej odmiany powstają białe, a z jakiej czerwone burgundy? Wyjaśnić, czym się różni tokaj trzyputonowy od pięcioputonowego? Ani chybi, trzeba stworzyć broszurkę typu „Co każdy chłopiec, każda dziewczynka wiedzieć powinni” i dołączyć ją do podręczników literatury lub geografii.

Wczoraj obchodziliśmy 18. urodziny mego siostrzeńca (też mu Antoni) i było miło. Rano Antoś dzwoni i rzece: „No, wujek, dzięki, że wpadłeś, ale z tym chateaufneuf 2002 to się kiepsko wybrałeś. Słabiutki rocznik, lało jak z cebra, kompletna kicha. Mogłeś dać choć 2000 albo lepiej starszego pauillaka z 1996, coś z flaszek, o których mi opowiadałeś. No i na deser te trzy putony zamiast pięciu, cieniutko. Przytaniłeś, wujek, jak zawsze”.

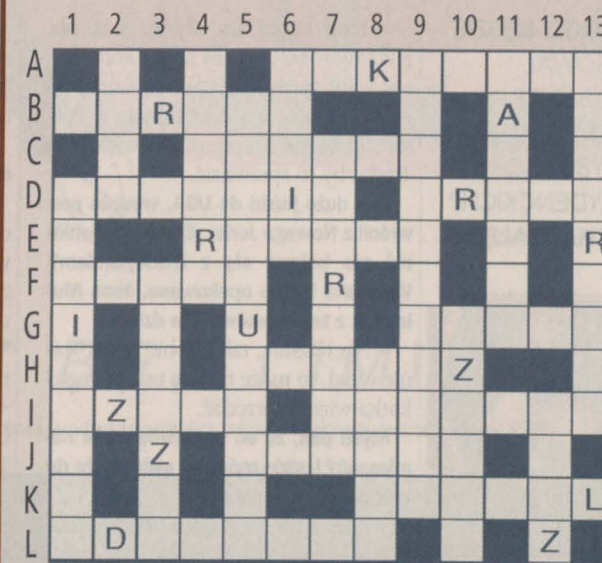
A to ja bardzo przepraszam, to ja nie dzisiaj nie mówiłem. ■

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 24

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

H9 _ G7 _ I12 _ A12 _ I1 _ A2 _ B13 _ E11 _ A9 _ E6 _ J5 _ B1 _ / L7 _ G3 _ F13 _ C5 _ .



Rozwiązanie jolki nr 20: WOLTEROWSKI FOTEL

Rzędami: prefekt, Moskwa, loszka, Kzesimir, endemit, Mikulski, koafiura, nokturn, logistyka, wapien, bulawa, grzałka.

Kolumnami: kominowe, gofr, koper, akwedukt, ulewa, pani, skroń, Mekong, linia, izba, fiord, epistoła, krzem, kiwi, fajtlapa.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 18 nagrody wylosowali: Teresa Dudzińska, Łódź; Sławomir Furgo, Radom; Ewa Jęchorek, Poznań; Elwira Kawecka, Słupsk; Aleksandra Lubina, Katowice; Maria Małecka, Bydgoszcz; Teresa Sicińska, Chrościna Opolska; Małgorzata Wąsowicz, Radomsko; Dieter Wystub, Jeżowa; Barbara Zegzula, Siedlce. Gratulujemy!

WYRAZY 11-LITEROWE:
• gospodarstwo Tadeusza Sz. lub Kazimierzy Sz. • liana glana

WYRAZY 9-LITEROWE:
• fara cara • rozwój wzroku i myśli

WYRAZY 8-LITEROWE:
• magmowe wścibstwo • tan ze stempelkiem • rekord krzywej

WYRAZY 7-LITEROWE:
• fantastyka znad ludwika • ostatnia rajza • imię z metryki słowika z Polski • meta zwiedzeń

WYRAZY 6-LITEROWE:
• dybki klepki

• kompania Zygmunta • z kuchnią za rączkę • poprawczak w tomie • cię (morze) utrzymać • napęd penitencjarny • rzymska dwusetka Adama Mickiewicza • dawca godzin

WYRAZY 5-LITEROWE:
• mierz na domek świnki • film firm • brokat przymrozków • wołanie do producenta • treser papierowych róż • plus miss

WYRAZY 4-LITEROWE:
• muzyków jak Budrysów • czarny charakter pastwiska

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI lub PRKJ.HASŁO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiedzy czytelników, którzy do niedzieli 19 czerwca nadesłają prawidłowe rozwiązanie jolki lub krzyżówki za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 20 książek Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej „Romantyzm i egzystencja” (Słowo/obraz terytoria).

Nie ma dnia bez kolejnego kandydata na prezydenta. Czy pan już wie, na kogo pan będzie głosował?

– Jeszcze nie wiem, ale na dzisiaj podtrzymuję mojego kandydata, to znaczy Tuska.

Ale pewności pan nie ma?

– Wtedy gdy go popierałem, wydawał się najbardziej sensowny. Teraz trochę ich doszło, więc muszę się zastanowić. Dość ładnie się prezentuje pani Bochniarz, to jest kobieta sensowna, wie, czego chce. Chyba jest najbardziej poważna z nich wszystkich. No, ale wie pani, są jeszcze inni. Na przykład ten, co to ostatnio przyjechał znowu.

Pan sobie żartuje, panie prezydencie!

– Ha, ha. Tymiński! No, widzi pani, sytuacja jest tak skomplikowana, że wielu amatorów się zgłasza, nie wiedząc, co czynią. I to, co proponują, to są żarty, proszę pani. Wszyscy po kolei.

Pan go poznał wtedy, 15 lat temu, gdy Tymiński, człowiek znikąd, pokonał Tadeusza Mazowieckiego i wszedł do drugiej tury wyborów prezydenckich w 1990 roku. Był pana, można powiedzieć, poważnym konkurentem. Jak go pan zapamiętał?

– Właściwie to ja go w ogóle nie pamiętam.

Spotykał go pan przecież.

– Miałem jakieś spotkania, przyglądałem mu się trochę, ale wie pani, to był jakiś taki bezbarwny człowiek, że nie zajmowałem pamięci zapamiętywaniem czegośkolwiek na jego temat.

Bezbarwny, ale sporo namieszał.

– Oj, namieszał, to prawda. Ale w tamtym czasie to bieda była potworna, ludzie nie potrafili się odnaleźć w nowej sytuacji, a tu przyjechał taki magik i mówi, że da każdemu po 10 dolarów. No i ludzie małej wyobraźni mu uwierzyli, bo dobre i tyle.

Myśli pan, że tylko z tego powodu zaszedł tak daleko?

– Wtedy to ja podejrzewałem, że go bezpieczeństwa podesłała. Po to, żeby namieszał w tym układzie solidarnościowym, żeby ten układ rozbijał. Miał nas podzielić i na początku mu się udało. On przecież zaczął całą sprawę gry z teczkami. Miał tę swoją czarną teczkę i nią groził.

A teraz? Znow może namieszać?

– Teraz to ja myślę, że sytuacja jest inna, ale być może znow jakiś numer wykreśli. To jest bardzo prawdopodobne.

Ale chyba tym razem to nie służby go przysłały.

PRZE
KROJ



Fot. PIOTR GAJEK/SEE/EAST NEWS, PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

WYGRYWAM, KIEDY MAM TEMAT

NA KOGO BĘDZIE
GŁOSOWAŁ
I CZY BĘDZIE
KANDYDOWAŁ
W WYBORACH
PREZYDENCKICH?
– **LECHA WAŁĘSĘ
PYTA**



KATARZYNA
KOŁENDA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

– Teraz to już nie. Myślę, że to dla reklamy robi. On tam jakieś koty, psy czy kozy sprzedaje i taka reklama, że był kandydatem na prezydenta w Polsce, może mu tę sprzedaż powiększyć. Trzeba by to sprawdzić.

Pan dużo jeździ do USA, właśnie pan wrócił z Nowego Jorku. Czy panu Tymiński nie kojarzy się z Disneylandem? Wszystko ładnie opakowane, żona Mulan jak z tej kreskówki dla dzieci.

– No właśnie, takie sobie opakowanie wziął, to może mu się uda jakiegoś kotka więcej sprzedać.

Myśli pan, że on naprawdę może namieszać? Ludzie znow mu uwierzą, że da każdemu po 10 dolarów?

– Nie, teraz to już jest inaczej. Ludzie się obudzili i czują się spóźnieni. Teraz bardziej idą z zazdrości, że jednym się udało, a im nie. Stąd te głosy, żeby wszystko burzyć i zaczynać wszystko od nowa, bo wtedy to już z ich udziałem proces transformacji by się dokonał. Ale jak był czas, to spali. Myśleli, że im się wszystko na tacy przyniesie. I się zagapili. I teraz znow by chcieli jakąś walkę robić. Powiem

pani, że to jest jeszcze gorsze niż wtedy, 15 lat temu, było. Wtedy ludzie to z biedy robili, a teraz z zawiści. I cięco obiecują, że znow zaczynamy wszystko od początku, mogą mieć szansę.

A pan to nie myśli o kandydowaniu?

– I tak, i nie. Ja już byłem i teraz się zastanawiam, czy jest sens jeszcze się szarpać. Nie mam zaplecza, nie mam pieniędzy, rozbroiłem się i dlatego mam mniejsze szanse. A poza tym to mi brakuje tematu. Ja wygrywam wtedy, kiedy mam temat. A teraz mi się nie proponuje tematu, tylko licytuję, kto da więcej. I co? Miałbym się z Luperem ścigać na populizm i demagogię? A z Tymińskim na to jego zoo i inne rzeczy? Tak bym musiał grać i przebijać. To nie dla mnie.

Ale pan lubi walczyć.

– Lubię, ale kiedy walczyłem, to wiedziałem, o co walczę. O wizję walczyłem. Teraz mi się wydawało, że będzie temat unijny, że niektórzy to będą chcieli nas z Unii Europejskiej wyprowadzić. No, to się rysuje, ale na szczęście jest jeszcze dość daleko i temat mi odpadł.

A innych tematów do walki pan nie widzi?

– Myślałem, że będziemy walczyć o silną prezydenturę, że będzie klimat na system prezydencki. Ja to mam opanowane i wiem, jak to zrobić, to by mi pasowało. Ale teraz klimat się zmienił. Po śmierci papieża wszyscy chcą się godzić, wybaczać i jest raczej klimat do współdziałania parlamentarnego.

Pan byłby za wprowadzeniem systemu prezydenckiego w Polsce?

– Oczywiście. Jak się patrzy na to, co się dzieje, to trzeba by to wszystko wziąć w rączkę, ale demokratycznie, żeby było jasne. System prezydencki, dekrety muszą być. Parlament miałby 48 godzin na to, czy je przyjmuje, czy nie. Jak zatrzymuje, to ma następne 48 godzin i albo poprawia, albo puszcza to, czego prezydent sobie żąda. Premier jest przez prezydenta proponowany, ale Sejm oczywiście musi go przyklepać. Ktoś musi rządzić, proszę pani, żeby opanować to, co się teraz dzieje. Teraz to nikt nie rządzi. Chaos totalny jest. Jeśli więc do tej dyskusji wrócimy, to wtedy jestem gotów. Natychmiast startuję. Ale w innym przypadku nie. Po co mam przegrać resztę siebie? Ja chciałbym wygrać, rzeczywiście poprowadzić Polskę. Ale obecny prezydent co może? Nic. A ja się na dekorację nie nadaję.

Inspired by Challenge

www.bergson.pl

kurtka trekkingowa ASTRA
sugerowana cena detaliczna 799 pln



SZCZYT BEZ LIMITU*

* dzięki najwyższej oddychalności i wodoodporności trójwarstwowej technologii PTFE

SUPRA-TEX®
more than comfort

extreme



BERGSON
technical outdoor equipment

KINOTEATRZYK Przemku Juchka

GWIEZDNE WOJNY III

moralitet niskobudżetowy

Występuje: Anakin Skywalker.

Dekoracja: stół, krzesło, lustro, helm strażacki, maszyna do robienia mgły oraz płachta czarnego materiału.

Z kawałka 2x2 metry robimy płaszcz, resztę jako tło mrocznych wydarzeń wiesamy u powały.

ANAKIN SKYWALKER (astmatycznie):

Nie ma to tamto, trzeba się zdecydować... Albo w tę, panie, albo we w tę... (Pauza: Anakin siada na krześle. Po chwili wstaje). Nie, nie, nie! Jednak zło. Tak! Zło. Zło zdecydowanie!!!

(Kolejna pauza, którą bohater, znikając na moment za czarną płachtą, wykorzystuje na radykalną zmianę image'u. Wraca w płaszczu i helmie). Spójrzmy w lustro... (Spogląda).

No, i o to chodzi. leż w tym freudowskiej symboliki... Niechaj spocznie... (Siada na krześle, nogi bezceremonialnie wywala na stół). A jednak czegoś żal, za czymś jednakowoż tęskno...

(Atmosfera dyskretnego moralnego niepokoju. Anakin jeszcze raz patrzy w lustro. Nagle wstaje i rozbija je pięścią; po chwili, zezignowany, ponownie siada na krześle. Mgła).

THE END/KURTyna



Rys. MAREK RACZOWSKI

HAIKU BRZOSKI

Dariusz Brzoska Brzostawicz

Mimi

Straszy w mimi
Starsza pani
I udaje
Stringa

Z głowy... KRZYSZTOFA BILICY

Kiedy stojmy, pamiętajmy,
że zegarki chodzą, a czas
biegnie.

Głowa Rodzina Obłych

Pana Obłego boli głowa, dlatego bierze tabletkę przeciwko bólom. Głowa przestaje go boleć i staje się lekka jak pióro. Obły w ogóle nie czuje jej ciężaru i kręci nią zaniepokojony w różne strony. Głowa jest na swoim miejscu, ale co z tego, skoro nie wazy prawie w ogóle. – Dobrze się czujesz? – pyta męża pani Obła. Na to pytanie pan Obły ma tysiąc odpowiedzi, ale ze wszystkich rezygnuje. Stara się wymyślić jeszcze jedną odpowiedź, która obciąży mu głowę, jak należy.

Patryk Pająk



Rys. PAULUS MAZUR

The@blues.pl

GRZEGORZ BUKAŁA

Dlaczego małpa szczy do piwa w saloonie kategorii S? Fakt, gorzej byłoby na dywan, a groźniej, gdyby pies. Choć dla bywalców to już sztampa, przyjeźdni groźnie mamszczą brwi.

Bo czemu małpa, czemu ta małpa, czemu bezczelnie w kufie szczy?

Tu jak się pije, to za swoje, a każdy jeden – chłop na schwał, sami kowboje i gieroje, John Wayne to przy nich skaut. Niejeden, który rznął tu trampą, wyleciał przez ruchome drzwi.

Więc czemu małpa, czemu ta małpa, czemu bezkarnie w kufie szczy?

Piwo z dnia na dzień mniej pieniste, lecz skoro suszy, wypić mus. Zastrzeliliśmy więc pianistę, a mimo to ten podły blues brzmi i podgłębia kac-giganta w Rzeczpospolitej numer trzy, bo ciągle małpa, wciąż jakas małpa, złośliwa małpa w kufie szczy.

LAST MINUTE krzysztof Pyta

O sporcie (logoszenie):
„Klub piłkarski poszukuje obrońcy (wymagane doświadczenie w sprawach o korupcję)”.

Fot. PIOTR GIDLEWSKI



Lustriacja VIP-uff Glomp

Józef, też pobożny, Glomp
To nie orzeł i nie sęp,
Stojąc – przez igielne ucho,
Z trudem przeszedłby na sucho.
Ale on ma wolny wstęp!
Zbigniew Dmitroca

TOFO
TOFO
TOFO



Rys. CULLUM/NEW YORKER

– Gdybyś do końca życia miał jeść tylko jedną rzecz, co byś wybrał?